OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

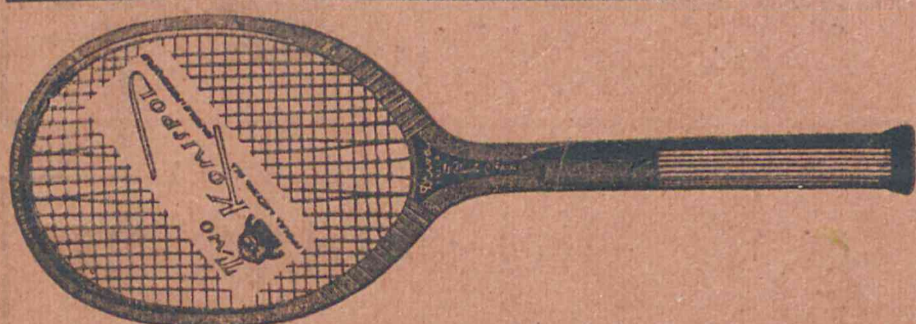




Numer pojedyńczy Zł. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.



Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 17 maja 1924 r. № 20.

Cena niniejszego numeru Zł. 1.

ŚWIAT

Rok XIX. № 20 z dnia 17 maja 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

KULTURA I DYPLOMACJA.

Od czasów Stendhala i nieśmiertelnych kart, w których maluje on swe „Przechadzki po Rzymie", przysłowiową stała się rola, jaką gra wielka dyplomacja światowa na terenie Wiecznego Miasta.

Tradycja tej roli pochodzi z dawnej ery rządów papieskich. Obecnie ma ona swój zupełnie nowoczesny wyraz w istnieniu dwu odrębnych ciał dyplomatycznych, akredytowanych, jak wiadomo, osobno przy Watykanie i przy Kwirynale.

Ta dwoistość przedstawicielstwa jest znamienną cechą Rzymu, która, poza wszelkiemi innemi czynnikami, nadaje stolicy Włoch wybitne piętno międzynarodowości, jeśli nie uniwersalizmu. Państwa katolickie, licząc się ze wzmożonym po wojnie autorytetem papiestwa, powierzają reprezentację swych interesów przy Watykanie najprzedniejszym siłom dyplomatycznym; poziomowi atoli dyplomacji, pielęgnującej stosunki ze Stolicą Apostolską, nie może ustępować powaga dyplomacji, powołanej do polityki świeckiej. Stąd to powstaje rywalizacja tych dwu systemów, dająca w wyniku taki dobór indywidualności, jakiego z pewnością Rzym współczesny nie miałby, pozostając tylko stolicą swego kraju.

A przytem wchodzi tu w grę jeszcze jeden czynnik. Historja. Każdy z wielkich narodów Europy — Francja, Hiszpanja, Niemcy, Skandynawja, — miał w dziejach swych okres, któryby nazwać można okresem wypraw włoskich, lub włoskich pielgrzymek. Nienajmniejsza część historji tych narodów rozgrywała się we Włoszech, częstokroć pod murami Rzymu, lub w murach Rzymu. Przez długi szereg wieków cesarze niemieccy nosili berło i koronę imperatorów rzymskich. Potem, na przełomie wieków średnich i nowych, rozpala się współzawodnictwo między królami Hiszpanji a Francji, polem zaś tego współzawodnictwa znów stają się Włochy. Na pobojowiskach, uświęconych chwałą starożytną, rozgrywają się nowe walki o nową hegemonję. Rzym po dawnemu uchodzi, jeśli nie za siedzibę, to za symbol władzy nad światem. Karol V z Franciszkiem I toczą bój o skrawek purpury z płaszcza cezarów. Ta purpura jest dla nich godłem idei wszechświatowej.

Dopiero z chwilą wystąpienia na arenę Anglji ośrodek polityczny przesuwa się z Morza Śródziemnego na północ, przerzuca się na brzegi oceanu i — poza ocean. Nie zapominajmy wszakże, że odkrywcą świata Nowego był włoch, Genueńczyk, a ostatnim z cezarów, który raz jeszcze wskrzesił sen o potędze uniwersalnej, był także włoch, Korsykanin. Nienapróżno pierwszą wyprawą, która dała mu imię i laury, była wyprawa włoska, i nienapróżno syn jego otrzymał w kolebce miano Króla Rzymskiego. Nad każdem czołem, które skupiało w sobie losy Europy, zapalała się gwiazda starożytnej Romy.

To też każdy z dzisiejszych posterunków dyplomatycznych zarówno przy Kwirynale, jak przy Watykanie, reprezentuje coś więcej, niż bieżące interesy swego państwa. Każdy z nich jest jednocześnie uosobieniem tych węzłów, które w historji łączyły z Italją jego ojczyznę. Węzły owe są nietylko ogniwami polityki, ale także ogniwami kultury.

Jeśli chodzi o Polskę i tradycję jej stosunków kulturalnych z Rzymem, to tradycja ta ma w swych rocznikach karty wyjątkowej świetności. Dość wymienić takie imiona, jak: Kopernik, Janicki, Kochanowscy, Zamoyski, Hozjusz, Sarbiewski. Sięgają one w najistotniejszą treść historji obu krajów, a w sumie stanowią wartość pracy i genjuszu, przewyższającą wydajność niejednego z najoświeceńszych naówczas narodów.

Ten atoli wspaniały wątek tradycji nie został podjęty i spożytkowany na rzecz państwa przez politykę i dyplomację Rzeczypospolitej. Od dnia, w którym oczy zamknął Władysław IV, ostatni z królów, jaki doniosłość konjunktury międzynarodowej rozumiał czyż może być wogóle mowa o dyplomacji polskiej? Wypada stwierdzić raczej, że gangrena dawnej Rzeczypospolitej rozpoczęła się od organów jej polityki zagranicznej: poraziła nasamprzód dyplomację i wojsko. Potem dopiero przyszedł rozkład wewnętrzny.

Gasnąca samowiedza szlachty, w pełni XVIII wieku, gdy służba dyplomatyczna zyskiwała z każdym rokiem na wadze, łudziła się, że ustępując z pola walki międzynarodowej, tem bezpieczniej spocząć będzie mogła w zaciszu domowem.

Rzeczywistość nie usprawiedliwiła tych rozkosznych złudzeń. Im mniej Polska myśl swoją zaprzątała światem zewnętrznym, tem więcej ów świat zewnętrzny ujawniał zainteresowania się Polską.

Nie chcąc być czynnikiem i podmiotem w polityce, Rzeczpospolita coraz wyłączniej stawała się jej objektem i ofiarą. Nie stać jej było na ambasadorów własnych zagranicą, przeto w stolicy jej zamieszkał ambasador obcy, a rychło okazać się miało, że król polski jest w ręku ambasadora tego ukoronowaną lalką. Proces gangreny sięgnął serca. Ostatni król stał się jednym z pierwszych swego kraju wygnańców.

Brzask wieku XIX nietylko po obcych stolicach nie zastał ambasadorów polskich, ale nie zastał już imienia Polski. W Rzymie, u stóp Kapitolu, na którym wieńczono laurem czoła polskich poetów, zainstalował się ambasador carski, przez czas długi — jak Stendhal wspomina — dziedziczący po Suwarowie tytuł: „graf italjanskij“.

Ów tytuł, w którym stale żyć miała pamięć rosyjskich nad Zachodem tryumfów, jakże wymownem był świadectwem tego przełomu w układzie sił międzynarodowych, jaki dokonał się, wraz z upadkiem Polski, na schyłku pozaprzeszłego stulecia! Rosja, postawiwszy stopę zbrojną nad Wisłą, zaciążyła jednocześnie nad Dunajem, nad Sekwaną i Tybrem. Związana — przez zabór Polski — wspólnictwem z tronami Hohenzollernów i Habsburgów, spychała demokratyczny Zachód łaciński na poziom dziejowego przeżytka, degradowała jego ludy do roli epigonów, spożywających resztki odziedziczonej fortuny.

Wtenczas to okazało się dowodnie że Polska, dzierżąc w ręku swój sztandar państwowy, reprezentowała coś więcej, niż tylko niepodległość swego terytorjum i ciągłość tradycji swego ducha. Uosabiała ona wobec Rosji typ kultury całego europejskiego Zachodu.

Granice polskości — istotnie — były i są najdalej na wschód wysuniętą redutą cywilizacji łacińskiej. Poza nią uderzy uwagę naszą nietylko inny typ państwa, inny ustrój społeczeństwa, ale wręcz inne miary i kategorje wartości ludzkiej. Spotkamy wyolbrzymione przeciwieństwo ofiary i kata, ale nie znajdziemy powszechnego kodeksu etyki i sprawiedliwości. Ujrzymy niewolników na kolanach lub niewolników zbuntowanych, ale nie znajdziemy obywateli świadomych swoich praw i obowiązków. Trafimy na carat biały lub carat czerwony, ale nie znajdziemy państwa, opartego na prawie, na równości wszystkich wobec prawa.

Wojna, która zmieniła tak wiele, która obaliła zabory i dała wolność Polsce, nie zdołała jednak zmienić zasadniczo stosunku polsko-rosyjskiego, w jego przez wieki ukształtowanej postaci.

Caryzm został obalony, ale nie przezwyciężony w duszy samej Rosji. Przeciwieństwo dwu kultur odrębnych i dwu przeciwnych sobie typów duchowych, występujące na granicy Polski i Rosji, odbije się i powtórzy na wszystkich posterunkach naszych za granicą, gdziekolwiek zetkną się one z posterunkami Rosji.

Do dni niemal ostatnich sprawa ta nie była żywotna, gdyż Rosja, zawaliwszy się pod gruzami caryzmu, ustąpić musiała na czas pewien z pola stosunków międzynarodowych.

Genjusz historji — rzekłbyś — chcąc uzmysłowić swą wymowę tajemną, tym razem zaostrzył zmianę zdarzeń dziejowych w kształt dziejowego kontrastu. Rozwijająca skrzydła dyplomacja polska rozminęła się w swym locie na Zachód z dyplomacją Moskwy, opuszczającą swe posterunki: początek wieku XX stał się jakgdyby odwróceniem schyłku w. XVIII.

Ten wszelako okres, będący okresem wyjątkowego dla Polski przywileju, kończy się obecnie. Sytuacja dzisiejsza jest już inna, niż rok, lub dwa lata temu. Rząd sowiecki uznany został przez Włochy, a za przykładem Włoch pójść mogą inne mocarstwa. Przedstawiciel Moskwy w Rzymie rezyduje już dzisiaj w siedzibie dawnej ambasady carskiej, wstąpiwszy we wszystkie prawa i zaszczyty, odziedziczone po dyplomacji carskiej.

Powstaje pytanie: czy Polska na terenie międzynarodowym może wobec stanowiska Rosji pozostać na stanowisku podrzędnem? Czy jej placówka dyplomatyczna, wobec ambasady sowieckiej, ma pozostać placówką drugiej klasy?

Nie jest to sprawa kosztu lub nakładu materjalnego. I stawiać ją należy nie w płaszczyźnie rachuby budżetowej, ale w perspektywie stosunku dziejowego Polski do Europy i Polski do Rosji.

Miejmy nadzieję, że w tej właśnie perspektywie będzie ona przez rząd nasz postawiona i — rozstrzygnięta. Wymaga tego nasza godność wobec Zachodu, którego myśl i kulturę, jako godło, wypisaliśmy przed wieki na sztandarze państwowym.

Polska, wracając do niepodległości, powstała prawie wolna od długów i zobowiązań materjalnych. Ale tem głębsze ma zobowiązania moralne, tem poważniejszy dług, zaciągnięty wobec własnej tradycji dziejowej. Jest to, zaiste, dług honoru i godności: i dlatego płacony być musi sumiennie.

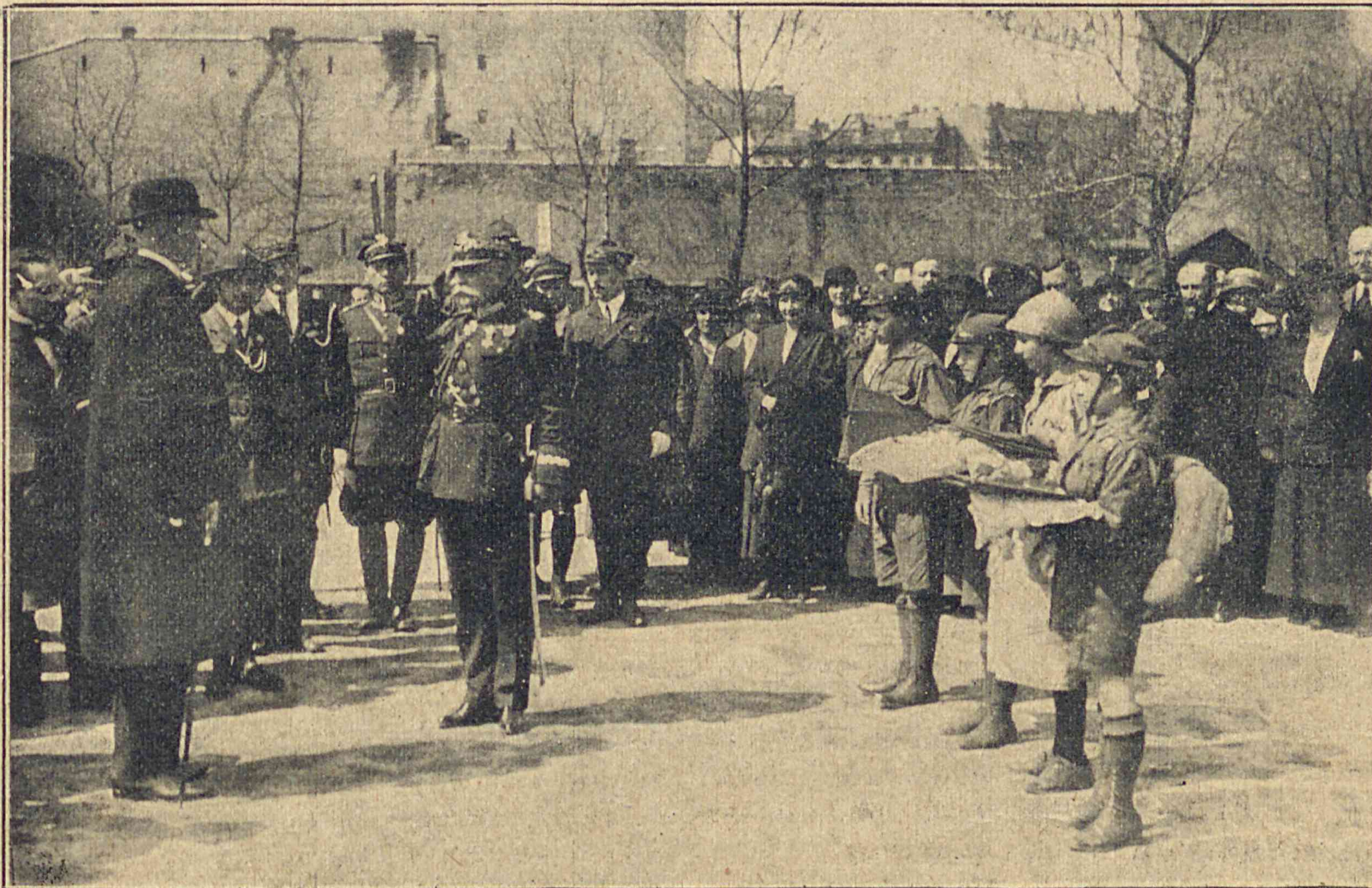
Rzym. *Andrzej Boruta.*

O polskie morze.

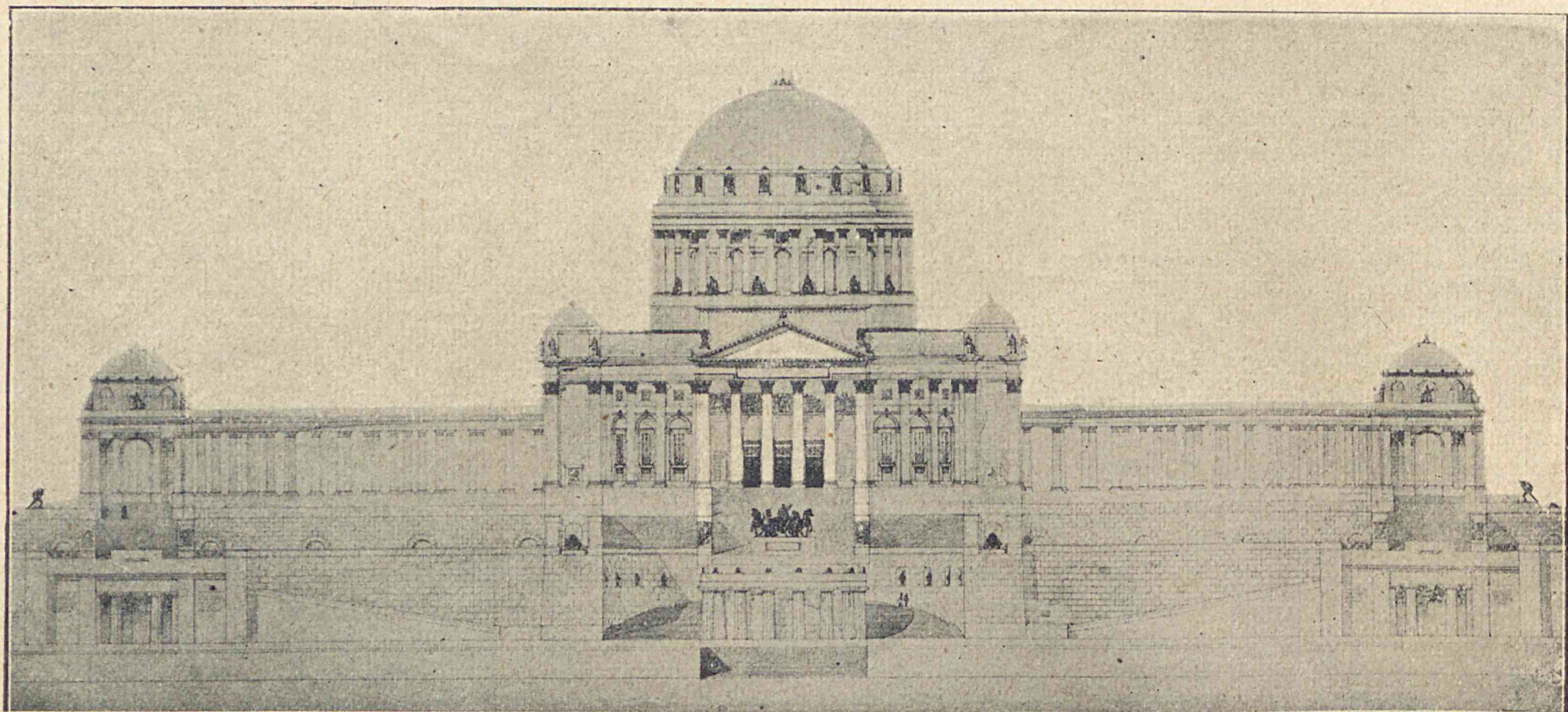


P. Maurycy Fondet-Saint, dyrektor Francuskiej Ligi Morskiej Kolonjalnej, liczącej 600.000 członków, przybył do Warszawy w celu zorganizowania wielkiej manifestacji francusko-polskiej i propagandy morza polskiego. Przyjazd jego do Polski może mieć duże znaczenie dla rozwoju polskiej komunikacji morskiej.

W dniu Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej.



Dnia 8 maja r. b. w dniu swych imienin p. Prezydent Rzeczypospolitej odbył przegląd chorągwi harcerskich i otrzymał dyplom honorowy i odznakę harcerską. Fot. Saryusz Wolski.



Architekt Adolf Buraczewski. Projekt Kościoła Panteonu.

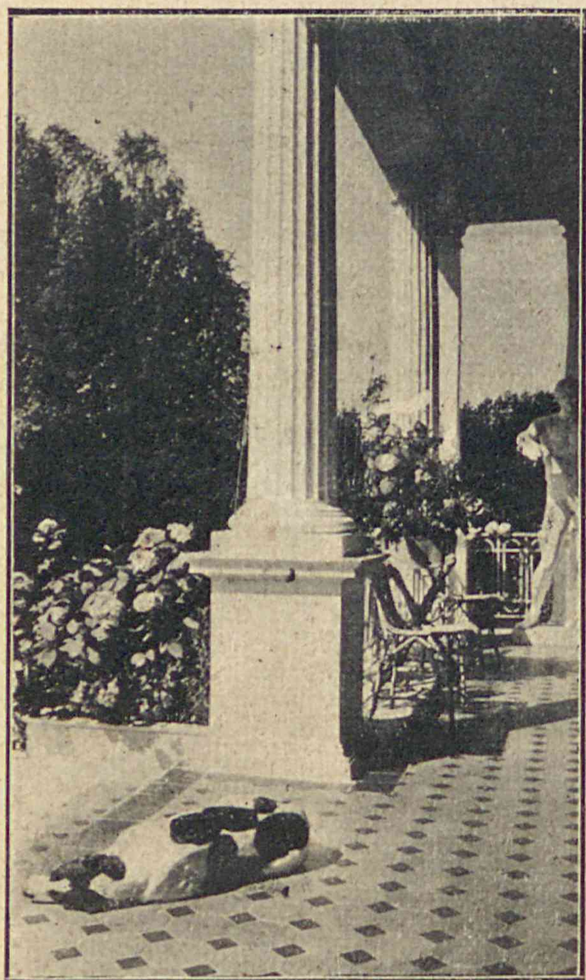
Wystawa prac p. Adolfa Buraczewskiego (architekta) w Zachęcie.

Kwiecień — maj 1924 r.

W Zachęcie święto artystyczne nielada. Matka wszystkich sztuk plastycznych — architektura doczekała się wreszcie, że poza pięknemi pracami malarskiemi pp. Marczewskiego, Norblina, Ćwiklińskiego i innych wystawiony jest bardzo obfity i bogaty plon prac architektonicznych bardzo zdolnego architekta p. Buraczewskiego, który niedawno, bo w r. 1922, wrócił z Bolszewji do Ojczyzny. Jest to druga zresztą w latach ostatnich wystawa architektoniczna, pierwsza bowiem była ekspozycją bogatego dorobku w tej dziedzinie innego utalentowanego architekta, z Włoch do Polski przybyłego, p. Boni.

Wystawa obecna zajęła trzy salony ostatnie w długiej amfiladzie sal Warszawskiego Pałacu Sztuki, arcydzieła p. S. Szyllera.

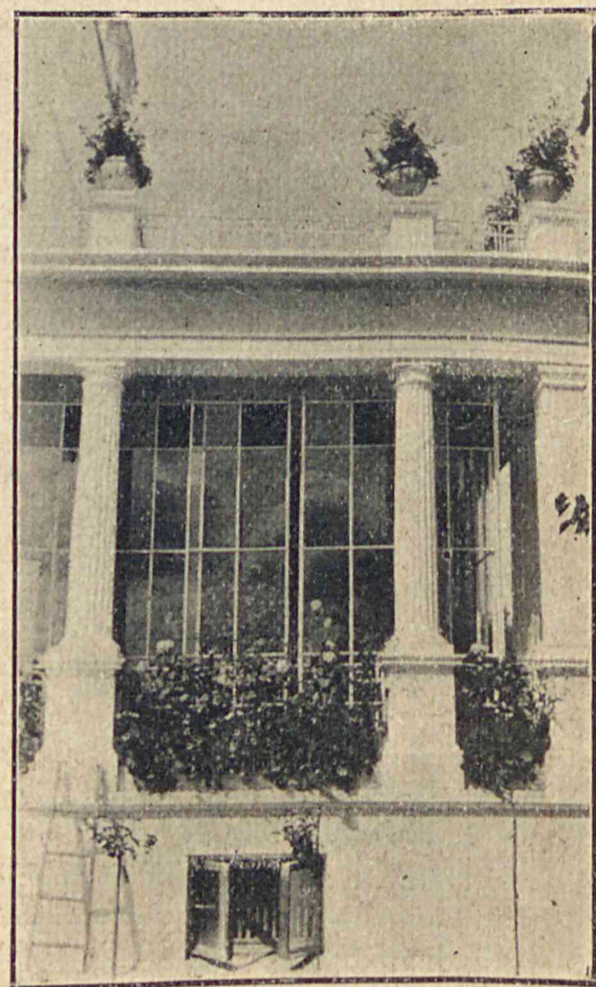
P. Adolf Buraczewski rodem z Wileńszczyzny studjował w Rosji w trzech wyższych uczelniach artystycznych, a mianowicie w Moskiewskiej Stroganowskiej Szkole Sztuk Zdobniczych, Moskiewskiej Szkole Sztuk Pięknych i Petersburskiej Szkole Sztuk Pięknych, w dwuch ostatnich na wydziałach architektury i wreszcie studja te uwieńczone zostały pobytem w Paryskiej Ecole de Beaux-Arts, gdzie p. Buraczewski oddawał się pogłębieniu znajomości architektury i malarstwa. P. Buraczewski, jak wielu innych najwybitniejszych architektów, jest także bardzo utalentowanym malarzem, dekoratorem i świetnym artystą w dziedzinie sztuki stosowanej.



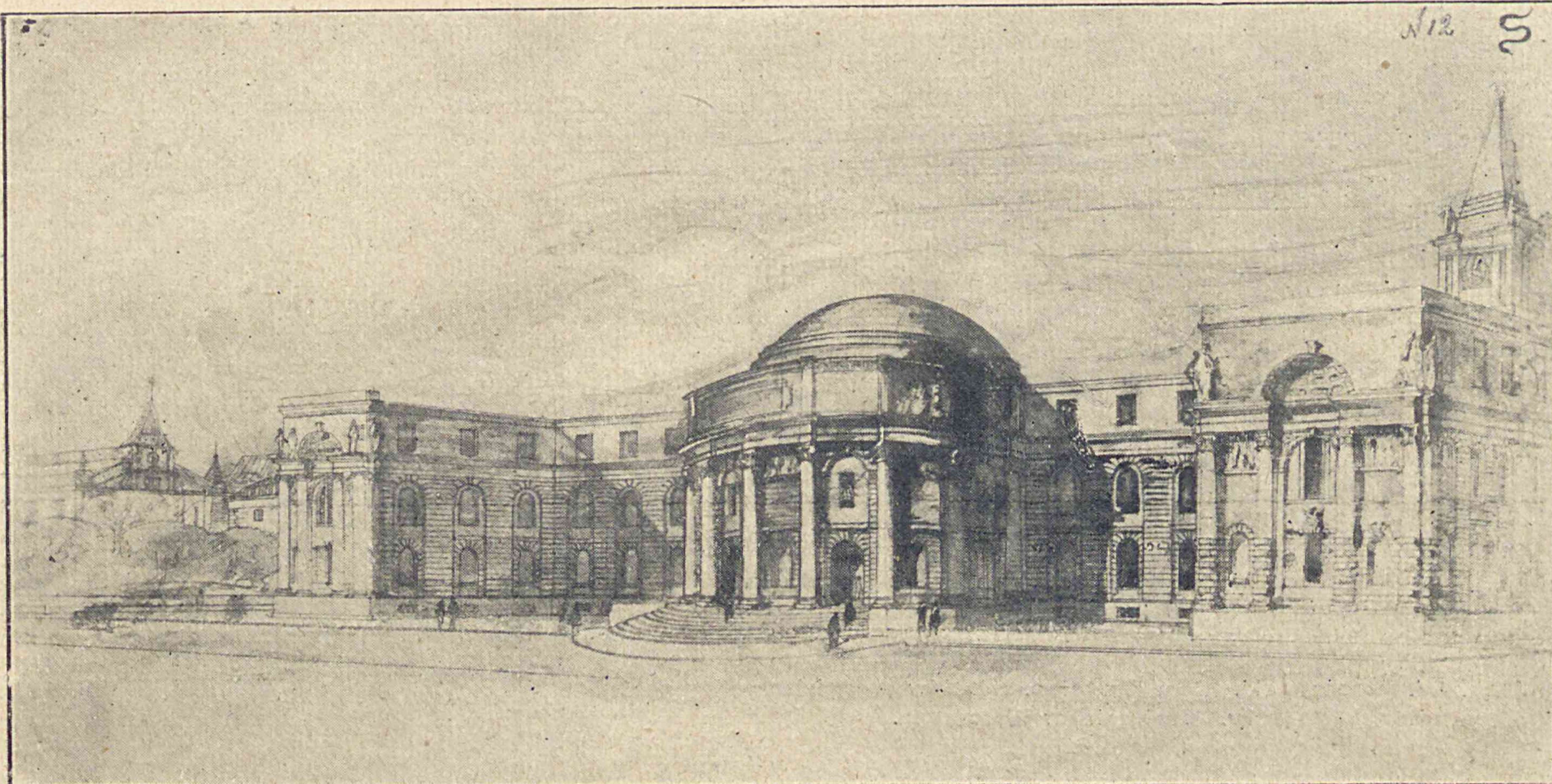
Pałac pod Moskwą (fragment).

Karjera artystyczna jego rozpoczęła się świetnie w Rosji. Niestety wojna i przewrót bolszewicki nie pozwoliły rozwinąć się w pełni zdolnościom i talentowi artysty. Zmuszony kierować olbrzymiemi budowlami wielkiej prochowni w Tambowie, obdarzył jednak Rosję potężnym kompleksem budowli fabrycznych, w układ których i opracowanie wniósł pierwiastek modernistyczno-artystyczny, który taką wybitną rolę odgrywa w architekturze przemysłowej na Zachodzie i powinien odgrywać u nas, w Polsce odrodzonej.

Prace artysty, które podziwiać możemy na wystawie, złożyły się na plon kilku okresów, a mianowicie, wczesny z czasów moskiewskich: później z czasów petersburskich

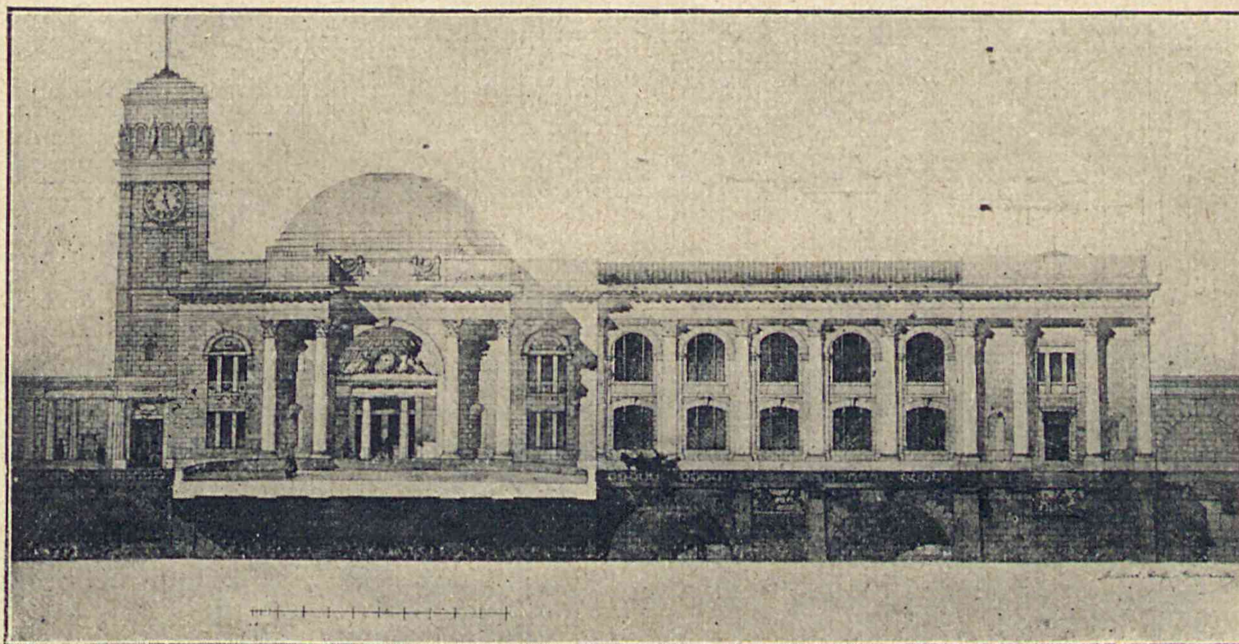


Pałac pod Moskwą (fragment).



Projekt gmachu Wojew. Sejmu Śląskiego w Katowicach.

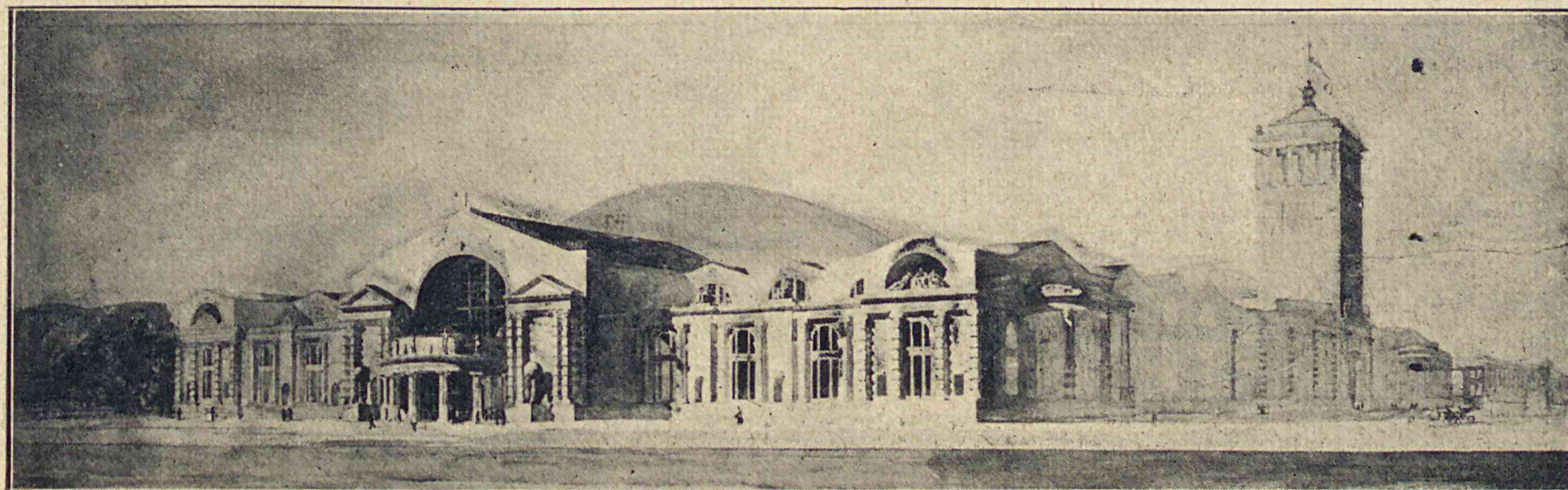
i najnowszy z prac wykonanych już w Polsce. Z prac moskiewskich na szczególną uwagę zasługuje wielka świątynia Opatrzności, w stylu Odrodzenia, budowla dośrodkowa kopulasta, na studjach nad bazyliką Św. Piotra w Rzymie oparta. Z prac petersburskich projekt wielkiego dworca kolejowego (jakby się przydał dworzec taki i świątynia w Warszawie, tak ubogiej w dzieła monumentalne!), opracowanie wnętrza kościoła, wielki projekt Moskiewskiej Szkoły Sztuk Pięknych o potężnej, iście florenckiej rustyce, projekt domu ludowego imienia A. Mickiewicza i moc innych.



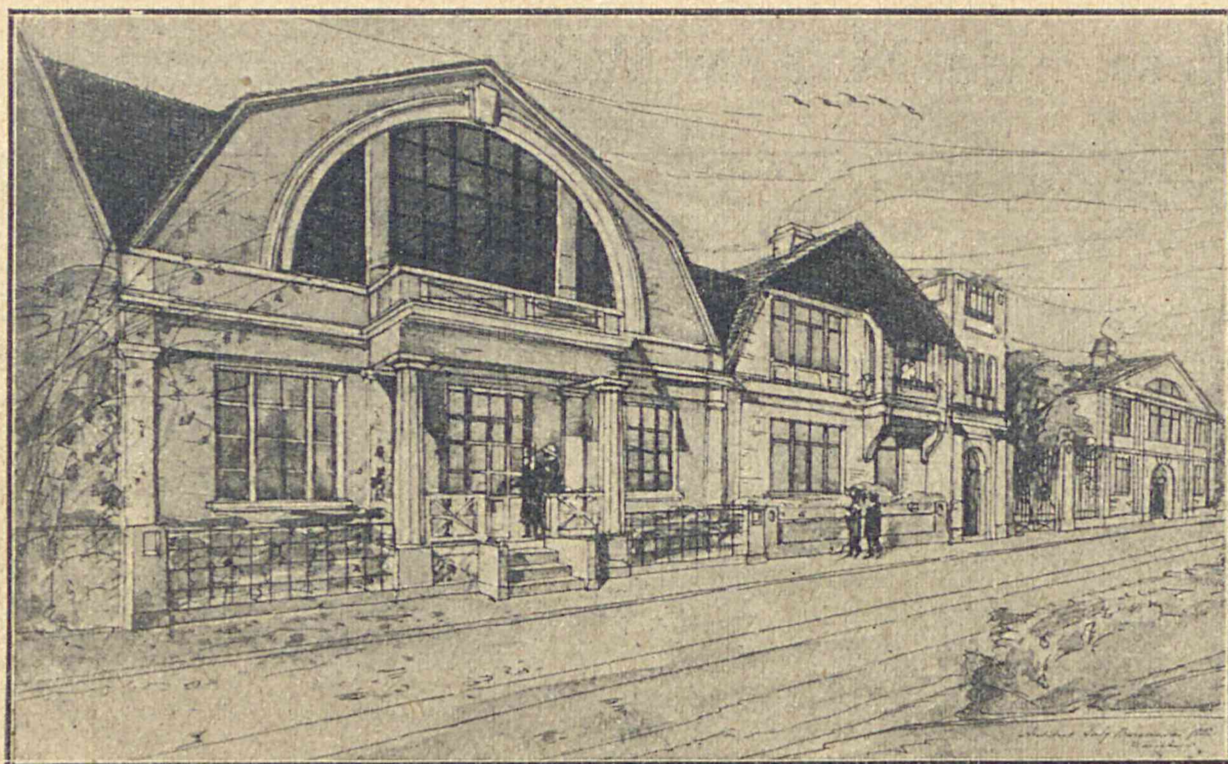
Projekt stacji kolejowej na Kaukazie.

Z prac warszawskich wspaniały projekt gmachu Województwa Śląskiego w Katowicach, dla drobnych formalnych względów pominięty przy uwieńczeniu nagrodami, świetny projekt gimnazjum znanego powszechnie pedagoga p. Giżyckiego za Mokotowem w Warszawie, szereg domków bardzo wdzięcznych dla kooperatyw artystycznych, próby przeróbek wreszcie soboru na Panteon polski, gdyż p. B. należy do liczby tych artystów, którzy boleją nad zburzeniem olbrzymiego gmachu, który łatwo można byłoby zmodernizować i użyć na chwałę Polski.

Ozdobą głównego gros architektonicznego wystawy służą miedzioryty liczne i subtelne a wytworne pejzaże rosyjskie i włoskie. Wresz-



Perspektywiczny widok dworca głównego dla Piotrogrodu.



Arch. Ad. Buraczewski. Dom dla kolon. artystów plastyków na terenach hr. Krasińskiej w Warszawie.

cie arcydzieło smaku: projekty mebli, które wyzyskane być winny przez nasze stolarnie, szczególniej wobec Wystawy Paryskiej 1925 r.

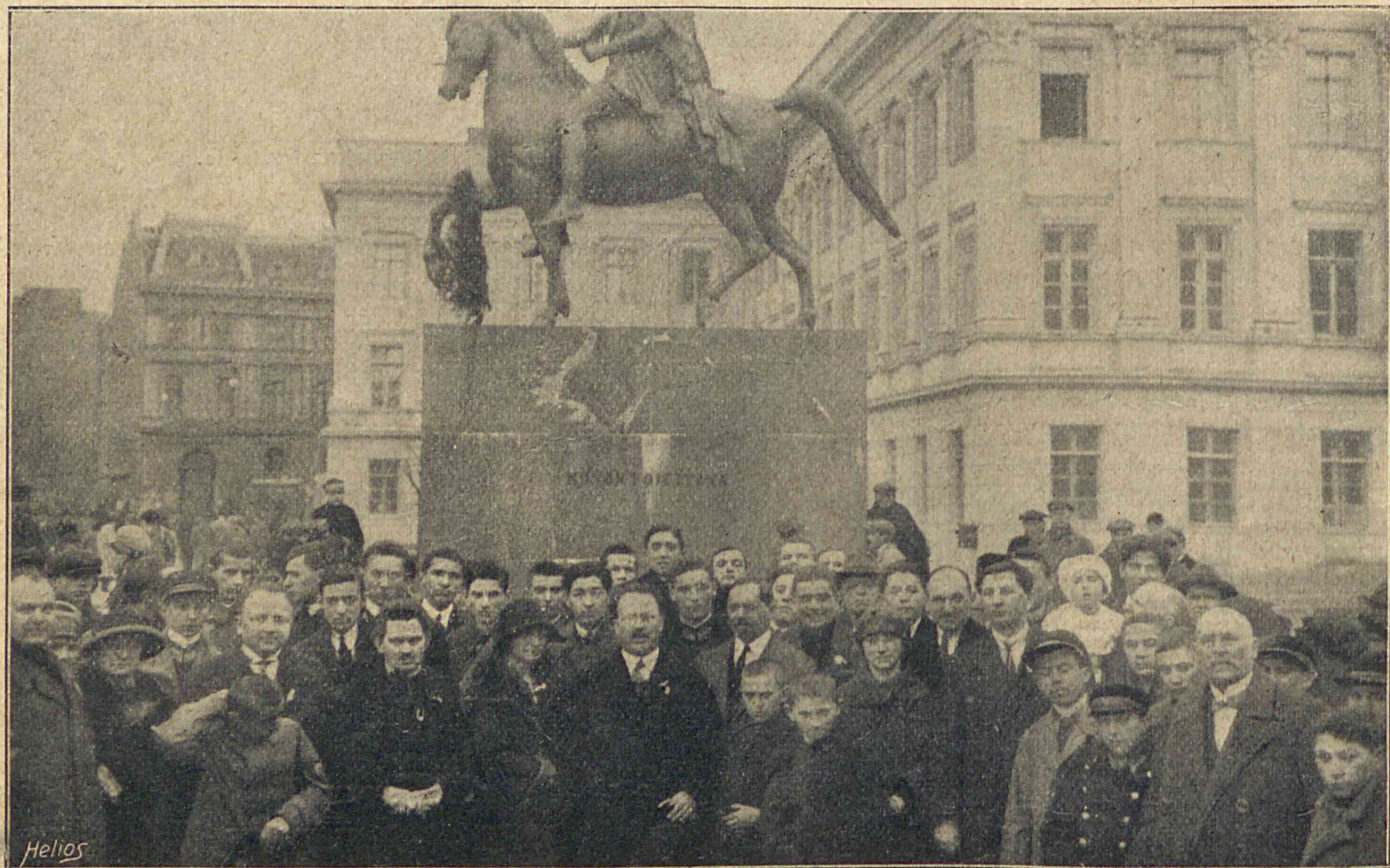
P. Buraczewski zjawił się w Polsce jako dojrzały, wielki talent, niesłychanie różnostronny i imponujący. W pracach jego żywym strumykiem przewija się pewna polskość, swoistość, polegająca na nieuchwytnych dla zdefinjowania, ale bijących w oczy nastrojach. Miejmy nadzieję, że talent ten Polska będzie umiała wyzyskać przy zmianie swej szaty architektonicznej, niemal nędzarskiej, na nową — wspaniałą, godną odrodzonej Ojczyzny.

Prof. S. Noakowski.



Dr. FRANCISZEK ILESZYĆ prof. Uniwersytetu w Zagrzebiu, wygłosił w kasynie oficerskiem w Modlinie, dnia 7 b. m. wobec licznie zgromadzonych oficerów i kadetów wykład o Jugosławji, charakteryzując swoją ojczyznę pod względem geograficznym, historycznym, etnograficznym i politycznym. Wykład ten, nacechowany głęboką miłością Ojczyzny i Polski, wywołał wielkie zainteresowanie wśród licznie zebranych słuchaczy, którzy urządzili prelegentowi piękną owację, obrzucając go kwiatami i unosząc na rękach, wśród okrzyków na cześć Jugosławji i Polski.

STUDENCI RUMUŃSCY W POLSCE.



Studenci rumuńscy pod pomnikiem ks. J. Poniatowskiego. Wycieczka liceum rumuńskiego Spiru Haret z Bukaresztu Wycieczka ta była podejmowana w Łodzi, Toruniu, Poznaniu, Krakowie i Lwowie. Na czele jej byli p. dyr. Lefteriu i Foksa. Wycieczka zwiedziła Królewską Hutę, Bytom i t. d. Wycieczce tej przewodniczył z ramienia M. S. Z. i M. Oświaty p. Juljan Szrojt. Fot. Saryusz Wolksi.

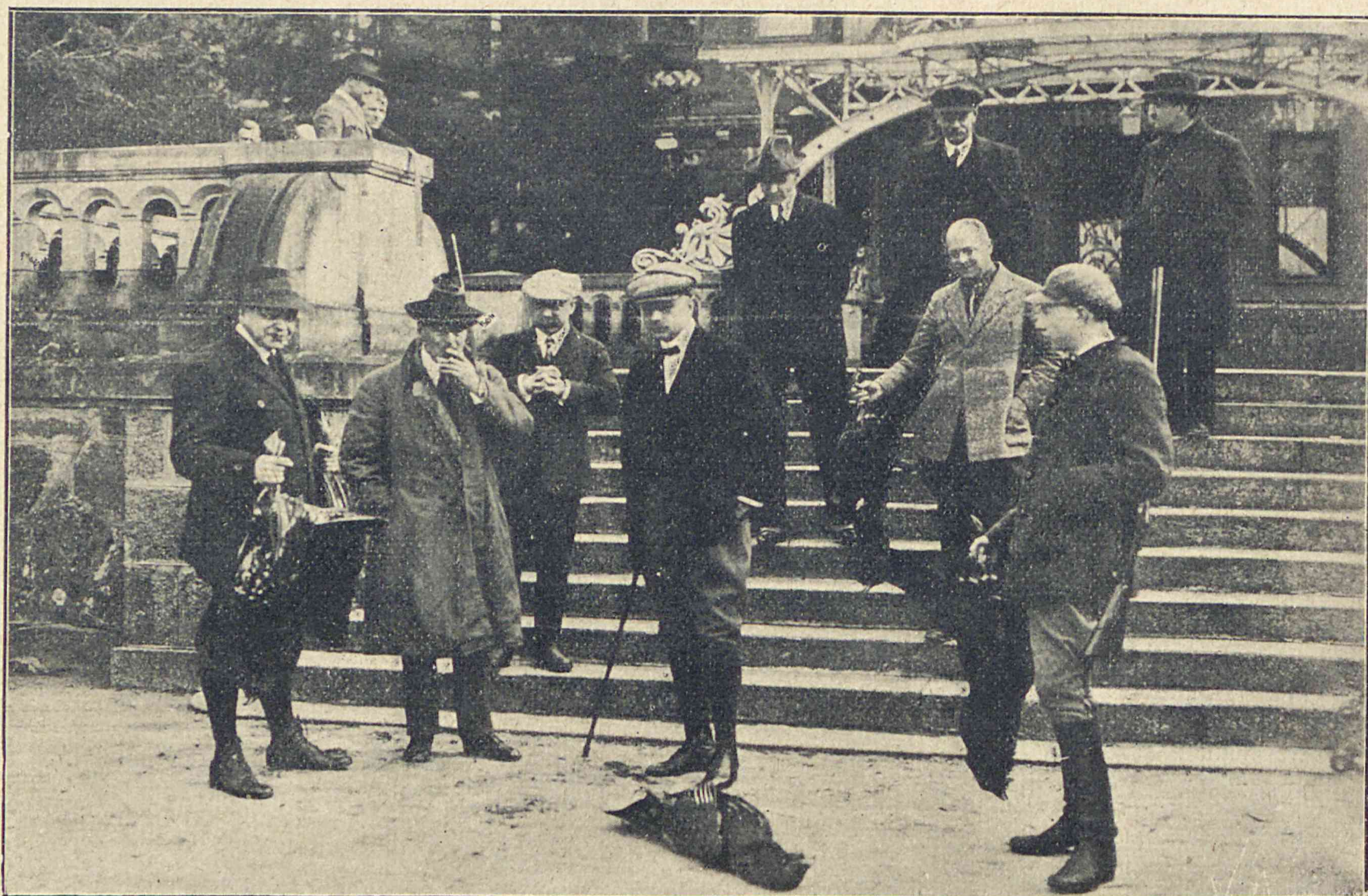
Uroczystości 3-go Maja w Wilnie.



Uroczystość rocznicy Konstytucji 3 Maja na placu Łukiskim w Wilnie.

Poświęcenie i wręczenie sztandaru cyklistów i łyżwiarzy w Wilnie, podczas uroczystości z d. 3 Maja r. b.

Fotograf L. Siemaszko, Wilno.



Przed pałacem w Białowieży (od lewej do prawej) red. Krzywoszewski, pp. Lilpop, Miklaszewski, minister Janicki, nieco wyżej p. Szemiot, Wł. Korsak, Janicki Jr. (na tarasie), J. Ejsmond i maj. Moore. Fot. Sarjusz Wolski.

Z WRAŻEŃ MYŚLIWSKICH.

NA GŁUSZCACH W BIAŁOWIEŻY.

Wagonik kolejki leśnej zbiera wczesnym rankiem wracających z polowania myśliwych. Nie wszystkim los równie fortunnie sprzyjał. Zabili po jednym kogucie pp. St. Lilpop, Korsak i Janicki Jr. Inni panowie już to nie doszli do strzału, już nie powiodło się im. Moje dwa głuszce budzą sensację. Powinszowania, uściski dłoni...

P. St. Lilpop, jeden z najznakomitszych i najdoświadczeńszych myśliwych w kraju, mówi:

— Bardzo to wypadło pomyślnie. Ale w zasadzie popełnił pan nieostrożność. Mając przed sobą głuszca na drzewie, bardzo niebezpiecznie było strzelać do przelatującego. Mógł pan łatwo w półmroku chybić, a ów na drzewie spłoszyć się,— i wróciłby pan z niczem.

Jakgdybym słyszał mądre uwagi Weyssenhofowskiego—pana Liebego z „Sobola i panny"!...

Prawda. Lecz gdybym nie zaryzykował strzału w lot, nie miałbym dwóch głuszców na rozkładzie!

Ejsmond już ułożył bajkę, w której dowcipkuje na temat moich kogutów.

Podniesioną zostaje wątpliwość, czy to nie była rozmyślna owacja ze strony królewskich ptaków dla autora „Głuszca"...

O ludzie!

. . . .

Trochę dorywczego snu, długie rozmowy podczas obiadu. Przy stole zasiedli wszyscy myśliwi i główniejsi urzędnicy miejscowego zarządu.

Opowiadają interesujące szczegóły o słynnym z ostatniej wojny gen. Bałachowiczu, który mieszka z garścią swych dawnych kozaków w Białowieży. Trudni się teraz przewozem drzewa. Wśród swych towarzyszów cieszy się wielkim autorytetem. Jest dla nich ostateczną wyrocznią.

Zdarzyło się, że kilku z tych kozaków grało między sobą w karty i jednego z kolegów tak zgrali, że oddał im wszystkie pieniądze, jakie posiadał. Że zaś chciał się odgrywać, więc postawił na kartę ubranie i buty, które miał na sobie. Przegrał. Kochani koledzy rozebrali go i puścili nago na ulice Białowieży. Tam spotkał go policjant, i nie rozstrząsając, czy nagość kozaka była lub nie była natury artystycznej, zaprowadził go do aresztu. Zjawił się wnet gen. Bałachowicz.

— Oddajcie mi chłopca. Już ja tę sprawę rozpatrzę i winnych ukarzę.

— Dobrze.

I oto sąd.

— Zgraliście bez miłosierdzia kolegę i puściliście nago,—oświadcza generał,—każdy z was dostanie 25 nahajek, a bić będzie zgrany.

Kozacy położyli się posłusznie, niefortunny gracz wrzepił każdemu sumiennie i z precyzją wyznaczoną porcję razów.

— Teraz ty, bratku, powiada do niego po egzekucji generał, połóż

się na tem samem miejscu. Żeś był głupi i dał się zgrać tak haniebnie, otrzymasz odemnie 50 nahajek.

Kozak poddał się karze bez szemrania.

— „Dawolny?" spytał teraz wszystkich Bałachowicz.

— „Toczno tak, wasze prewoschoditielstwo! — odpowiedzieli zgodnym chórem kozacy i rozeszli się, chwaląc sprawiedliwość dowódcy...

. . . .

Wieczorem polujemy na słonki. Ciąg jest dość słaby, pada tylko kilka strzałów. Ja chybiłem do jednej, syn p. ministra zgrabnie dwie spuścił na ziemię.

Po dość śpiesznej kolacji — wyjazd na toki cietrzewi. Cząstka myśliwych,—ci, którzy nie mają jeszcze głuszców na rozkładzie, — zostają. My mamy szukać szczęścia poza puszczą, koło stacji Narewka. Droga długa i uciążliwa. Znowu samochodami do Hejnówki, stamtąd kolejką przez puszczę, kilka kilometrów drezyną. W dzikiem pustkowiu leśnem płonie parę ognisk, opodal czekają bryczki. Teraz przypada najcięższa część wyprawy. Droga przez puszczę okropna, — ale ta, która nas czeka poza puszczą, przechodzi wszelkie pojęcia. „Grobelki" i „paliki" poleskie są aleją pól Elizejskich w porównaniu do tego piekielnego traktu, poszarpanego wyrwami, kałużami, podziurawionego jak sito. Noc przytem ciemna, na kilka kroków nic nie widać. Niewiele pomaga latarnia, którą przyświeca na przodzie pieszo idący leśnik. Wózek nasz przechyla się nagle, i po krótkich rozpaczliwych a daremnych usiłowaniach odzyskania równowagi Lilpop i ja lecimy w gęstą maź czarnego błota. W ręku trzymam kurczowo dubetówkę, lufy zanurzają się w bagnie.

— Nikt sobie nic nie złamał? Nie. Więc tylko obrzucamy woźnicę dłuższą litanją wymyślnych przezwisk, wśród których „cymbał" i „dureń" należą do najwykwintniejszych, i ruszamy dalej. Spostrzegam atoli z przerażeniem, że lufy fuzji napełniły się do połowy błotem, które w dojmującym chłodzie nocnym krzepnie w lodową masę...

. . . .

Już dobrze po drugiej, gdy dojeżdżamy na miejsce. Od wschodu na widnokręgu zjawiają się bledsze smugi. P. Korsak pożyczył mi swego drylinga, prędko rozchodzimy się po budkach. Taka budka, to dół, wykopany w ziemi, a przykryty gałązkami sosnowemi. Bardzo w nim niewygodnie. Usłałem dachę, usiadłem,—sen morzy. Druga noc bezsenna. Powieki przymykają się same. Głowa opada na piersi.



P. Arnsted, duński minister pełnomocny, podczas podchodzenia głuszca.
Fot. Sarjusz Wolski.

Nagle drgnąłem, ręką instynktownie sięgnąłem po dryling. W szarzejącej już ciemności słychać szelest skrzydeł. Jakieś cienie uwijają się nad polaną.

— Ci... szut! Ci... szut! Z kilku stron naraz odzywają się koguty. Trochę dalej gdacze kura.

— Ko — ko, ko — ko!..

O sto kroków dostrzegam czarnego ptaka. Drepce dumny, nastroszony,—trudno wyrozumieć, zali woła na kochankę, czy też grozi współzawodnikom. Mógłbym strzelić. Nie wolno. Dopiero wpół do czwartej. Pierwszy strzał ma paść o wpół do piątej. Całą godzinę trzeba czekać w tej wilgotnej norze. Oczy znów przymykają się. W półśnie słyszę coraz częstsze łopoty skrzydeł, coraz namiętniejsze.

— Ci — szut! Ci — szut!

Trzeba czekać.

Wtem z dalszej budki, po przeciwnej stronie polany, huknął strzał. Za nim wnet dwa drugie. Porwałem za broń. Parę dziesiątków czarnych ptaków zerwało się z ugoru, mkną jak wiatr w kierunku puszczy. Strzelać za daleko.

Rozwidnia się. Kilka kogutów przelatuje nad polaną. Trzymają się przezornie w znacznej odległości od budek. Słońce wzeszło. Wychodzę z mej nory, by rozprostować zesztywniałe w niewygodnej pozycji członki. Zjawia się i p. Korsak, wkrótce reszta myśliwych. Jeden tylko cietrzew padł ofiarą. Wszyscy cokolwiek skwaszeni, zmęczeni. Teraz zgórą cztery godziny okropnej drogi. Polowanie ma swoje dolegliwości, — i zawody.

. . . .

Naszym towarzyszom, którzy zostali wierni puszczy, powiodło się lepiej. Nieomal każdy wrócił z głuszcem. Ogólna liczba zabitych kogutów sięga ośmiu sztuk. Wynik bardzo pomyślny. Nie uszczupli przy-



W puszczy Białowieskiej. Strzał. Fot Sarjusz Wolski.



J. Ejsmond ze swym głuszcem.

tem ogólnego stanu posiadania: według relacji p. Zwolanowskiego, w puszczy Białowieskiej w tym roku gra około 130 kogutów. Samic jest mniej więcej trzy razy tyle.

. . . .

Mieliśmy jeszcze polować przez jeden ranek. Lecz szare niebo jęło mżyć drobnym kapuśniaczkiem, trzeba było zrezygnować z pięknych zamiarów. Po dwóch nocach, spędzonych bezsennie w lesie, łóżko wydało się rajem...

. . . .

Upolowane ptaki rozłożone zostały na trawniku przed frontonem pałacu. Służba leśna ustawiła się opodal. Myśliwi zgrupowali się koło p. ministra Janickiego.

Według tradycyjnego obyczaju, p. Zwolanowski, łowczy białowieski, składa raport z wyników polowania, wpisanych już do archiwów łowieckich. I wraz odzywa się fanfara. Trąbią ci sami trębacze, którzy przed wojną światową otrąbywali trofea myśliwskie cesarza Mikołaja II i jego gości. Wygrywają te same hejnały.

Zmierzch zwolna zapada. Nad polaną snuje się lekki, pajęczynowy opar, błękitniejąc pod ścianą puszczy. Dźwięk trąb brzmi dziwnie czysto. W melodji tkwi uroczysta powaga.

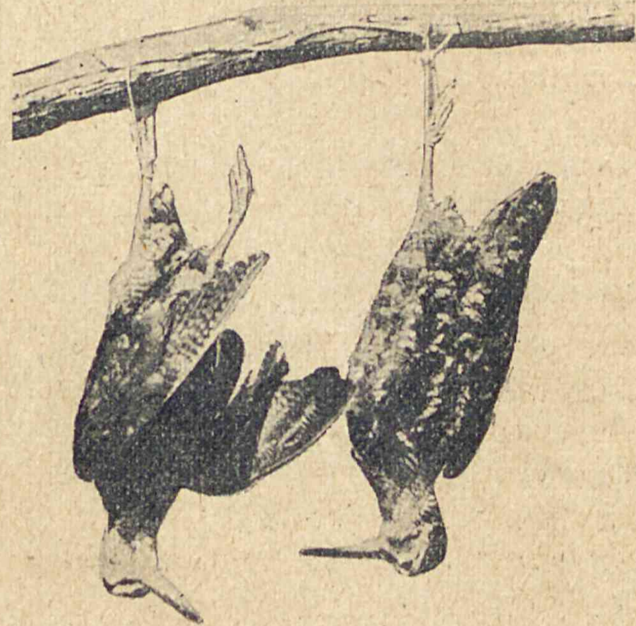
Pięknie grają leśnicy białowiescy..

. . . .

Trzeba wracać do Warszawy. Przed pałac zajechały samochody. Ładujemy niezliczoną ilość walizek i pudeł, układamy starannie ubite głuszce. Te parę dni, spędzonych w lesie,—wrażenia i wysiłki fizyczne — odświeżyły mię, nieomal odmłodziły. Zbliżenie się do przyrody, nawrót do bardziej pierwotnego życia,—zapomnienie, o codziennych troskach i komplikacjach...

O puszczo Białowieska! Skarbnico niezrównanych wzruszeń myśliwskich! Czy danem mi będzie jeszcze kiedy wrócić do twych tajemniczych głębi!..

Stefan Krzywoszewski.



Słonki p. St. Janickiego Jr.

POLEMIKA MOWĄ WIĄZANĄ.

W Nr. 4 „Przeglądu Myśliwskiego" znany poeta, Julian Ejsmond, zamieścił „Bajkę myśliwską", która brzmi, jak następuje:

Bajka myśliwska.

1.

Do Ministra Rolnictwa i Państwowych Dóbr
W delegacji od zwierząt przyszedł Żubr i Bóbr.
Rzekł pierwszy z nich: „Ministrze! wysłuchać nas chciej,
nim wyginie ostatnia zwierzyna śród kniej.
Z wieku mi i z urzędu ten zaszczyt należy...
Panie Ministrze! Jestem widmem z Białowieży!"

Ryczy Żubr: „Ekscelencjo! ratować nas racz!"
Bóbr jak bóbr się rozpłakał. Słychać ryk i płacz.
Rzekł im Minister na to niezmiernie uprzejmie:
„Nie da się dziś ustawy przeprowadzić w Sejmie.
Najpierw skarb. Potem, żubrze kochany i bobrze,
na wszystko przyjdzie pora... Będzie całkiem dobrze.
Zresztą od zwierząt stokroć ważniejszy jest las".
„Będzie las, lecz nie będzie, Ekscelencjo, nas!..."

2.

Następne posłuchanie. Wchodzi nowy ktoś:
delegat błot poleskich—rosochaty łoś,
tępiony bez litości w bagnistym ostępie:
„Ministrze! wyniszczenie grozi mnie i klempie!"
Rzekł Minister do łosia niezmiernie uprzejmie:
„Wszystko się przeprowadzi po kolei w Sejmie.
Na wszystko odpowiedni kiedyś przyjdzie czas",
„Lecz wtedy"—łoś mu przerwał—„nie będzie już nas!"

3.

Tak przyszedł na audjencję puszcz zwierzostan cały.
Nakoniec z pól szaraki trwożne przykicały
i podniosły przed jego Ekscelencją krzyk,
że je tępi okrutnie kłusownika wnyk.
Rzekł im Minister: „Bardzo się Waszmościom dziwię,
że siedzicie we wnykach nie dosyć cierpliwie".
Na to mu jeden zając bajkę opowiedział:
„Parę dni temu, kiedym w pewnym wnyku siedział
patrzę: idzie policjant. Więc podnoszę krzyk:
„Przedstawicielu władzy! skonfiskuj ten wnyk.
Skonfiskuj to narzędzie—i wypuść mię potem,
ażebym tak jak ongi został wolnym kotem".
Pan policjant na słowa te odparł mi tak:
„Owszem, słusznie, lecz ścisłych instrukcji mi brak.
Poczekaj więc, zajączku, nim wyjaśnię sprawę
i zanim Sejm zatwierdzi łowiecką ustawę.
Czekaj cierpliwie! Przyjdzie odpowiedni czas!"
„A możebyś — spytałem — sam do wnyka wlazł?
Możebyś sam troszeczkę posiedział we wnyku,
a potem skarg wysłuchał, wielki dostojniku?"

JULJAN EJSMOND.

„Sfery rządzące“ nie pozostały dłużne w odpowiedzi... ani w dowcipie. Oto otrzymaliśmy inną bajkę myśliwską, w której „anonim“ replikuje Ejsmondowi.

2-ga Bajka myśliwska.

Gdy mi ofiarowano tekę
rolnictwa i państwowych dóbr,
otwarcie rzekę,
spłakałem się, jak bóbr...
Bo to tyle roboty,
a same kłopoty...
Ciągłe skargi, żale,
że nawet moskale,
lepiej rządzili,
gdy byli.
Taki już dziś modny prąd,
za wszystko złe winić rząd.
Delegacje, deputacje, posłuchania,
telegramy, telefony i podania
i codziennie
nieodmiennie
ten sam ton:
Winien — „on“,
rząd...

W końcu, rzecz niepojęta,
z państwowych lasów zwierzęta
przyszły też.
A pierwszy przyszedł jeż.
Minister pyta: „Co panu brak?“
„E, nie... ja tylko tak...
Bo widzi pan, choć to wygodnie,
ale już dzisiaj nie modnie,
czesać się mogę tylko na jeża,
więc jak Minister zamierza,
temu zaradzić?“ — „Mój panie,
to bardzo trudne zadanie,
bo nie sztuka
zabić kruka,
lecz uczesać jeża na gładko
udawało mi się rzadko.
Pan wybaczy...“ I petenta
Minister skierował do referenta.
Następnie przyszła kaczka. Ma pretensję,
że choć chodziła na pensję,
wciąż kaczy ma sposób chodzenia,
więc nie ma powodzenia
na balach..
A choć ją bierze ochota,
nie tańczy shimmy ani foxtrotta.
Daremne były nauki mozoły.
„Ładne te państwowe szkoły“...

Łoś list napisał, — bardzo rozżalony
Ma żal do klempy, swej żony,
że ma grube, brzydkie nogi.
A przytem te poleskie drogi..
Ledwie jej kupi jedwabne pończochy,
wnet się drą. Stąd kwasy, fochy,
przykre pożycie. Ot, łosia dola marna...
„A jakie śliczne nóżki ma sarna...“
Jeleń, gdy mu łania przyprawiła rogi,
klnie się na swe leśne bogi,
iż za ten wypadek fatalny
Minister jest odpowiedzialny.
W wielką wpada irytację,
„z towarzyszami“ pisze więc interpelację:
„Czy Ministrowi wiadomo? jak temu zaradzi,
że się łania źle prowadzi?“

Oczywiście, minister odpowiada,
Osobiście, że sprawę gruntownie zbada.

Lis niezbyt młody już się dwukrotnie rozwodził.
Poczernił wąsy, trochę się odmłodził.
Ożenił się z sąsiadką młodą z bliskiej nory,
Początek był cudowny. Zabawy, amory...
Lis był zachwycony, nie myślał o jutrze.
Aż raz rzecze małżonka: „Wiesz co, w tem futrze
już mi nie jest do twarzy... Kup mi inne...“
„Moja duszko, to przecie żądanie dziecinne.“
„Co? dziecinne?... Już drugi rok to samo futro?
Muszę mieć inne i to zaraz, jutro.
Widziałam lisy niebieskie i srebrne:
właśnie takie mi potrzebne.
Ale ty mnie nie kochasz... O, ja nieszczęśliwa...“
Lis zdębiał. Lecz mu w porę chytra myśl przybywa.
Wpadł na dowcip kapitalny.
Ja bym się zgodził, lecz tu jest odpowiedzialny
Minister...“ „Co, znów on?“ — „A, tak.
Już dawno wydał zarządzenie wszak,
że w Polsce wszystkie lisy, czy tłuste czy chude,
stare czy młode — mają być rude.
Widzisz więc, najdroższa, stąd,
jam tu nie winien — taki mamy rząd.“

I tak dalej u zająca, u jelenia
wzbiera fala niezadowolenia.
Ciągle chcą mieć posłuchania,
przychodzą, piszą podania.
Sójka, podług obyczaju,
wysiedzieć nie może w kraju.
Wybiera się stale nad morze,
a tu wyjechać nie może...
Bo tu sanacja,
tam waloryzacja.
Na cóż nam Rząd ten cały,
gdy paszporty tak zdrożały?

Najgorzej, gdy kto ma protekcję.
Gorzką Minister bierze wtedy lekcję.
Oto zwierzyny łownej ilość spora
uprosiła Redaktora,
by Jego Ekscelencji
nagadał impertynencji.
Redaktor, że to głowa bystra,
ułożył bajkę — na Ministra.

Tego już było zawiele.
Wnet odpowiedzi udzielę.
„Skoro parafja wasza taka niekontenta,
mam was... dosyć, kochane zwierzęta.
Gdy dla was tu ramy zbyt ciasne,
miejcie Ministerstwo własne.
Niech z Ministerstwa od państwowych dóbr,
wynosi mi się zaraz zając, dzik i bóbr.
Odtąd opieki szukajcie i praw
w Ministerstwie od Zwierzęcych spraw.
A ministrem mianuję i protektorem
tego, co był waszym redaktorem.
Niechże najczulszą opiekę wam on da,
Ministrem waszym mianuję Ejsmonda“.

Anonimowo nadesłane z Wydziału Prezydjalnego
Minist. Rolnictwa i D. P.



Zapewne nigdy brak gotówki nie był dotkliwszym, jak w chwili obecnej. Najboga si ludzie są w potrzebie. Najpotężniejsze przedsiębiorstwa prz mysłowe i handlowe w kłopotach. Śruba podatkowa przycisnęła wszystkich. Operacja udała się doskonale. Pamiętajmy jednak, iż po udałej operacji niejednokrotnie pacjent przenosi się do wieczności. Zawodzą siły. To też, po takich chirurgicznych zabiegach, lekarz stara się zazwyczaj wzmocnić pacjenta, powiększyć jego siły. Nie inaczej i z obywatelami, płacącymi podatki. Państwo musi z nich wyciągnąć to, czego potrzebuje — ale winno pamiętać, że krowy nie można tylko doić, że trzeba krowie dać od czasu do czasu trochę paszy. Talent ministra skarbu polega nietylko na umiejętności ściągania podatków; polega on w niemniejszym stopniu na utrzymaniu w równowadze zdolności płatniczych obywatelskiego ogółu.

Jakiż to bulion byłby najskuteczniejszy dla pacjentów, zoperowanych przez p. Grabskieg..? Kredyt. Nic więcej, tylko paromiesięczny, na dostępnych warunkach ułatwiony kredyt. Da on chwilę wytchnienia wyczerpanemu organizmowi. Pozwoli ziemianom, przemysłowcom i kupcom zapomnieć na moment o kłopotach pieniężnych, a zająć się energiczniej swemi warsztatami. Tylko bowiem wielki wysiłek pracy może wyprowadzić kraj pomyślnie z trudnego położenia.

Drożyzna kredytu prywatnego jest jednym z głównych powodów wciąż rosnących kosztów produkcji. Ten objaw jest wysoce niepokojący. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy Polska stała się najdroższym krajem na kontynencie. Już z wyrobami włókienniczemi Łodzi współzawodniczą zwycięsko towary czeskie i włoskie. Wszystko — prócz zboża — zagranicą jest tańsze, niż u nas. Nasza wytwórczość przemysłowa musi stanieć, albo ją wezmą djabli. W orgji drożyzny przoduje, jak zawsze, Warszawa. Cudzoziemcy, przybywający do stolicy Polski, uskarżają się z goryczą na wyzysk, który ich spotyka na każdym kroku. Zwłaszcza zdzierają skórę hotele i restauracje. Tym ostatnim godzi się poświęcić słów parę.

Francuzi mówią z dumą, że jedzenie, które gdzieindziej jest potrzebą żołądka, we Francji staje się przyjemnością.

I tak jest niewątpliwie. Nawet dla człowieka najmniej łakomego śniadanie czy obiad w dobrej restauracji paryskiej staje się źródłem rzetelnych rozkoszy. Wytworne salony, służba dobrze ubrana, uprzejma, ugrzeczniona. Menu urozmaicone, potrawy znakomicie przyrządzone.

Francuzi umieją, polacy lubią— jeść. Francuzi jedzą lepiej, polacy więcej. Lecz wrodzonego talentu kulinarnego nie brak w Polsce. Jest go znacznie więcej, niż w krajach germańskich i anglosaskich, więcej niż w Hiszpanji, a może nawet niż we Włoszech.

Restauracje nasze jednak zgoła tego talentu kulinarnego nie uprawiają. Nawet te, które chcą uchodzić za najpierwsze, a są tylko najdroższe. Lokale restauracyjne są w Warszawie przeważnie brzydkie, służba brudna, niezręczna i mało— w drugorzędnych zakładach— zgoła nieuprzejma. Kelnerzy czują się upokorzeni, że muszą usługiwać burżujom. Więc nietylko każą sobie za to drogo płacić, ale jeszcze starają się klientom wykazać obrażoną dumę i zły humor. Podobnemi uczuciami natchnieni kucharze szczycą się brakiem zawodowych ambicji, pełnią swe obowiązki obojętnie, często nawet — niechętnie, nie troszcząc się wcale, czy klient będzie zadowolony, czy nie. To już ich wcale nieobchodzi.

Cały wysiłek skomplikowanego personelu restauracyjnego skoncentrowany jest natomiast w jednym kierunku: żeby z nieszczęsnego klienta wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Im wyższa jest klasa restauracji, tem wyzysk staje się bezwstydniejszy. Wielkie warszawskie restauracje hotelowe osiągnęły pod tym względem rekord. W jednym z takich lokalów — uchodzącym za najpierwszy w Warszawie — wyprawiał niedawno obiad pewien dostojnik francuski, na krótko do Warszawy przybyły, a chcący odwdzięczyć się przyjaciołom polskim, którzy go gościnnie podejmowali. Obiad był lichy, wina sfałszowane, a rachunek tak przesolony, że wywołał w cudzoziemcu oburzenie. W tejże samej restauracji zamierzano urządzić większy obiad na cześć pewnego zagranicznego dostojnika wojskowego. Zażądano po 400 franków od osoby, bez wina! Czy ten wyzysk, połączony z nieudolnością, nie zasługuje na napiętnowanie?

Sobór na Saskim placu otoczony został już krzywym od urodzenia parkanem. Rozbiórka zacznie się wkrótce ze zwykłą w Polsce powolnością. Pewno przez parę lat będziemy patrzyli na smętne ruiny w najcentralniejszym punkcie miasta.

Przeciwnicy Soboru uważali, iż szpecił on plac. Nie mogłem się zgodzić z tym poglądem. Nie dlatego, bym uważał gmach soboru za szczególnie piękny. Ale dlatego, że plac Saski dość trudno byłoby zeszpecić. Został on już dostatecznie zeszpecony przez dwa szeregi kamienic, które go zamykają od ulicy Królewskiej i Ossolińskich. Każda z tych kamienic jest innej wysokości, innego, choć zawsze brzydkiego, stylu. Na Królewskiej pozostał plac z kominem fabrycznym, otoczony ohydnym parkanem. Wreszcie, od strony Krakowskiego Przedmieścia, gmach Hotelu Europejskiego gryzie się, pod względem architektonicznym, z gmachem Komendy Wojskowej. Dopiero gdy się plac obnaży, uwidoczni się cała okalająca go brzydota.

Niezawsze jest bezpiecznie domagać się od maski, spotkanej na reducie, by zdjęła domino...

Zwolennicy rozbiórki powiedzą.

— Nie można było znieść widoku tego pomnika niewoli!

Prawda, sobór nie był wcale arcydziełem budownictwa. Ale tego rodzaju motywy są dość wątpliwej wartości. Bo naprzykład, jakież to szczęście, że hiszpanie, wygnawszy maurów, nie trzymali się tej zasady. Inaczej bowiem cuda Sewilli, Cordoby, Walencji przepadłyby dla pokoleń późniejszych.

skrz.



Teatr Letni: „Podatek Majątkowy“, komedja w 3-ch aktach Grzymały-Siedleckiego.



Donżuan białoruski (p. Junosza-Stępowski) w opałach. (Panie: Gellówna, Pawłowska, urocza Brydzińska, fertyczna Gorczyńska).



Hotelowe cerbery: pp. Pawłowska, Gorczyńska i Skonieczny.

Fot. J. Malarski.



P. Cieszkowska, wdzięczna Fanny Elsner.
Fot. J. Malarski.

TEATRY WARSZAWSKIE.

Teatr Letni: *„Podatek Majątkowy", komedja Grzymały-Siedleckiego.*

Teatr Rozmaitości: *„Orlę" Rostanda.*

Dla p. Grzymały-Siedleckiego świat polski sprowadza się w ostateczności do dwuch zasadniczych typów: do typu kretyna i aferzysty. Tertium non datur. Takie przewartościowanie ideału, które nastąpiło prawdopodobnie w ostatnich kilku latach, zaważyło na dorobku literackim naszego Lemaitre'a. „Sublokatorka" była wstępnym akordem, „Samosęki" próbą epickiego uzasadnienia ideału, a „Podatek majątkowy" jest już dzisiejszą aktualnością.



P. Frenkiel, znakomity Flambeau.
Fot. J. Malarski.

Czem wytłomaczyć ten arcypesymistyczny pogląd koryfeusza naszej krytyki literackiej na życie polskie? Czyżby zupełnem wypatroszeniem się z idealizmu? Autor „Podatku majątkowego" ideału społecznego ani życiowego nie posiada. Poza eklektycznym stosunkiem do zjawisk literackich, zasadniczą cechą psychiki znakomitego krytyka jest bezwzględny, niemal surowy, cynizm. To już nie niewiara w czystość pobudek, w prawo harmonji duchowej, w konieczność konstrukcji charakterów. To „spojrzenie z pod rzęs" na wszystko i wszystkich. Mam was, znam was i nikomu nie przepuszczę; jesteście idjoci i oszuści, — wszyscy bez wyjątku. Tylko ja jeden zdobyłem o was prawdę". Nietylko o mężczyznach. Bo i kobiety są jeno bezmózgą „monadą seksualną", pozbawioną charakteru, szacunku dla siebie i życiowego sensu.



P. Osterwa, niezrównany książę Reichstadtski.
Fot. J. Malarski.

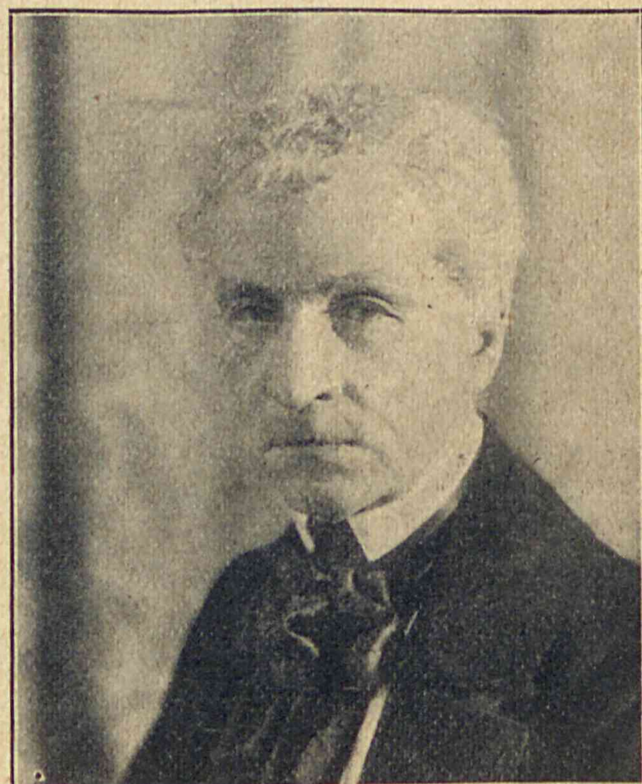
Taki jest mniej więcej światopogląd i poziom umysłowy ostatniej farsy Siedleckiego, wystawionej w Teatrze Letnim. Swiatopogląd ponury, poziom przytłaczający. I gdyby p. Grzymała-Siedlecki napisał jeszcze tysiąc znakomitych krytyk „Sine ira et studio" (niestety zapomnianych), gdyby sto razy zręczniej układał swą szatę w fałdy profesorskiej moralności, — ta jedna wesoło napisana sztuka więcej nam powie o dzisiejszych zainteresowaniach autora, aniżeli wykwintne feljetony.

Bo teatr daje — wbrew i pomimo autora — syntezę życia. Można czynić ustępstwa na rzecz techniki i powodzenia, można wymyślać postacie nieprawdziwe i rozbrajające humorem, można wprowadzać na scenę „finansistów" skarykaturowanych w nieludzki sposób, — można słowem wszystko czynić, aby zdobyć kasę, ale nie sposób zredukować siebie samego do poziomu duchowego laissezfaire'yzmu. Chyba, że Siedlecki jest tak świetnym prestidigitatorem, że umie i to i tamto. Ale które umie naprawdę?



P. Zahorska, majestatyczna Marja Ludwika.
Fot. J. Malarski.

Dużo bardzo mówi się i pisze u nas o intellektualnym poziomie teatru, o konieczności estetyzowania życia poprzez teatr, o braku umiaru w karykaturze, pozbawionej idealizmu. Mam wrażenie, że Siedlecki w „Podatku majątkowym" wziął rekord w nagromadzeniu charakterów i sytuacyj najbardziej cynicznych. A najciekawszem to, że autorowi nie udało się na tle całe-



P. Staszkowski, przebiegły Metternich.
Fot. J. Malarski.

go zespołu ludzi oszalałych podatkiem majątkowym wynaleźć chociażby jednego, któryby nie był kretynem.

To już nie poziom sztuki, ale organiczna właściwość patrzenia i widzenia. A przytem pogoń za aktualnym tematem i tytułem wydała najgorsze owoce. „Podatek majątkowy“ chciał być tak bardzo aktualny, że stracił swą aktualność w momencie premiery. Małe kłopoty układania zeznania podatkowego były zawsze powierzchowne i tak bardzo pozbawione walorów charakteryzujących epokę, że nie mogły się stać punktem wyjścia dla komedji lub farsy.

Dlatego w sztuce Siedleckiego najsłabszy i najbardziej sztuczny jest element obyczajowy. Nikt w założenia farsowe nie wierzy, nikt się niem nie zajmuje.

Pierwszorzędna kreacja p. Junoszy-Stępowskiego wprowadziła trochę zamętu w bardzo lekkie tempo gry aktorskiej. Postać Zarembowskiego, żubra kresowego i arystokraty, który — z głupia frant — urządzał sobie na bruku warszawskim polowania na kobiety, była świetna. Junosza-Stępowski w rolach charakterystycznych jest naprawdę interesujący i pomysłowy. Jedną z jego ofiar była p. Brydzińska, przemiła, śliczna, rozkapryszona, pełna temperamentu i dziewczęcej przekory. Reszta zespołu aktorskiego grała mniej lub więcej poprawnie.

* * *

W teatrze Rozmaitości wznowiono po raz trzeci, tym razem po dwuletniej przerwie, „Orlę“ Rostanda. Osterwa, który przed kilkunastu laty zdobywał w roli księcia Reichstadtu artystyczne ostrogi w Warszawie, nie dorzucił nowych elementów do znakomitej zresztą kreacji. Sztuka Rostanda swoim melodramatycznym patosem i teatralną barwnością historyczną zawsze oddziaływać będzie na szerokie sfery publiczności. Tem też wytłomaczyć sobie można ponowne wprowadzenie Rostanda, którego wystawia się równocześnie w teatrze Polskim. Mamy szczególne zamiłowanie do patetycznego i trochę fałszywego romantyzmu na scenie.

Emil Breiter.

Z Opery Poznańskiej.



Aleksandra Szafrańska, pierwsza mezzosopranistka opery poznańskiej, świetna „Amneris“, „Ortruda“, „Brunhilda“, „Azuczena“, ostatnio w wystawionej nowej operze „Zamarłe oczy“ kreowała rolę „Magdaleny“, zyskując jednomyślne uznanie krytyki poznańskiej. Zaznaczyć należy, iż P. A. Szafrańska chętnie bierze udział w koncertach na cele dobroczynne.

Wyjątkowa śpiewaczka koloraturowa.



Ada Sari, świetna śpiewaczka koloraturowa, wystąpiła z wielkiem powodzeniem w „Rigolecie“.

Nowy pianista polski.



Stanisław Niedzielski, młody polski pianista-wirtuoz, koncertujący obecnie z powodzeniem za granicą.

Homa? Ho-de-chyn!

Kaszgarja — kraj i ludzie.

Podróżując po Chinach, słyszy się nieustannie djalog:

— Homa?

— Ho—de—chyn.

Tak zwana „chińska ceremonja” w djalogu tym znajduje swoje źródło. Nie jest zresztą djalog ten obcy i Europie. U nas przecież ceremonje zaczynają się od słów:

— Czy pani pozwoli? Dobrze?

— Bardzo proszę. Bardzo dobrze.

Treść tych djalogów jest identyczna. Ta drobna różnica tkwi tylko w tem, że wykwintny chińczyk przy tej sposobności podnosi dwie pięście na wysokość twarzy i trzęsie niemi wyraziście. Ma to stwierdzić tem większą zgodę, tem większe zadowolenie. Europejczyk zaś uśmiecha się przymilnie, zalotnie.

Wschód jest krainą najstarszej kultury. Obyczajowość ludów, zamieszkujących tę część świata, wywodzi swe tradycje z zamierzchłych czasów. Dla Europejczyków jest to jednak ciągle przedmiot egzotycznych zainteresowań i sensacyjnych wzruszeń. Rzadko zdarza się przytem, że dla wiedzy, dla poznania sięga się po materjały, dotyczące Dalekiego Wschodu. Trzeba przyznać, iż są one często bałamutne. Nie każdy, kto je podaje, przygotowany był odpowiednio, by zrozumieć otaczające wschodnie środowisko, w którem przelotnie przebywał. Czyta się więc często fantastyczne opowieści, odcyfrowywane przez fantazję, która fundament swój kładła w porozumiewaniu się na migi z licznymi ludami Wschodu.

Przyjemnie jest przeto wziąć do ręki książkę, która jast owocem długiej, rzeczowej obserwacji. Nie bawi się w odgadywanie tajemnic, lecz notuje skrzętnie, sumiennie fakty, mogące służyć za materjał informacyjny geograficzny, obyczajowy, wojskowy i etnograficzny.

Ukazała się właśnie tego rodzaju publikacja, pióra gen. Bronisława Grąbczewskiego pt. „Kaszgarja, kraj i ludzie”. Jest to niemal referat urzędowy o podróży oficjalnej autora do Kaszgarji, na terytorjum polityczne Chin z polecenia rządu rosyjskiego w roku 1885. Gen. Bronisław Grąbczewski był wtedy młodym oficerem, pełniącym urząd przy gubernatorze Fergany. Już od roku 1875 przebywał on na Wschodzie.

Brał udział w wyprawie wojennej rosyjskiej do Kokandu. Był też w wyprawach Ałajskiej i Samarkandzkiej. Wśród wojskowych rosyjskich wyróżniał się horyzontem zainteresowań, powierzono mu więc misję sprawdzenia, łącznie z delegatami rządu chińskiego linji, granicznej między Ferganą a Kaszgarją. Linja graniczna Rosji i Chin biegła na wielkich wysokościach pasma górskiego Tiań-szań. Spełniając to zadanie, Grąbczewski skorzystał ze sposobności i przedsięwziął ryzykowną, trudną wyprawę do Chotanu. W ten sposób uzupełnił prace topograficzne Przewalskiego i Kuropatkina. Referat o tej podróży zdobywa Grąbczewskiemu medal srebrny od tow. geograficznego w Petersburgu. Następne prace Grąbczewskiego etnograf czne i fizjograficzne zwracają uwagę różnych zagranicznych i rosyjskich kolegiów na jego wysiłki podróżnicze. Jest to tem ciekawsze, iż ojciec Bronisława Grąbczewskiego, Leopold, brał czynny udział w powstaniu 1863 r. Rząd carski zesłał go na Syberję, a majątek ziemski poszedł na przymusową sprzedaż.

Geograficzną wartość badań Grąbczewskiego potwierdziły i dalsze nagrody, jakie otrzymał za swoje prace. Dla czytelnika polskiego i obserwacje polityczne nie są bez wartości, choć ubiegło już lat czterdzieści. Chiny nie cieszyły się zbytnią sympatją u kaszgarczyków. Rosja prowadziła tam politykę wabienia, szachując często rząd pekiński. Gdyby nie Anglja, ekspansja rosyjska nabierałaby coraz większego pędu. Rząd londyński paraliżował zabiegi rosyjskich emisarjuszy, smarując złotem i popierając prezentami z broni wszystkie te czynniki, które zdradzały tendencje antimoskiewskie. Administracja chińska była poniekąd neutrawizatorem tych angielsko-rosyjskich zabiegów. Tem się tłómaczy jej przewaga. Przeważnie bowiem nie posiadała innych kwalifikacji. Żyła łapownictwem, obdzieraniem ludności z dóbr materjalnych i stosowaniem dzikiego terroru.

Grąbczewskiego, jako podróżnika, interesują właściwości fauny i flory. Notuje więc rodzaj spotykanych zwierząt, roślin. Uprawa pól i system irygacyjny pochłania również jego uwagę. Urządzenia jurt, system przygotowywania pokarmów tak u ludów pogranicza fergańsko-kaszgarskiego, jak i u Chińczyków znajduje na kartach jego książki swój wyraz.

Obyczajowo zastanawia system sądownictwa. Jest to dochodzenie administracyjne. Kije, tortury decydują w każdym przewodzie sądowym. Kara śmierci jest jakąś niewinną igraszką, nad którą administrator chiński niedługo się zastanawia. Wogóle życie ludzkie jest tu bardzo tanie.

P. Grąbczewski notuje spostrzeżenia o samowarze, którego tu używa się, jako kuchenki do sporządzania potraw. Powszechnie sądzono, iż samowar jest wynalazkiem rosyjskim. Okazuje się, iż chińczycy wynaleźli samowar i potrafją go używać znacznie lepiej i w stosunkowo większym zakresie.

Budowa miast kaszgarskich jest ciekawa często przez swoje przedhistoryczne pochodzenie i przez ciasnotę niezwykłą. Na noc miasta zamyka się; niema komunikacji nawet między dzielnicami. Ludność przepis władzy obchodzi w ten sposób, iż wyżłobiła sobie podziemny labirynt od domostwa do domostwa. To pozwala jej unikać srogich kar.

Stosunki w wojsku chińskiem przypominają jakieś makabryczne opowiadania. Przypuszczalnie obecnie należą do przeszłości. Ale jako i wspomnienie rzecz to ciekawa.

Wojsko chińskie jest najemne. Każdy żołnierz dobrowolnie, na zasadzie umowy, wstępuje w szeregi. Wyjść z nich jednak nie może. Każda dezercja karana jest śmiercią. Bunty w wojsku są częste. Powody? Nieludzkie obchodzenie się władz i głód. Dowódcy kradną żołd i pieniądze na pokarm. Jeżeli te kradzieże odbywają się łagodnie—wojsko jako tako funkcjonuje. Zdarzają się jednak wypadki, iż dowódca jakiś chce zbyt prędko odrestaurować swoją kieszeń — wtedy nieuniknioną rzeczy koleją powstaje bunt w jego oddziale. Generał ma prawo okładać kijem pułkownika bez żadnych skrupułów. Między władzami wojskowemi a cywilnemi istnieje stały antagonizm. Mieszkaniec Kaszgarji oddany jest na łaskę i niełaskę swoich władców. Płaci daniny, łapówki, nadstawia karku i pleców, a często też musi oddać i gardło. O praworządności niema tu mowy. Rosjanie ten atut wygrywali i tym atutem wabili Kaszgarczyków.

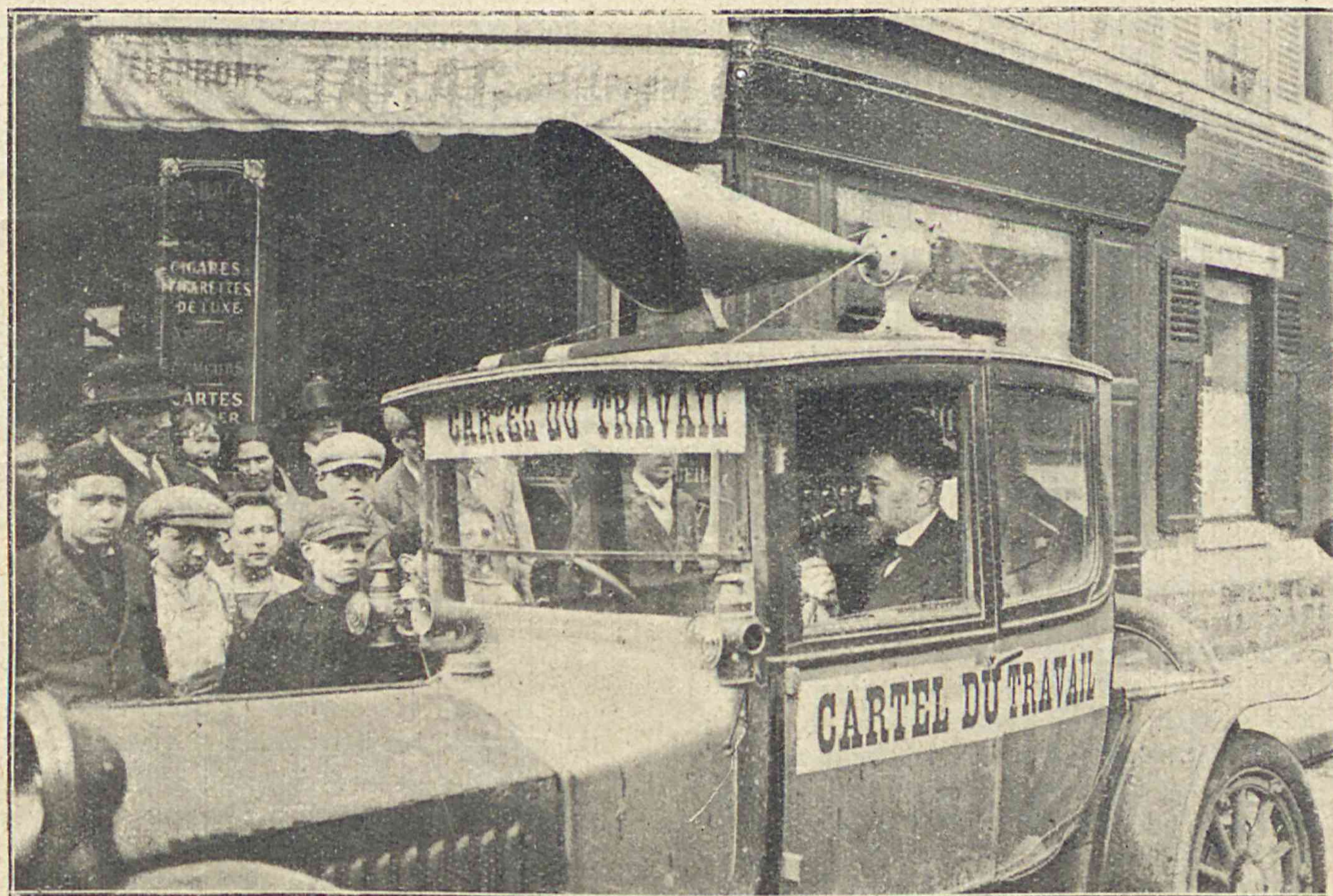
Do wspomnień swoich p. Grąbczewski zebrał wiele fotografji, które ilustrują treść jego opowiadań. Mapa z wykresami dróg wskazuje kierunek podróży i uzmysławia szlak

Poseł polski w Paryżu podejmowany przez tow. „France-Pologne".



Stowarzyszenie „France-Pologne" uroczyście podejmowało 27 b. m. posła Chłapowskiego w gronie wybitnych osobistości francuskich. Siedzą (od prawej strony do lewej): Andrzej Menabréa, Albert Tirman, prof. Roger, prof. Bourgeois, poseł Chłapowski Noulens, Maurycy Lewandowski i inż. Sosnowski.

Wybory powszechne we Francji 11 maja. Nowoczesne metody walki wyborczej.



Kandydaci na posłów używali tub „radio" podczas objazdów agitacyjnych. Wybory te dały zwycięstwo lewicy.

geograficzny. Książkę p. Grąbczewskiego czyta się zajmująco. Materjał to faktyczny, bez retuszu i koloryzacji. Regestruje ciekawe obserwacje, wydarzenia, obyczaje. Smętnych europejczyków rozweseli wiadomość o niezwykłej łatwości rozwodów u Kaszgarczyków. Wystarczy, iż mąż powie swojej żonie przy świadkach sakramentalną formułę:

— Ucz—talak—kujdym! i już jest wolny, jako ptaszę. Formuła ta po-polsku brzmi:

— Trzy razy się rozwiodłem! Kaszgarja zna bowiem zaklęcie: „raz się rozwiodłem", „dwa razy się rozwiodłem". Nie są one tak skuteczne, jak owe „trzy razy się rozwiodłem". Warto więc te magiczne słowa zapamiętać:

— Ucz—talak—kujdym!

Dr. Z. M.

Muzyka polska we Francji.

Od kilku lat już pieśń polska ma stałą i gorliwą krzewicielkę we Francji w osobie utalentowanej śpiewaczki polskiej, p. Nelly Eynols. W przeciągu paru ostatnich lat zorganizowała przeszło 60 koncertów na prowincji francuskiej, budząc wszędzie sympatję dla słowa polskiego i pieśni polskiej. Obdarzona niezwykle świeżym i dźwięcznym głosem, p. Nelly Eynols ma i tę zasługę, że nietylko zapoznaje cudzoziemców z muzyką kompozytorów polskich, ale i z naszą najpopularniejszą pieśnią ludową. Ubrana w kostjum chłopki z pod Łowicza lub krakowianki, umie jak nikt wyrazić tęskną skargę rozkochanej dziewczyny lub butną wesołość dziarskiej śpiewki.

W tym roku tylko Nelly Eynols koncertowała już kilka razy w Lotaryngji, gdzie cieszyła się entuzjastycznem przyjęciem, oraz w okolicach Paryża i w samej stolicy na kilku wieczorach polskich.

W ostatnich czasach, staraniem panny Nelly Eynols, odbyło się w połączeniu z jej koncertami kilka treściwych odczytów o kwestjach polskich. Wygłosił je p. Rajmund Le Landais, adwokat paryski, współpracownik „La Revue Hebdomadaire" i znany polonofil.

*

Z koncertów polskich zaznaczyć wypada koncerty p. J. Zaleskiej, p. Marji Marco i bardzo udany koncert ulubieńca paryżan p. Zygmunta Dygata.

Dr. M. Kasterska.



MARIA MARCO
koncertowała w Paryżu z dużem powodzeniem.

Zjazd Kaniowczyków w Warszawie.



Uczestnicy bitwy pod Kaniowem zebrali się w Warszawie. Zjazd zacieśnił koleżeńskie węzły, łączące członków Związku.

Fotogr. Akademickiego Foto-Agencja Hoża 16.

SPOWIEDŹ KOBIETY.

...Jej sfinksowate spojrzenie, tajemniczy uścisk dłoni, zagadkowe usta.

Bracie mój, jeżeli kobieta, która ci się podoba, ma w sobie coś ze sfinksa, jeżeli jest tajemnicza, pełna zagadek — a ty ten problem pragniesz rozwiązać i zanotować tajemnicę, to nie proś jej, aby odsłoniła duszę przed tobą i wyznała ci wszystko. Byłby to daremny trud. Mogłaby cię posądzić o niezdrową ciekawość, brak szacunku dla jej wewnętrznych przeżyć, niesubtelność i inne karygodne wady. A jeżeli nawet byłaby skłonna otworzyć serce, to stek blag, kłamstw, oraz historji z tysiąca i jednego przeżyć, oczywiście, cudzych, umocniłby cię w przekonaniu, że stoisz wobec najautentyczniejszego sfinksa *made in Africa*, który sąsiaduje z grobowcami, mumjami i jest ogromnie niebezpieczny.

Jeśli więc, bracie, chcesz „tę kobietę" poznać istotnie i zupełnie, jak się to mówi: od podszewki (poco ten trud, zaprawdę możesz się sam ukarać srodze, zaspakajając swoją ciekawość!), to dowiedz się jednej rzeczy — gdzie się ona onduluje? W Europejskim, Bristolu, u Ewarysta czy Galardy?

Przeważnie w sobotę każda z szanujących się i mniej więcej szanowanych warszawianek oddaje się troskliwym i utalentowanym rękom pana Ryszarda, Ludwika, Edwarda, Franciszka, Jana czy innego Edmunda — czemu towarzyszy spowiedź... spowiedź ta jest tak publiczna, jakgdyby fryzjer był przewodniczącym armji zbawienia.

Przed fryzjerem zimna skądinąd, tajemnicza przeważnie, obojętna gdzieniegdzie niedostępna naogół — otwiera usta i serce (tutaj możnaby wtrącić aforyzm, że „usta są sercem kobiety" albo że, „serce jest ustami kobiety", jak kto woli).

.....Panie Ryszardzie. Zagranicą zupełnie inaczej podcinają włosy. Te które są długie, wyglądają jak podstrzyżone. te, które są przycięte, wyglądają na długie. Pan będzie łaskaw tak samo. Nigdzie na lato nie wyjadę; w Sobotach mam trzy pokoje z sześćset dolarów, ale Soboty, to nie jest wyjazd. Nikt nie wyjedzie. Wszyscy się teraz chwalą, że nie mają pieniędzy. Wielka sztuka, kiedy naprawdę nie mają. Proszę przedział pośrodku. Mówiłam mężowi, poco nam tyle Lenartowiczów (nie lubię poezji w interesach) i na cóż tyle ceraty. Wszystko spadło. Ale mąż jest uparty. Naturalnie akcje i akcje, a teraz muszę oszczędzać... Niech ci się zdaje — mówi mąż — że nie mamy nawet Starachowic, niech ci się zdaje, że nie mamy nic. Ja wolę mieć *i* wolę, żeby mi się zdawało, że mam dużo... szersze fale, panie Ryszardzie, znacznie szersze fale. Mesalka podobno bardzo zeszczuplała, odkąd sobie kupiła samochód. Pewno się martwi, że jej wychodzi dużo benzyny. Najbardziej się szczupleje z zmartwienia i niejedzenia... Trochę na ucho, panie Ryszardzie. Zastanawiam się często, czy artystki są szczęśliwe. Taka Duse! Odkąd umarła, wszystkie gazety, tygodniki włoskie, francuskie, angielskie i niemieckie rozpisują się o niej, o jej kochankach, a jak taka przeciętna kobieta ma kochanka, to rodzona matka jej nie użyczy, i każdy obgada. Artystce wszystko wolno. I napewno żadna nie żałuje. A kobiety prywatne, to jest zwykle, zawsze muszą żałować, albo że nie miały przyjaciół wogóle, albo, że miały ich zbyt mało... Panie Ryszardzie, teraz tutaj pan zrobi loki. Ta pani, którą pan czesał przedemną, rozwodzi się z swoim mężem i wychodzi za bardzo bogatego przemysłowca który był jej pierwszym mężem. Pan się pewno dziwi? Ale ona ma rację. „Poco szukać nowych bogów (i rogów) w małżeństwie" to mówi mój mąż, który jest bardzo dowcipny i napisał lekką obyczajową komedję, ale z wystawieniem czeka na odbudowanie Teatru Rozmaitości... Czy za ondulację także się płaci w złotych polskich? A umie pan przeliczać marki na złote? Bardzo łatwo, mnoży się przez cztery i odejmuje dwadzieścia procent, albo też dodaje się jedno zery z tyłu, i dwa z przodu. Ale na co się to wszystko zda, kiedy kostjum kosztuje miljard dwieście. Mówiłam to mężowi, a on mi powiedział, że uczciwa kobieta powinna się wstydzić. To też wstydzi się, a kostjumy po miljard dwieście nosi kto inny... Panie Ryszardzie, pan mi przypalił włosy, nie zdaje mi się, pan napewno przypalił, w sąsiedniej kamienicy mieszka jedna artystka. Przyjaciel jej sprawił ostatnio palto nurkowe i auto — a potym nie wiem, co się stało, ale on przez zemstę pociął jej palto w drobne kawałki. Jak można być tak nieostrożną. Upadł Poincaré, co nas to może obchodzić? Kocham Francję. Widziałam transport modeli paryskich, które przyjechały aeroplanem. Lekkie, piękne, pełne pokus i plisek... Panie Ryszardzie, może by mnie pan trochę rozjaśnił, chciałabym od jesieni zmienić charakter urody. Blondynki znowu będą modne. Jak pan uważa, czy będzie mi do twarzy?

...Oczywiście fryzjer uważa, że będzie jej pięknie, gdyż rozjaśnianie jest bardzo kosztowne, i co go to obchodzi.

A kobieta mówi aż do ostatniej chwili, już jest we drzwiach, a głos jej brzmi...

Najinteligentniejsza i najmniej rozumna, z własnej willi i oficyny — każda zasiadłszy w fotelu fryzjerskim, nabiera specjalnego tonu i otwiera serce... Mąż, narzeczony, przyjaciel. Sprawy majątkowe. Opowieść o kucharce. Dobroczynność. (Każda kobieta jest bardzo szlachetna i dobroczynna w oczach fryzjera — zwlaszcza gdy mu to mówi) historje o dzieciach i pieskach. Ból zębów. Dzieje przyjścia na świat potomka. Choroby wątroby i żołądka. Defekty innych kobiet. (Bardzo długi rozdział). Starsze panie krzywią się na obecne młode kobiety. Dawniejsze lepsze czasy. Budżet... i t. d.

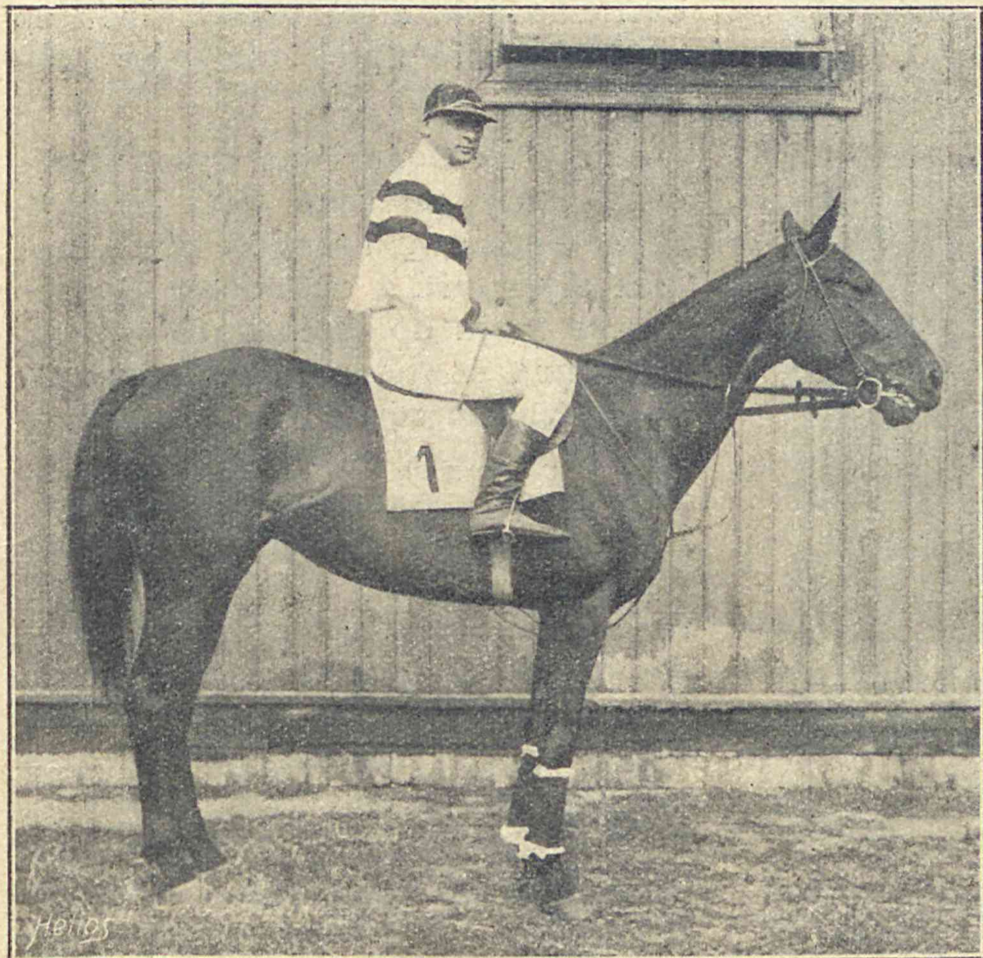
O wszystkiem dowie się nie pytający fryzjer (nawet gdyby chciał pytać — nie zdąży!).

Ale dlaczego fryzjer??!

To jest tajemnicą kobiety.

H. Jel.

Sport polski na terenie zagranicznym i w Warszawie.



Ppuł. K. Rummel, zwycięzca I nagrody na konkursach międzynarodowych w Nicei.



Zawody strzeleckie w Warszawie d. 11—5. 1-szą nagrodę zdobył ppuł. Zygmunt Lecewicz.

Fot. Wacław Rokosz.



Wyścig kolarski, zorganizowany przez redakcję Stadjonu na szosie warszawskiej na przestrzeni 25 klm. Zwycięzca mija taśmę.



Zawody lekko-atletyczne harcerzy d. 11—V. Bieg na 3000 metrów. 1) Łukasiewicz, 2) Wituch.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

NOWY ZESZYT „EKONOMISTY".

Ukazał się z druku tom I szy „EKONOMISTY" za kwartał I r. b. Tom ten został poświęcony p. Albertowi Thomasowi, którego portret znajduje się na czele tomu.

Redaktor „EKONOMISTY" p. Stefan Dziewulski w słowie wstępnem kreśli sylwetkę p. Alberta Thomasa, którego przed kilku tygodniami witaliśmy jako gościa w murach naszego miasta. Dalej znajdujemy przemówienie p. Thomasa, wygłoszone dn. 22 lutego r. b. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, poświęcone międzynarodowej organizacji pracy. Następny artykuł pp. Władysława Landaua o „Metodach, źródłach statystyki płac zarobkowych" ujmuje zasadniczo zagadnienia badania płac zarobkowych oraz ich statystykę. P. C. Walewska w pracy swej p. t. „Warunki bytu i pracy służby domowej w Polsce" daje nam wynik przeprowadzonej w 1919 r. przez M. P. i O Sp. ankiety o warunkach służby domowej w Polsce. Ankieta ta stała się podstawą projektu ustawy o służbie domowej. Artykuł p. K. Siedleckiego p. t. „Drogi komunikacyjne pomiędzy Rosją a Europą zachodnią" porusza niezmiernie ważną dla życia gospodarczego Rosji sprawę nawiązania dróg łączności z Zachodem — drogami morskiemi i lądowemi. P. Piekałkiewicz w „Kronice Finansowej" poświęca szczegółowemu rozpatrzeniu Ustawę z dn. 11 stycznia 1924 r. o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej, oraz sprawie waloryzacji danin publicznych. Bogaty dział „Rozbiorów i sprawozdań" zawiera oceny dwudziestu kilku wydawnictw. Między innemi znajdujemy oceny Międzynarodowego Biura Pracy, literatury ekonomicznej o Koperniku, ostatnich wydawnictw skarbowych polskich i zagranicznych. Tom uzupełniają tablice giełdowe i ceny ziemiopłodów.



Przybycie Prezydenta Wojciechowskiego na Plac IV-ego Targu Poznańskiego.

Wielki sukces IV. Targu Poznańskiego.

Dnia 4 maja 1924 r. o godz. 5-ej popoł. zamknięto IV Targ Poznański. Zanim pojawi się do wiadomości publicznej suche zestawienie cyfr dotyczących rozmiarów IV Targu Poznańskiego, — na podstawie informacji, zasięgniętych w Dyrekcji Targu Poznańskiego, podamy garść objektywnych uwag, które scharakteryzują nam dotychczasowy dorobek tej bezsprzecznie pożytecznej instytucji gospodarczej.

O znaczeniu, celach i zadaniach Targu Poznańskiego wogóle pisała bardzo wiele prasa polska. Że te cele i zadania z każdym rokiem krystalizują się, być może wzajemnie uzupełniają, to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, bo wszystko, cokolwiek jest na świecie, idzie wraz z postępem czasu. Idea Targu Poznańskiego, poczęta zrazu w roku 1920 skromnie i to w szczupłem gronie ludzi dobrej woli, z których jeden opuścił już na zawsze koło żyjących (św. pam. prezydent Drwęski), po czterech latach intensywnej pracy, niecodziennej zapobiegliwości, bez hałasu, li tylko mózgiem jednostek zahartowanych w twardej pruskiej szkole życia — przyoblekła się w realne kształty, obdarzając społeczeństwo polskie pierwszorzędną instytucją gospodarczą. Targ Poznański istnieje i będzie przez długie lata istniał, albowiem zadaniem jego jest potęgować rozwój przemysłu, wzmacniać eksport wyrobów polskich, regulować kalkulacje, jednem słowem, działać dodatnio we wszelkich dziedzinach przemysłu i handlu w naszym kraju. Dla bystrego obserwatora Targu Poznańskiego nie jest rzeczą obojętną nagi fakt, że Targ Poznański i to każdorazowy jest tym klasycznym przeglądem rozwoju przemysłu polskiego.

Czy tylko przeglądem?

Targ Poznański animuje wytwórców do żywszej działalności a to drogą ulepszania produktów i zaprowadzania nowoczesnych urządzeń fabrycznych. Jeśli na otwarcie IV Targu Poznańskiego przybył sam p. prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, nie jest to zwyczajny akt grzeczności, wymierzony pod adresem Wielkopolski, lecz ewenement o doniosłem znaczeniu polityczno - ekonomicznem. Widocznie miarodajne czynniki przykładają do Targu Poznańskiego wielkie znaczenie i nie tylko znaczenie ale również i wiarę, że spełni on ideowe zadanie, jakie sobie nakreślił. Charakterystycznem jest, że p. Prezydent Rzeczypospolitej, zwiedzając Targ Poznański, zapytywał się stereotypowo, jak długo istnieje poszczególny zakład przemysłowy, wystawiający eksponaty. I tu dopiero otwierają się oczy już nie tylko ludziom obeznanym z zagadnieniami gospodarczemi, polityką ekonomiczną, regulującą stopień natężenia wytwórczości rodzimej, ale otwierają się oczy i laikom, jak ogromne znaczenie posiada dla społeczeństwa polskiego Targ Poznański. Zgodzimy się wszyscy na to, że przemysł polski jest młody, że w większości swej datuje się dopiero od czasów oswobodzenia ziem polskich ze stupięćdziesięcioletniej okupacji zaborców.

Targ Poznański jest tym bodźcem, który pobudza koła przemysłowo-handlowe i wogóle sfery mające styczność z odbudową gospodarczą kraju do intensywnej pracy. wzmacnia pewnego rodzaju rywalizację wytwórców ale w znaczeniu dodatniem, wreszcie, co najważniejsze, wskazuje całemu społeczeństwu bez względu na narodowość i wyznanie, jakiemi drogami należy iść, ażeby zabezpieczyć egzystencję sobie i państwu. Inicjatorzy Targu Poznańskiego zrozumieli dobrze, że ta impreza gospodarcza spełni wtedy tylko swe zadanie, o ile przemysł polski i handel rozwijać się będą na ściśle wytyczonych linjach, co może się stać tylko w logicznym związku z racjonalną polityką zawierania traktatów handlowych i zdrowym systemem opłat celnych. Traktaty handlowe z ościennemi państwami regulują eksport, a bez eksportu nie można wyobrazić sobie normalnego budżetu, który jest wykładnikiem potęgi gospodarczej danego państwa.

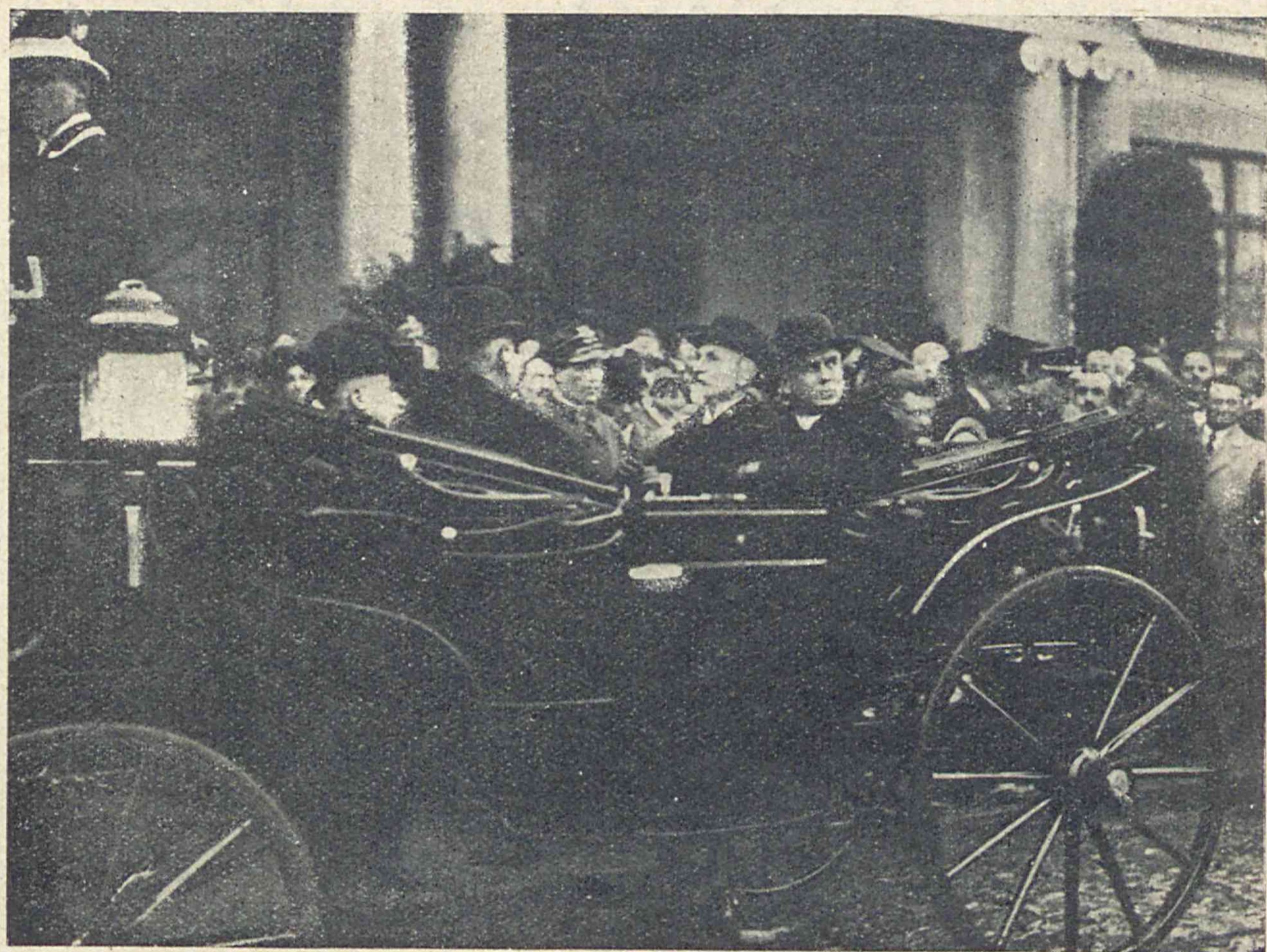
I dla tych powodów a nie innych tegoroczny Targ Poznański miał charakter demonstracyjno-eksportowy. Organizatorzy jego pragnęli skupić jaknajwiększą ilość wytwórców polskich a jednocześnie zainteresować zagranicę polskiemi produktami. W tym też kierunku rozwinął Miejski Urząd Targu Poznańskiego odpowiednią propagandę zagranicą. Skutek tej celowej propagandy okazał się na tegorocznym Targu Poznańskim, albowiem poważne grono reprezentantów zagranicznych kół przemysłowo-handlowych zwiedziło Targ Poznański, że tylko wymienimy delegatów z Rumunji, Bułgarji, Jugosławji, Czech, Belgji, Francji, Niemiec, państw nadbałtyckich a nawet z egzotycznej Persji.

IV z rzędu Targ Poznański pozatem wykazał w swym sumarycznym wyniku pewną linję, którą zauważyć można było we wszystkich pawilonach i halach targowych. Uderzała bowiem już na pierwszy rzut oka selekcja eksponatów, przejrzystość rozkładu, pewnego rodzaju celowość, tak, że Targ Poznański tego roku przeszedł najśmielsze oczekiwania. Zwiedzający tegoroczny Targ Poznański mieli sposobność stwierdzenia ożywionych tranzakcji han-

dlowych, zawieranych przez przyjezdnych z wystawcami.

Również charakterystycznym przyczynkiem doskonałości tegorocznego Targu Poznańskiego jest fakt, że rozpisana ankieta ze strony Dyrekcji Targu Poznańskiego a streszczająca się w zapytaniach, czy wystawca zadowolony jest z wyniku IV Targu Poznańskiego, czy uzyskał nowych odbiorców i t. d. — wydała nadspodziewanie dodatnie rezultaty. Są bowiem odpowiedzi, które podkreślają nadzwyczajny sukces IV Targu Poznańskiego, dalej uwypuklają masowe zamówienia towarów, wreszcie i różne życzenia w kierunku spotęgowania działalności Targu Poznańskiego, a to drogą budowy nowych gmachów, pawilonów i hal. Niemniej godnym uznania faktem jest utworzenie się z inicjatywy Targu Poznańskiego na parę dni przed otwarciem tegoż Targu „Związku Eksporterów i Importerów", który już teraz skupił w swojem łonie najwybitniejszych przedstawicieli kół przemysłowo-handlowych i finansowych. Towarzystwo to, o charakterze ideowym, ma za zadanie: regulować eksport polski przez nawiązanie kontaktu z rynkami zagranicznemi. Nadto „Związek Eksporterów i Importerów" przyjął na siebie obowiązek rzeczowego informowania polskich wytwórców, na jakie zagraniczne rynki zbytu mogą oni reflektować, wreszcie przez odpowiedni kontakt z polskiemi sferami przemysłowemi, handlowemi, oraz czynnikami rządowemi, nadawać pewien zasadniczy a celowy kierunek życiu gospodarczemu w państwie.

Tak więc w pomyślnych warunkach idea Targu Poznańskiego krzepnie, a działalność tej pożytecznej instytucji gospodarczej ku zadowoleniu przedstawicieli polskiego przemysłu i handlu oraz najwyższych sfer rządowych wzrasta z każdym rokiem więcej. Że to uznanie nie jest gołosłowne, świadczy o tem najlepiej korzystna opinja Prezydenta Rzeczypospolitej, premjera Grabskiego, oraz wybitnych przedstawicieli władz centralnych, jaka padła z ust tych dostojników z okazji otwarcia IV Targu Poznańskiego. Mówiono bardzo wiele o wytężonej pracy, nie pozbawionej głębszych cech celowości i poczucia organizacji, twórców i organizatorów Targu Poznańskiego. Rzucono i zdanie, że każda impreza gospodarcza, mająca swe źródło w Wielkopolsce, może liczyć na poparcie czynników rządowych. Zgodzono się również, że przyszła Wystawa Wszechpolska a więc nie Targ, tylko już wystawa, mająca się odbyć w roku 1928, odbędzie się nie w innem mieście, jak tylko w Poznaniu.



Odjazd Prezydenta z placu wystawowego.

Targ Poznański istnieje 4 lata. Bez subwencji rządowej, własnym wysiłkiem pracy i poświęcenia. Rozbudowywuje się on z każdym rokiem więcej, wyrastają nowe pawilony, a w tym roku myśli się już o budowie specjalnego gmachu dla Urzędu Targowego i o dwuch nowych pawilonach, które zamierza się postawić na terenie targowym przy ul. Głogowskiej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dobrze uczynił, że otwarciu tegorocznego Targu Poznańskiego nadał ramy wielkiej manifestacji państwowo-gospodarczej. Podkreślił to zresztą Pan Prezydent w swych kilku mowach podczas swego sześciodniowego pobytu w Poznaniu. Również nie można poczytywać za przypadek wprowadzenia złotego polskiego w dniu 27 kwietnia b. r. t. j. w dniu otwarcia Targu Poznańskiego. Była to przejrzysta niechybnie demonstracja państwa jako takiego, ażeby dobrze usłyszano zagranicą, że Polska, ustabilizowawszy walutę, wstąpiła na tory racjonalnej gospodarki, po której nastąpi już tylko wzmocnienie siły politycznej Rzeczypospolitej.

Na zakończenie jedna uwaga.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że Targ Poznański poza swym charakterem handlowym jest li tylko instytucją gospodarczą, dającą korzyści tej lub owej grupie ludzi, czy też specjalnie pewnej części społeczeństwa. Jest on własnością całego narodu, albowiem wzmacniając rozwój przemysłu i handlu polskiego, wzmacnia równocześnie potęgę gospodarczą i polityczną całego państwa.

Kazimierz Dąbrowski.

Poznań.

Zdjęcia fotograficzne na Targach Poznańskich firm, które wystawiły swoje eksponaty, zostały wykonane przez fotografa Pierzchalskiego z Katowic.

Państwowe Zakłady Naftowe

na IV-tym Targu Poznańskim.



Pawilon wystawowy Państ. Zakł. Naftowych.

Państwowe Zakłady Naftowe występując ze swymi produktami poraz pierwszy na Targu Poznańskim zwróciły powszechną uwagę sfer zainteresowanych. Wpłynęło na to zarówno efektowne urządzenie pawilonu, jak i jakość produktów wystawionych na Targu oraz zademonstrowanie produktów w ten sposób, że maszyny firm H. Cegielski, Nitsche i S-ka oraz Stoczni Gdańskiej i innych, będące w ruchu na Targu smarowane były olejami i smarami Państwowych Zakładów Naftowych, co pozwalało na bezpośrednie stwierdzenie wysokiej wartości produktów przy ich właściwem zastososowaniu.

Państwowe Zakłady Naftowe po za kopalniami ropy w Borysławiu, Tustanowicach i Bitkowie posiadają największą w Europie fabrykę olejów mineralnych, o zdolności przetwórczej 36.000 wagonów rocznie, co stanowi trzecią część całej wydobywanej w Polsce ropy.

Fabryka ta, którą Państwo Polskie przejęło od rządu Austryackiego, powstała w roku 1910, w okresie nadprodukcji ropy w Okręgu Borysławskim i początkowo przeznaczona była do oddestylowania benzyny i nafty z ropy i otrzymywania ropału, służącego do opalania lokomotyw w Małopolsce. Po zmniejszeniu się produkcji ropy, Rząd Austryacki przystąpił do rozbudowy tak zw. odbenzyniarni na fabrykę olejów. Dopiero jednak po objęciu fabryki przez Rząd Polski rozwinięto racjonalny program rozbudowy fabryki na przeróbkę całkowitej ilości ropy na produkty ostateczne. Rozszerzając parafiniarnię, uruchomiono destylację wysokopróżniową, rafinację i filtrację olejów smarowych oraz fabrykę smarów stałych. Rozbudowa ta podjęta została przy uwzględnieniu ostatnich zdobyczy na polu techniki, zapewniając fabryce jak najniższe koszty produkcji obok możliwości wytwarzania produktów najlepszej jakości. Destylacja wysokopróżniowa z systemem podgrzewaczy, pracująca w sposób ciągły, jedyna dotąd w Polsce, umożliwia najwięcej zachowawczą, bezrozkładową destylację najcięższych olejów, przez co otrzymuje się oleje ncjwyższej smarności, wolne od wszelkich produktów rozkładu. Dla obniżenia kosztów produkcji, których główną pozycję stanowi opał, stawia się kotły o wysokim ciśnieniu i montuje maszynę centralną, z której para wydmuchowa o ciśnieniu około 4 atm., będzie stosowana do destylacji oleju i do ogrzewania w różnych działach produkcji. Nowoczesne kotły parowe, wykorzystanie par wydmuchowych, centralizacja siły przy równoczesnej elektryfikacji ruchu, w różnych odległych działach — postawi gospodarkę cieplną na najwyższym poziomie. Fabryka posiada dwie własne tłocznie ropy, oraz dwie tłocznie wodne.

Obecnie Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych w Drohobyczu wyrabia wszystkie przetwory naftowe i to w najprzedniejszej jakości, znane ze swej dobroci zarówno na rynkach krajowych jak i zagranicznych, a więc benzyny: lotniczą, ekstrakcyjną, automobilową, traktorową, lakową; naftę: silnopłomienną, eksportową „water white", zwykłą rafinowaną, przemysłową; oleje: gazowy do silników i do wyrobu gazu świetlnego, wazelinowe, wrzecionowe, transmisyjne, kompresorowe, transformatorowe, turbinowe, do Diesla, do Dynamo, do centryfug Westona, automobilowe, lotnicze, cylindrowe do pary nasyconej i przegrzanej; parafinę, świece parafinowe, smary Tovette'a, smary do wozów.

Centralne Biuro sprzedaży produktów fabrycznych oraz Dyrekcja Handlowa Państwowych Zakładów Naftowych mieszczą się w Warszewie, ul. Jasna 1.

Państwowe Zakłady Naftowe mają na celu przedewszystkiem pokrycie zapotrzebowania rządowych instytucji Państwa Polskiego, a więc: Kolei Państwowych, Min. Spraw Wojskowych, Marynarki, Lotnictwa oraz wszystkich Państwowych Zakładów Górniczych i Hutniczych.

Wysoki gatunek produktów pozwala Państwowym Zakładom Naftowym konkurować z powodzeniem na rynkach zagranicznych z najlepszymi olejami i smarami amerykańskimi, gdzie P. Z. N. sprzedają swe produkty przez własne placówki eksportowe w Berlinie (Wilhelmstrasse 42 b.) i Gdańsku (Elisabethwall 9), które posiadają własne składy i zbiorniki. Eksport kieruje się do Niemiec, Austrji, Węgier, Państw Skandynawskich, ostatnio i do Francji.

W kraju Państwowe Zakłady Naftowe zaopatrują w swoje produkty związki gospodarcze i kooperatywy „Związek Ekonomiczny Kółek Rolniczych" w Krakowie oraz sprzedają swe produkty przez własne składy hurtowe i detaliczne oraz wielkie firmy komisowe „Bracia Nobel", „Mazut", „Polska Nafta" jak również przez swych przedstawicieli.



SÓL POLSKA

na IV-tym Targu Poznańskim.

Imponująco wystąpił Departament akcyz i monopolów Ministerstwa Skarbu, wystawiając okazały i wysoce pouczający pawilon Soli Polskiej. W pawilonie tym umiejętnie uplastyczniono bezkonkurencyjne bogactwo solne Polski, wystawiając różne gatunki soli w bryłach, przeważnie z żup wielickich jak: szybikową (prawie 99% czystej soli), zieloną (prawie 97%), spiżową (przemysłową — prawie 93%).



Pawilon Dep. Akcyz i Monopolów.

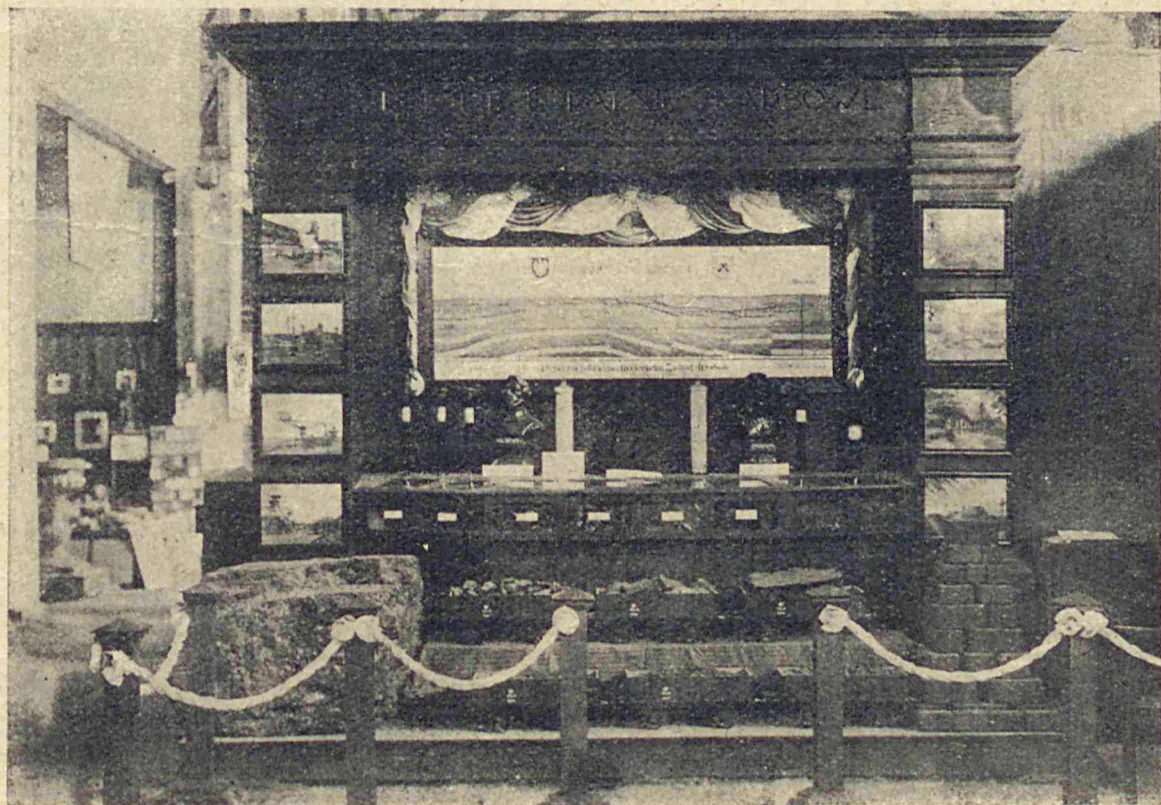
Prawdziwy podziw wśród zwiedzających budziły kryształy solne, dające złudzenie opracowanych ręką ludzką sześcianów. Specjalnie zestawiona tabela pouczyła nas że najpośledniejszy gatunek soli polskiej zawiera więcej pierwiastków czystej soli od najlepszej soli niemieckiej a model szklany warzelni państwowej w Dolinie i szereg nader ciekawych grafikonów dopełniał wybornie pomyślanej całości.

Pawilon zdobiły obrazy: Borlacha (1719), ilustrujący całokształt pracy w żupach solnych i znana „Grota Kryształowa" Stachiewicza, oraz umiejętnie ułożone narzędzia górnicze.

Polskie Kopalnie Skarbowe Spółka Dzierżawna na Górnym Śląsku.

Ilustracja nasza przedstawia wspaniale urządzony pawilon Polskich Kopalni Skarbowych na Górnym Śląsku, które wzorem lat poprzednich były reprezentowane i na tegorocznym Targu Poznańskim.

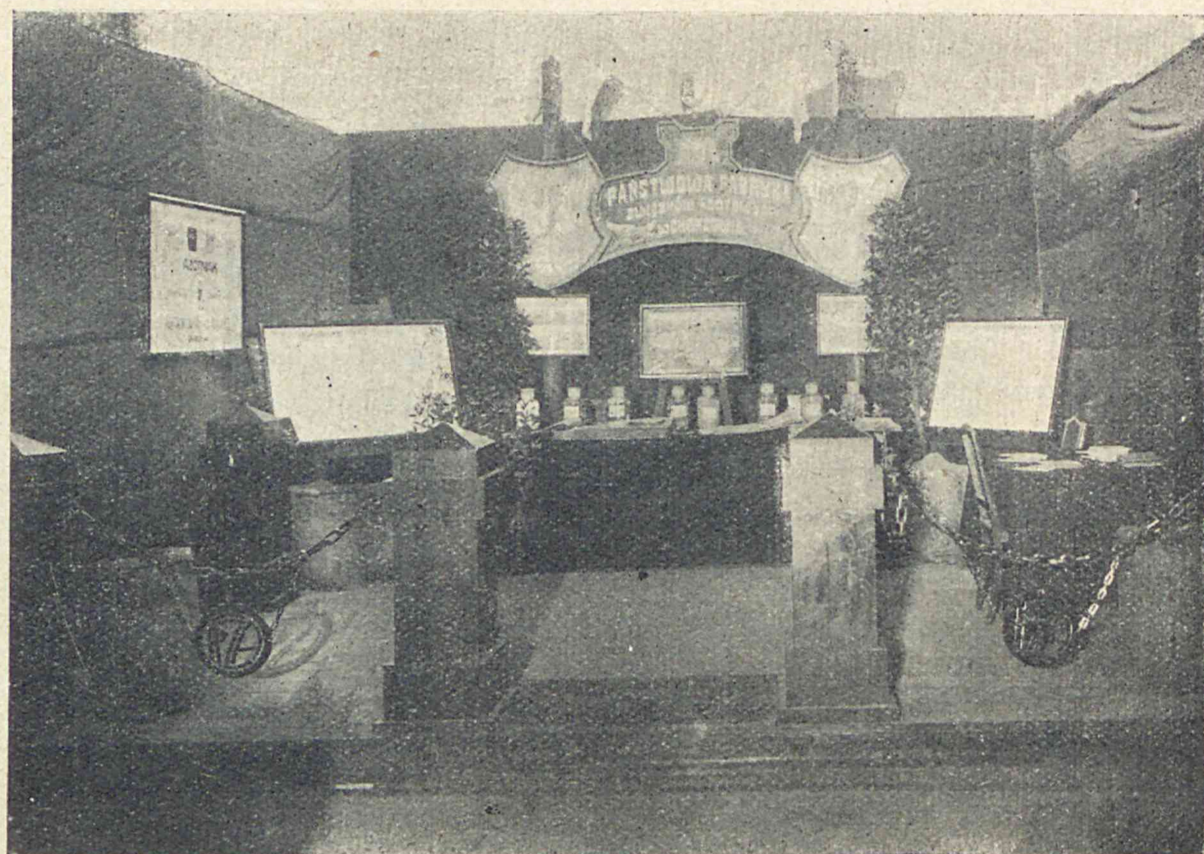
Prawdziwą ozdobą pawilonu były wykute w węglu przez naszych górników świetnie trafione popiersia Mickiewicza i Kościuszki.



Pawilon P. Kop. Skarb. na IV-tym Targu Poznańskim.

Z prawdziwem zainteresowaniem oglądały liczne rzesze zwiedzających modelowe miniaturowe wagoniki, naładowane węglem, umieszczone na podeście, jak również graficzny przekrój pokładów Kopalni „Król", i zbiór ciekawych zdjęć fotograficznych z kopalń Król, Bielszowice i Knurów.

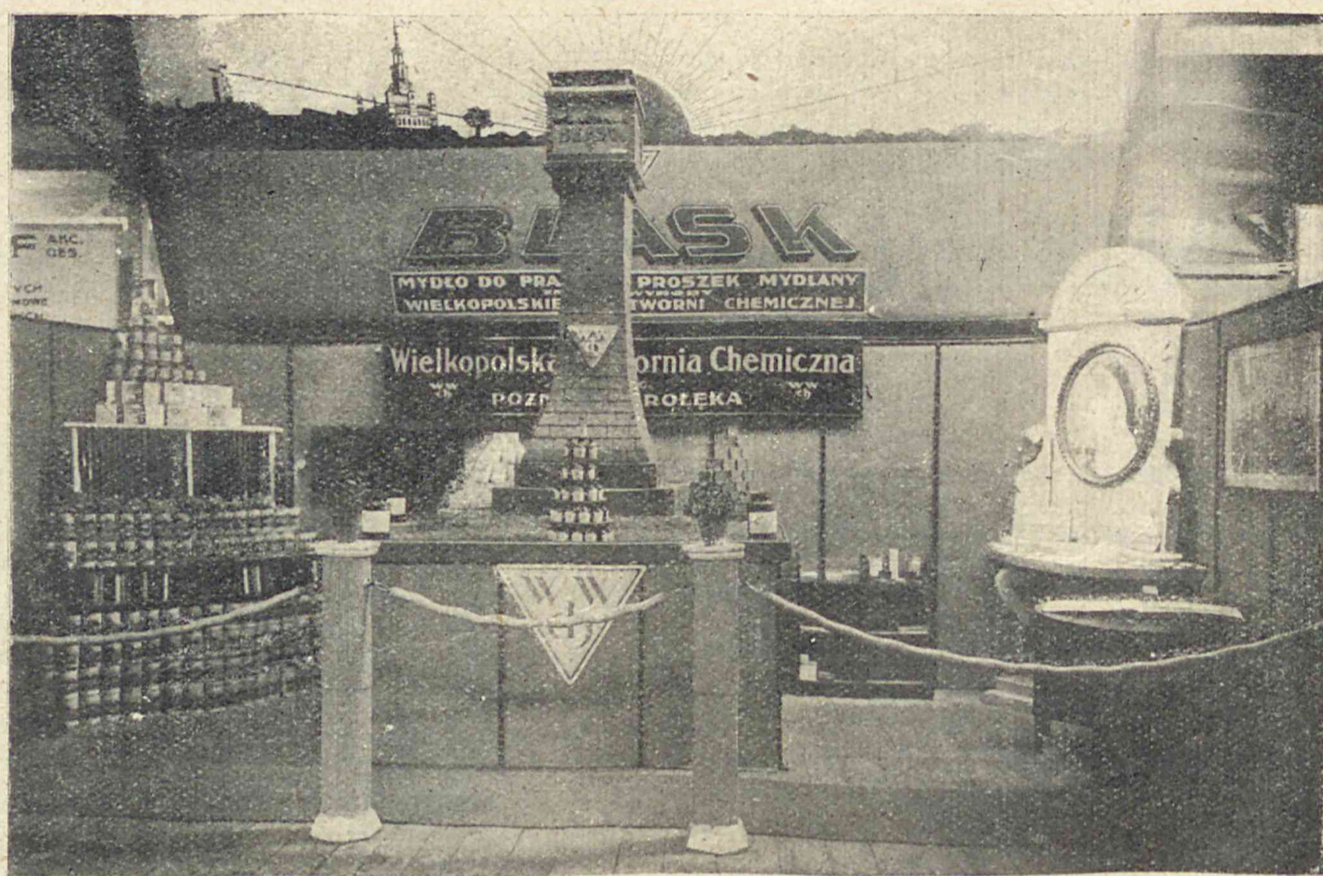
Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie (Górny-Śląsk.)



Na IV-tym Targu Poznańskim.

W grupie pawilonów przedsiębiorstw państwowych specjalne zainteresowanie wzbudzał pawilon Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, gdzie umieszczone wykresy pouczały zwiedzających przedewszystkiem o korzyściach stosowania w rolnictwie azotniaku, bezsprzecznie najlepszego i najtańszego nawozu azotowego, przy którego użyciu urodzaj ziemiopłodów zwiększa się przeciętnie najmniej potrójnie. Zasadniczo można używać azotniak pod zboża zimowe, jare, kartofle, buraki, jarzyny, w polu i ogrodzie, buraki (jak w specjalnej broszurze zaleca Dr. K. Celichowski), dla użyźnienia łąk, pastwisk i pod chmiel. Azotniak jest produktem krajowym, należy więc dawać mu pierwszeństwo przed innymi, o wiele droższymi nawozami sztucznymi, sprowadzanymi z zagranicy.

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna T. A. w Poznaniu.



Kiosk Wielkop. Wytw. Chem. T. A. w Poznaniu na IV-ym T. P.

Jedną z wielkich placówek przemysłu chemicznego są fabryki Towarzystwa Akcyjnego Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej w Starołęce pod Poznaniem.

Utworzone w r. 1919 Tow. Akc. W. W. Ch. z spółudziałem Banku Związku Spółek Zarobkowych, wykupiło z rąk niemieckich bardzo znane fabryki mydła i znacznie rozszerzyło ich działalność budową dwóch nowych fabryk na dokupionym 60 morgowym terenie.

Fabryki Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej, położone nadzwyczaj korzystnie bezpośrednio przy kolei i nad Wartą, z własnemi bocznicami i ładownią, zaopatrzone w najnowsze urządzenia i maszyny, stanęły pod względem rozmiarów produkcji na czele tej gałęzi przemysłu, uniezależniając w zupełności kraj od importu zagranicznego.

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna wyrabia mydła rdzenne, proszki do prania, znane ogólnie pod nazwą „B l a s k", glicerynę, nadzwyczaj potrzebny artykuł w Polsce do fabrykacji materjałów wybuchowych, wszelkiego rodzaju mydła toaletowe i lecznicze, farby, lakiery i pokosty, środki desynfekcyjne, jako to lyzol i kreolinę. O rozmiarach urządzeń fabrycznych wymienionych zakładów można sądzić z produkcji dziennej mydła i proszku do prania, które wynoszą do 3-ch wagonów dziennie.

Z nowo wybudowanych fabryk, jedna wyrabia farby, lakiery i pokosty, zaopatrując warsztaty instytucji państwowych, koleje żelazne i wojsko. Pod względem rozmiarów jest to obecnie największa fabryka lakierów i pokostu w Polsce, przerabiająca dziennie do jednego wagonu pokostu lnianego. Druga z nowopowstałych fabryk produkuje lyzol i kreolinę, dotychczas sprowadzane z zagranicy.

Kierownictwo zakładów spoczywa w rękach byłego głównego dyrektora słynnych zakładów Ossowieckich w Moskwie, inż. chem. Stanisława Morzkowskiego i b. dyrektora Urzędu dla Handlu Zagranicznego przy Min. w Poznaniu, p. Franciszka Maciejewskiego.

Efektowny i pomysłowy kiosk firmy zwracał powszechną uwagę zwiedzających IV-ty Targ Poznański.

Wielkopolska Parowa Fabryka Fortepianów i Pianin

ANTONI DRYGAS w Poznaniu.



Wystawa instrumentów Wielkop. Par. Fabr. Fortep. i Pianin A. Drygas.

Wśród nielicznych krajowych fabryk fortepianów i pianin poczesne miejsce zajmuje Wielkopolska Parowa Fabryka Antoni Drygas w Poznaniu, założona w roko 1898 przez profesora d-ra Antoniego Drygasa. Kierownictwo firmy, postawiwszy sobie za zadanie budowę najpierwszorzędniejszych instrumentów, mogących konkurować pod każdym względem z fabrykatami firm światowych, sprowadziło w ostatnich latach cały szereg specjalistów-rodaków z zagranicy, jak inżynierów, techników, konstruktorów i wykwalifikowanych rzemieślników.

Dziś firma zatrudnia nader liczny personel i coraz to intensywniejszą produkcją zdobywa rynki zagraniczne, wysyłając instrumenty nawet do krajów tropikalnych.

Specjalną wagę przykłada firma do doskonałej konserwacji i pielęgnacji drzewa, mając do dyspozycji nowoczesną suszarnię parową i inne urządzenia. Budowa instrumentów f. Antoni Drygas jest najnowocześniejsza. Zastosowanie strun krzyżowych, metalowego pancerza, strojnika opancerzonego przy podwójnej repetycji mechaniki i specjalnym urządzeniu klawiatury umożliwiają lekką grę i nadają instrumentom głos silny szlachetny i śpiewny. To też instrumenty f. A. Drygas cieszą się wielkiem uznaniem wirtuozów, fachowców i miłośników w kraju i zagranicą.

Przeciętna produkcja fabryki wynosi 22 instrumenty miesięcznie.

Obecnymi właścicielami firmy są Pp. Kazimierz i Zofja Drygas. P. K. Drygas jest wybitnym fachowcem, wykształconym zagranicą.

W ostatnich czasach firma nawiązała ożywione stosunki z Rumunją, dokąd kieruje coraz to liczniejsze instrumenty.

Fabryka i składy znajdują się w Głównej pod Poznaniem, biura zaś i stała wystawa przy ul. Kantaka 5.

Na tegorocznym Targu f. Antoni Drygas wystawiła kilka pięknych instrumentów, które zarówno pełnym i dźwięcznym tonem jak i estetycznym wyglądem mogą zwycięsko rywalizować z markami światowej sławy.

Syndykat Handlowy w Warszawie

PRZESKOK 4.

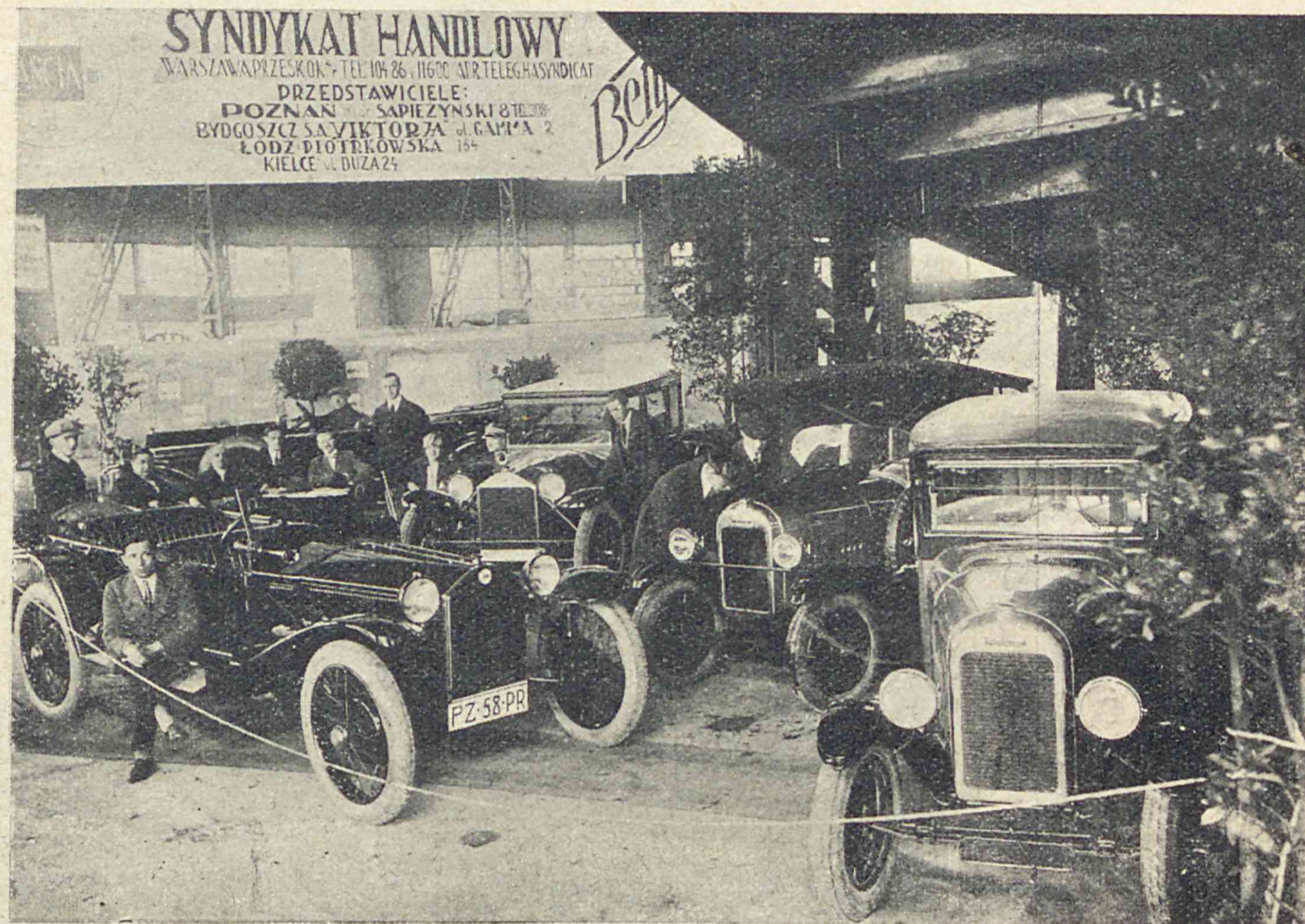
Na IV-tym Targu Poznańskim wyróżniała się specjalnie w tym roku wystawa samochodów, mieszcząca się w Wieży Górnośląskiej. Wyjątkowym zainteresowaniem cieszyły się się samochody marki „Lancia" i „Benjamin". Samochody „Lancia" należą do wozów pierwszorzędnych, jak „Rolls Royce", „Hispano Suizza" „Farman". Dotychczas, na naszym terenie marka „Lancia" była znaną przed wojną, w Rosji.

Dzięki wyjątkowym stosunkom Syndykatu Handlowego w Warszawie udało się uzyskać przedstawicielstwo na Rzeczpospolitą Polską i Państwa wschodnie.

Od dwóch lat „Lancia" jest najbardziej znaną marką samochodową, na Rivierze, gdzie swoją elegancką sylwetką wyróżnia się pomiędzy najlepszymi markami. Na międzynarodowych wystawach samochodowych „Lancia" została uznaną (nietylko przez sportowców i fachowców inżynierów) za ostatni wyraz techniki automobilizmu w świecie, lecz także przez przedstawicielki płci pięknej, które zachwycała swym zewnętrznym wyglądem.

Z wielką przyjemnością dowiedzieliśmy, się że tak znana marka samochodów została nareszcie wprowadzoną i u nas. Na Targu Poznańskim dało się zauważyć specjalne zainteresowanie samochodami „Lancia" i „Benjamin", wystawionymi przez „Syndykat Handlowy & Co. Ltd". Stoisko zajmujące 1/8 całej Wieży Górnośląskiej, było stale zapełnione zwiedzającymi. Objaśnień udzielało dziesięć osób. Szczególnie panie zachwycone były estetycznym wyglądem „Lancji" oraz łatwością prowadzenia wózków „Benjamin".

„Lancia", zaliczająca się do marek pierwszej kategorji, zdumiewała swą nizką ceną, gdyż jak informowali nas fachowcy, w Pradze, na ostatniej wystawie sprzedawaną była o 75% drożej, jak u nas w kraju. Samo stoisko „Lancji" przedstawiało się bardzo efektownie, co już zawdzięczyć należy wyłącznie i li tylko naszym przedstawicielom.



Stand Syndykatu Handlowego & Co Ltd. na IV-ym Targu Poznańskim.

Prywatnie dowiedzieliśmy się, że wyniki Targu dla tej firmy były nie najgorsze, gdyż „Lancji" typu mniejszego sprzedano 36 wozów, typu większego 6 wozów. Rekord prawdziwy zaś osiągnęły „Benjamin'y", których sprzedano 72 sztuki".

Samochody „Benjamin" wyrobu francuskiego, używane przez mniej zamożnych ludzi we Francji, mają szalony popyt; w październiku r. z. na wystawie w Paryżu sprzedano tych wozów 10.000 sztuk. „Benjamin'y" zużywające minimum benzyny 5—6 litrów na 100 klm. będą miały wielki zbyt u nas. Na specjalną uwagę zasługują wozy ciężarowe „Benjamin", typu „Charrette normande" i „Fourgon", nadające się specjalnie do rozwożenia artykułów pierwszej potrzeby, do 400 klgr. Wozy te o sile 9/20 HP osiągają szybkość do 70—80 klm. na godzinę.

O „Lancji" trudno byłoby coś nowego powiedzieć, gdyż jest to wóz ogólnie znany zagranicą. Fabryka wypuszcza te wozy w dwóch typach, czterocylindrowe, o sile 12—50 HP, czteroosobowe, specjalnie elegancko skarosorowane, (z nakładaną dowolnie karoserją zimową) ze specjalnym resorowaniem (na przednie koła) na nasze złe drogi, patent fabryki „Lancia". Drugi typ, wozy 8-mio cylindrowe, 28/93 HP; 6—7-mio osobowe wozy „Lancia osiągają szybkość 125 klm. na godzinę, co odpowiada wymaganiom naszych sportowców i eleganckich pań. Mimo swojej siły, wozy te zużywają minimum benzyny, dzięki specjalnej konstrukcji karburatora (économisateur), mały typ 8 kgr, a duży typ. 16 kgr. na 100 klm.

Dzięki ruchliwości, jeneralnego przedstawicielstwa, które we wszystkich miastach wojewódzkich ma swych zastępców, w szczególności w byłej dzielnicy pruskiej jak: S. A. Victoria w Bydgoszczy, P. H. Paul'a w Poznaniu, jesteśmy przekonani, że w krótkim czasie samochody „Lancia" i „Benjamin" spopularyzują się i u nas.

Przedstawicielem firmy w Łodzi jest p. Ende. Siedziba Syndykatu Handlowego w Warszawie mieści się przy ul. Przeskok 4.



Samochody MATHIS.

W ostatnich czasach na ulicach stolicy zwracają powszechną uwagę małe wykwintne wozy francuskiej fabryki automobilowej Mathis w Strassburgu, których furkoczące na wietrze czerwone chorągiewki z białym napisem zyskały dużą popularność. Wozy te dzięki niesłychanej, nagradzanej na konkursach ekonomji w użyciu benzyny a także b. przystępnej cenie kupna są najlepszym potwierdzeniem faktu, że w dzisiejszych warunkach samochód już i u nas w Polsce przestał być artykułem zbytku, a staje się przedmiotem codziennego użytku. Wozy Mathis zdały chlubny egzamin swej wytrzymałości i sprawności na trudnym terenie polskim i zadały kłam zakorzenionemu u nas błędnemu zdaniu, jakoby tylko wozy ciężkiej konstrukcji były w stanie pokonać trudności naszego terenu. Motory Mathis (od 6 do 10 HP.) mogą wyprowadzić każdego w zdumienie swą precyzją i wydajnością, pokonywując bez trudu silne wzniesienia, złe drogi i t. p. nie ponosząc przytem najmniejszego szwanku i zużywając benzyny mniej niż przeciętny motocykl. Dodawszy do tego wytworną karoserję, lekką a jednak solidną budowę podwozia, znakomite zresorowaniu i specjalnie wygodną budowę siedzeń dochodzimy do przekonania że wozy Mathis mają w Polsce olbrzymie widoki powodzenia.

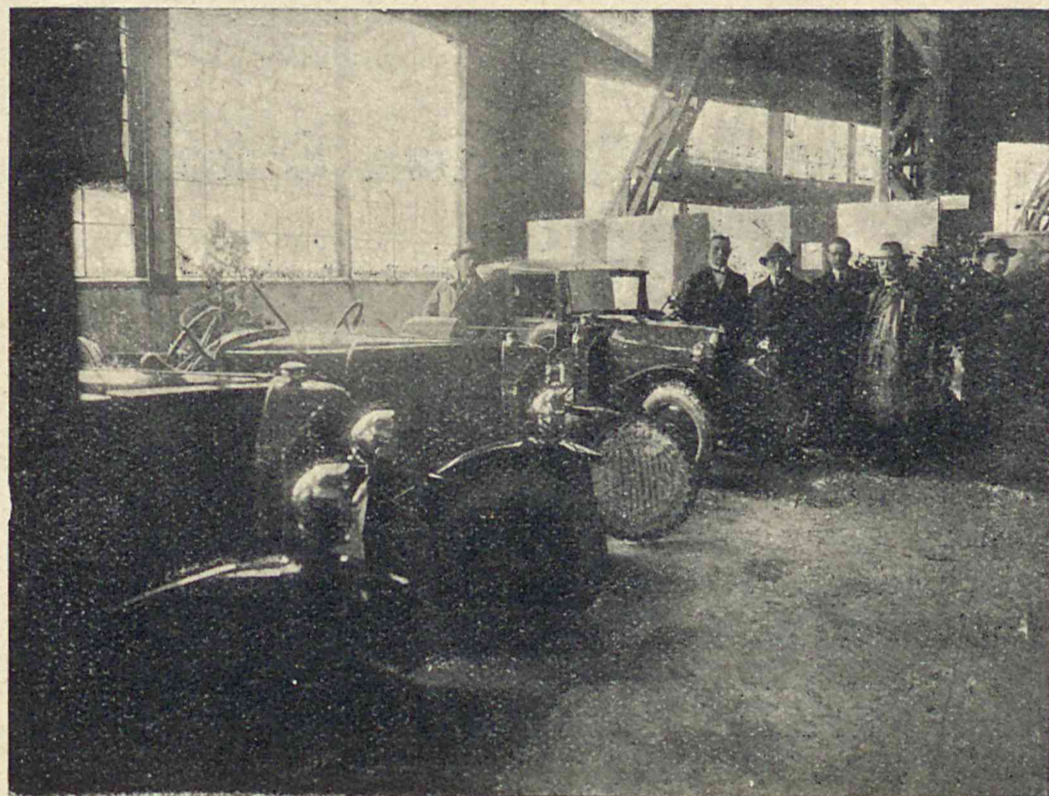
Maszyny te zaopatrzone są w najnowszy typ opon „ballon“ marki „Michelin-cablé-confort“, przyczem podkreślić należy kolosalne znaczenie powyższych gum dla naszych warunków terenowych. Są one znacznie większej pojemności i obliczone na połowę ciśnienia normalnej opony samochodowej, wskutek czego zwiększa się znacznie ich elastyczność, tak iż każda opona dla siebie odgrywa rolę najlepszego amortyzatora pneumatycznego. Jak wykazały próby robione z okazji wystawy samochodowej paryskiej, na której ta nowość miała niesłychane powodzenie, gumy te mają wielkie zalety, gdyż z jednej strony—są daleko odporniejsze od normalnych (komplet wytrzymuje od 25—30.000 km.) z drugiej zaś zmniejszają znacznie zużycie podwozia samego (zużycie resorów i bolców o 50% mniejsze) nie mówiąc już o tem, że maszyna na takich gumach w połączeniu z doskonałemi resorami, w jakie „Mathisy“ są zaopatrzone, niesłychanie miękko i wygodnie nosi.

Ruchliwa reprezentacja warszawska w osobie p. J. Łepkowskiego przed kilkoma tygodniami wspólnie z wydawnictwem „Expressa Porannego“ i „Kurjera“ zorganizowała spacery samochodami Mathis na rzecz Pogotowia Ratunkowego, ofiarowując bezinteresownie na ten cel 12 nowych luksusowych wozów. Spacery te miały kolosalne powodzenie a liczni pasażerowie wyrażali się o samochodach Mathis z prawdziwym entuzjazmem. Wyłączne przedstawicielstwo tych znakomitych wozów francuskich posiada Polska Spółka dla sprzedaży samochodów Mathis w Warszawie przy ul. Nowy-Świat 9. Oddziały: Katowice Ks. Damrota 8, Poznań, Zwierzyniecka 8.



Zbiórka samochodów Mathis przed Teatrem Wielkim w Warszawie w dniu spacerów, urządzanych przez firmę i wyd. „Kurjer Czerwony“ i „Express Poranny“ na rzecz Pogotowia Ratunkowego.

Fot. Forbert, Warszawa.



Stand samochodów Mathis na IV-tym Targu Poznańskim.

Fabryka maszyn rolniczych, lejarnia żelaza i spiżu

LEON CZARLIŃSKI Tow. Akc. Ostrów-Krępa (Pozn.).

Firma L. Czarliński T. A. Ostrów-Krępa wystawiła na IV Targu poznańskim najnowszej konstrukcji własne młocarnie motorowe, które dzięki mocnej budowie oraz znacznej wydajności i dokładności pracy w niczem nie ustępują najlepszym markom zagranicznym. Dalej widzieliśmy własnego wyrobu kieraty rozmaitych systemów, walce Crosquil'a, Cambelle i gładkie jedno i trzyczęściowe, sieczkarnie do napędu parowego, kieratowe, młocarnie szerokomłotne i kolcowe. Fabryka została założoną w r. 1884, w r. 1918 przeszła na Tow. Akc. z kapitałem 600 miljonów mkp. Zatrudnia 200 robotników. Zarząd stanowią: pp. dyr. L. Czarliński, inż. J. Majewski, inż. K. Filipiak.



Eksponaty f. L. Czarliński T. Akc. na placu wystawowym.

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

STADJON - POLSKI PIEC TOW. AKC.

WIELKIE GARBARY 49 POZNAŃ KOMANDORJA 69

Zakłady przemysłowe Stadjon i Polski Piec Tow. Akc. w Poznaniu mieszczą się w zabudowaniach objętości 1000 metrów. Główną ich produkcją jest masowy wyrób artykułów sportowych i gimnastycznych, krokietów, łódek i przyborów wioślarskich. Wobec coraz większego zainteresowania się wszelkiemi sportami w Polsce informacje powyższe będą cenne dla sfer sportowych, które w Stadjonie znajdą niewyczerpane źródło wszelkich niezbędnych artykułów z dziedziny gimnastyki i sportu, w zupełności mogących zastąpić tego rodzaju produkty zagraniczne.

Drugim działem Tow. Akc. jest wytwórnia piecÓw piekarskich i cukierniczych — jedyna w Polsce. Dyrekcję stanowią pp. St. Ruszczyński architekt i dr. Cz. Przybylski. Stoisko firmy na Targu Poznańskim w Wieży Górnośląskiej było wysoce efektowne i pociągające.



Stoisko firmy Stadjon i Piec Polski T. A.

Katowicka Dostawa Szkolna „KADOS" Sp. z ogr. odp.

Katowice, ulica 3-go Maja 12.

Jednem z najbardziej efektownych stoisk na IV-tym Targu Poznańskim była bezsprzecznie wystawa pomocy szkolnych Katowickiej Dostawy Szkolnej „Kados", która to firma została wykupioną z rąk niemieckich. Bogata kolekcja atlasów, globusów, map, modeli, wykresów i tablic, służących do nauki dla dzieci i młodzieży, wykonana w najwybitniejszych wytwórniach krajowych i zagranicznych, była wymowną ilustracją tej wysoce pożytecznej działalności, jaką rozwija firma „Kados" na gruncie Katowickim.

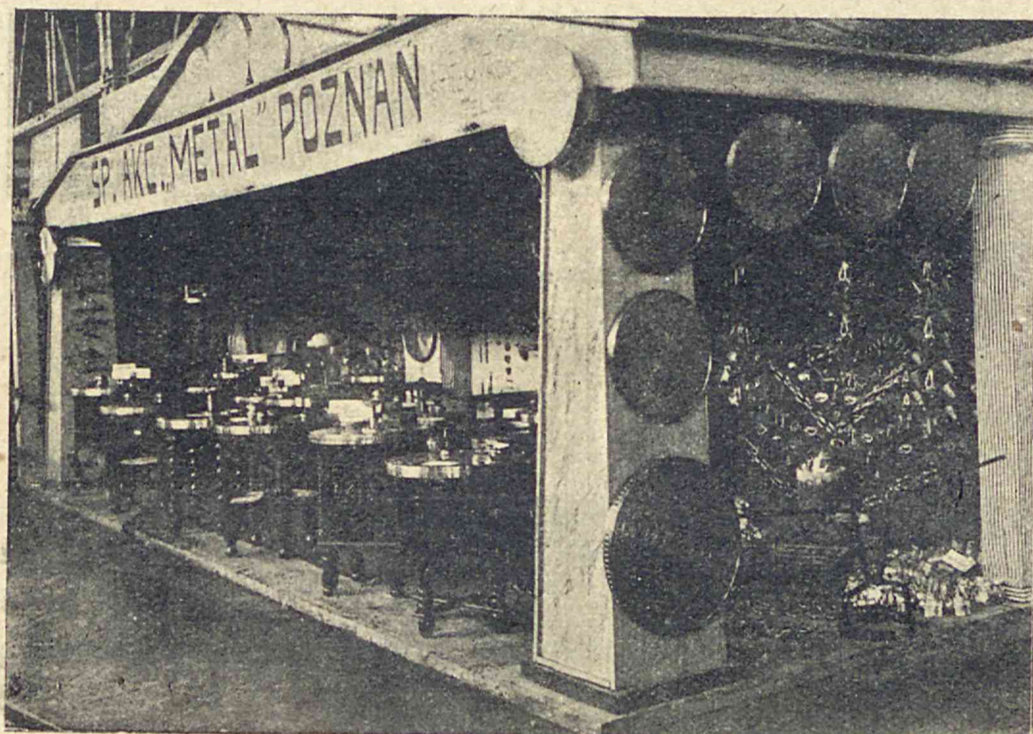


Wystawa f. „Kados".

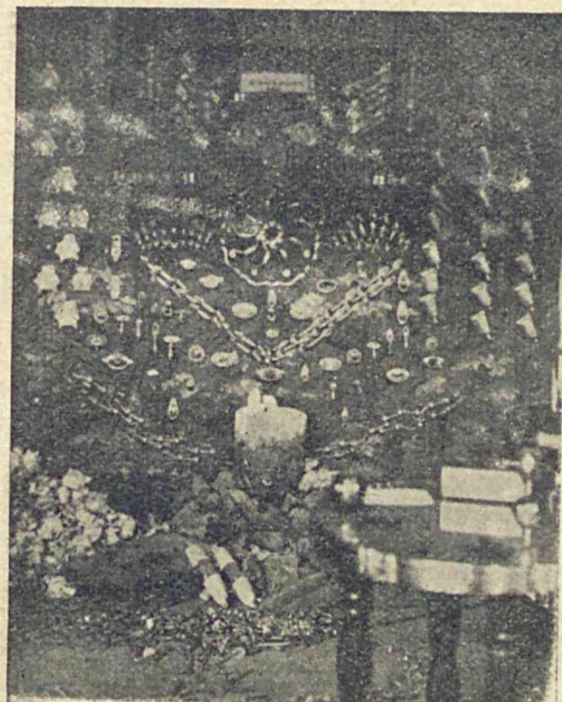
FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

„METAL" Sp. Akc. POZNAŃ.

Strumykowa 19/20. Biuro centralne W. Garbary 37.



Pawilon f. Metal na IV-tym Targu Poznańskim.

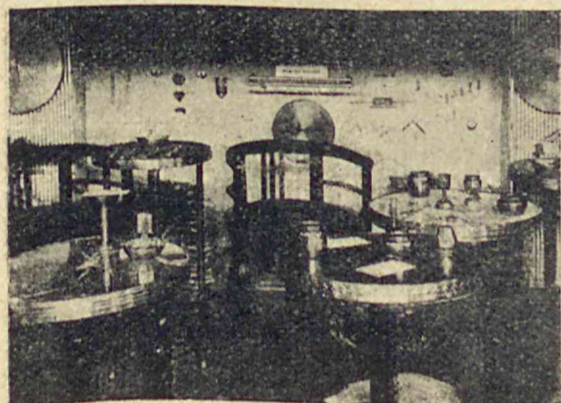


Wyroby odlewni metali.

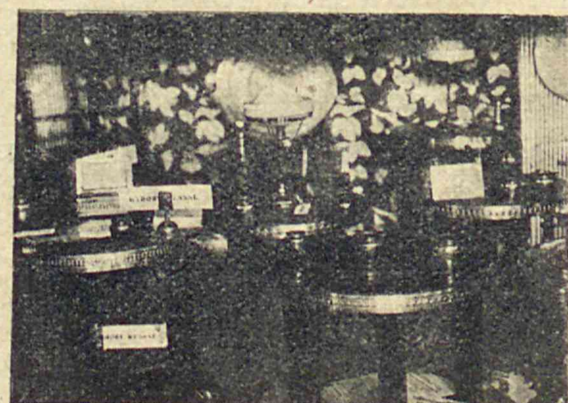
Dzisiejsza fabryka „Metal" powstała z założonej w marcu r. 1920 fabryki wytłoczeń metalowych Feliks Weiss i Marjan Chwałczyński (Swarzędz). W r. 1923 w maju przeszła na Tow. Akc. i została zorganizowaną specjalnie na eksport via Gdańsk. „Metal" Sp. Akc. wykonywa jako specjalność: stoliki palarniane (prawnie zastrzeżone), mocne lane antaby artystyczne, okucia do mebli, zamki, patentowane ramiączka do ubrań, haki garderobiane, okucia do waliz, okucia budowlane, zasuwki, zamki i wszelkie ciśnione i tłoczone wyroby galanteryjne. Firma posiada: własne zakłady galwanizacyjne i szlifiernię, jak również wytłocznię masowych artykułów żelaznych i blaszanych, oraz odlewnię metali i oddział bronzownictwa zdobniczego. Zarząd Tow. Akc. stanowią: Pp. J. Lange i B. Hasse, godność prezesa piastuje ks. proboszcz Mroczkowski (Swarzędz), kierownikiem technicznym przedsiębiorstwa jest dawniejszy właściciel i założyciel p. F. Weiss. Fabryka zatrudnia 140 robotników i poza produkcją metalową wytwarza masowo wyroby drzewne.

Na IV-tym Targu Poznańskim f. „Metal" Sp. Akc. wystawiła efektowny, bogato obesłany pawilon, w którym oglądaliśmy m. in. wybitną specjalność fabryki, wytworne stoliki palarniane bądź to o blatach metalowych w motywach wschodnich, bądź to zdobionych przez artystów-malarzy wykwintnemi a barwnemi sylwetami kobiecemi i t p.

Stolica, która sprzęty tego rodzaju sprowadza z zagranicy, powinna zwrócić uwagę na wyroby f. „Metal" Sp. Akc., zalecające się wyszukanym gustem i nader estetycznym wyglądem. Stoliki palarniane f. „Metal" Sp. Akc. będą prawdziwą ozdobą każdego salonu, buduaru lub lokalu klubowego.



Stoliki palarniane.



Stoliki klubowe.

STOCZNIA ŁODZI

Tow. z o. p. w Poznaniu.

Pod powyższą firmą utworzono Tow. z o. p., które ma na celu budowę łodzi każdego typu.

Towarzystwo to powzięło sobie za specjalne zadanie, budowę łodzi rasowych t. j. łodzi z drzewa cedrowego dla naszych Tow. Wioślarskich, które dotychczas zmuszone były nabywać łodzie z zagranicy i popierać przemysł nam wrogi.

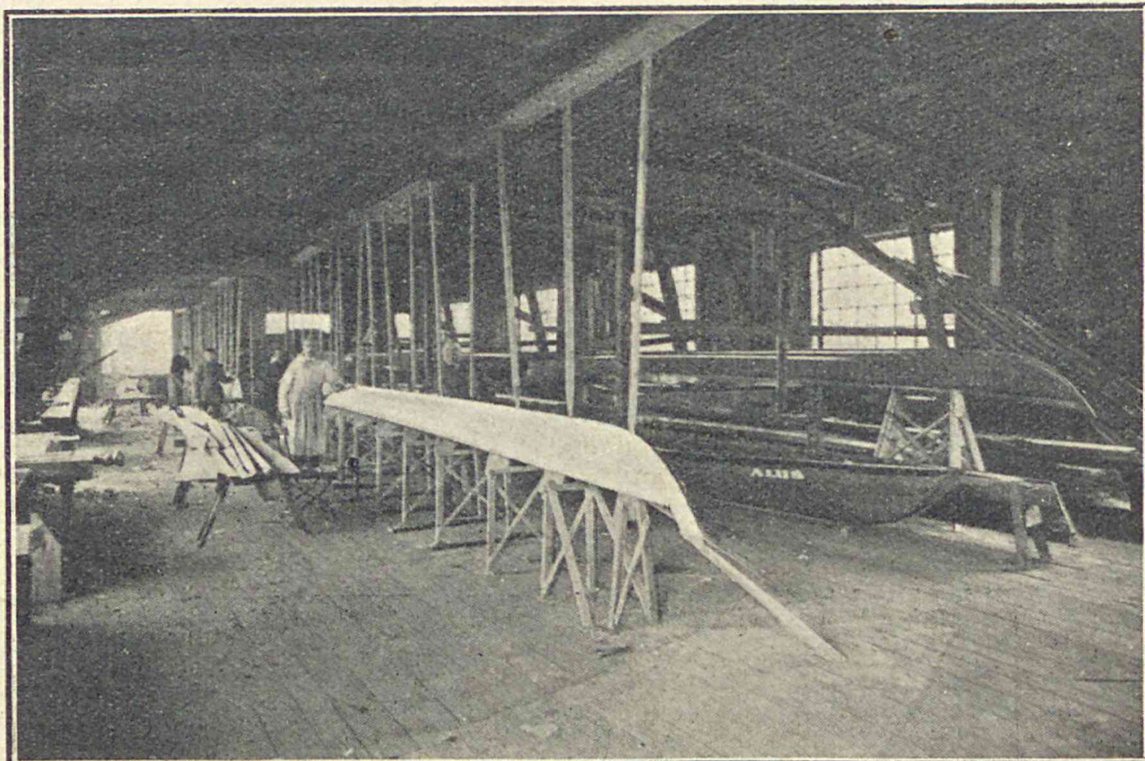
Prócz tego przyjmowane są zlecenia na łodzie motorowe, żaglowe, zatokowe, rzeczne i spacerowe na jeziora i stawy.

Stocznia łodzi posiada pierwszorzędną siłę konstruktora budowy łodzi oraz personel złożony z naszych rodaków, wykwalifikowany długoletnią praktyką zawodową zagranicą, co daje rękojmię fachowo jaknajdoskonalszego i sumiennego wykonania prac powierzonych.

Pierwsze łodzie wystawiała Stocznia na Targu Poznańskim. Zwracamy baczną uwagę wszystkich Zarządów Tow. Wioślarskich oraz osób interesujących się sportem wodnym, na nowe przedsiębiorstwo, którego wystawa wyrobów na Targu Poznańskim, w imponującem stoisku w Wieży Górnośląskiej budziła powszechne uznanie.

Pracownia Stoczni znajduje się przy **Drodze Dębińskiej Nr. 16. tel. 3303.**

Kosztorysy wysyła się na każde żądanie.



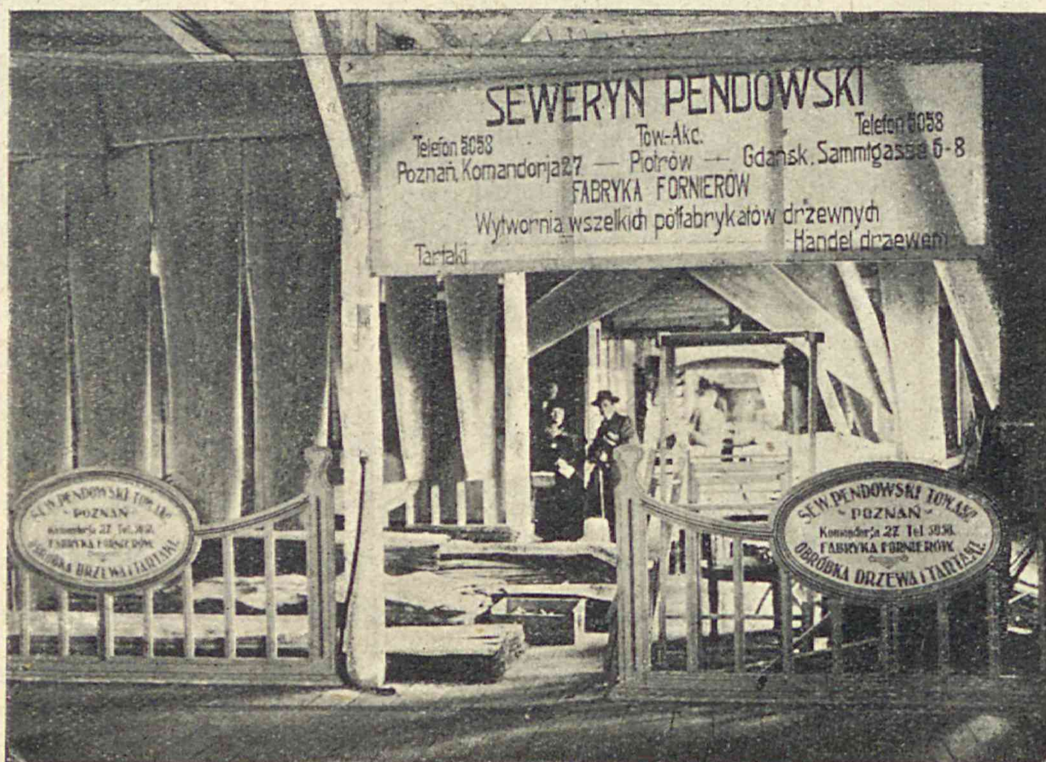
Wnętrze pracowni stoczni łodzi w Poznaniu.

SEWERYN PENDOWSKI

TOW. AKC.

Poznań, Komandorja 27.

Jest to jedna z najpoważniejszych placówek przemysłu drzewnego w Poznańskiem. Posiada własne tartaki w Poznaniu, prowadzi fabrykę fornierów z wszelkich drzew krajowych do 3,90 mtr. długości, wyrabia dyktę wszelkich gatunków, listwy dekoracyjne i ramy do obrazów, dostarcza półfabrykaty drzewne jak: listwy



Stoisko f. S. PENDOWSKI Tow. Akc. na IV-tym Targu Poznańskim.

do podłóg, wyłogi do drzwi, gotowe podłogi we wszystkich wymiarach, półfabrykaty krzeseł i leżaków, produkuje trzonki do szpadli, wideł i szczotek oraz meble ogrodowe. Firma jest właścicielką składnic bogato zaopatrzonych w drzewo tarte każdego rodzaju.

Firma Seweryn Pendowski Tow. Akc. posiada przedstawicielstwa własne w Poznaniu, Toruniu, Grudziądzu i Bydgoszczy i cieszy się jaknajlepszą opinją u swej licznej klijenteli.

FABRYKA KAS PANCERNYCH i OGNIOTRWAŁYCH

F. KALESSE

KATOWICE.

Fabryka kas pancernych i ogniotrwałych F. Kalesse, Katowice wystawiła szafy pancerne najnowszej konstrukcji, która zabezpiecza przed włamaniem i roztopieniem szaf aparatem do spawania i cięcia. Zamki i klucze są tak precezyjnie wykonane, że podrobienie i kopjowanie tychże jest niemożliwe. Zamki te leżą w wewnętrznej stronie ściany. Szafy tej najnowszej konstrukcji cieszyły się olbrzymiem powodzeniem, tak że wystawca w ostatnich dniach Targu nie mógł przyjąć zamówień z krótkoterminową dostawą.



Stoisko f. F. KALESSE.

FABRYKA FAJANSU STANISŁAW MAŃCZAK

CHODZIEŻ (WIELKOPOLSKA)

Fabryka została wykupioną z rąk niemieckich w roku 1920 przez znanego przemysłowca p. Stanisława Mańczaka z Poznania — zatrudnia obecnie 400 robotników i urzędników. Na czele Zarządu stoi osobiście p. Stanisław Mańczak.

Przy ogólnej reorganizacji urządzeń fabrycznych nie zapomniano też o potrzebach socjalnych i oświatowych dla robotników—zbudowano więc kąpiele i łaźnie dla tychże i urządzono bibliotekę.

Dyrektorami są p. p. Sylwester Mańczak i Jan Martin. Działem handlowym kieruje p. Czesław Szrama. Szefem biura jest p. Kukułka, jeneralnym reprezentantem p. Maksymiljan Mańczak.

Dzięki sprężystemu kierownictwu widoczny jest kolosalny postęp z roku na rok, a produkcja zwiększa się w tempie pospiesznem. Na specjalną uwagę zasługują wyroby artystyczne szczególniej wazony „olbrzymy" na kolor „delft" ręcznie malowane przez współpracowników własnych, wybitnych artystów-polaków. Eksponatami wystawionymi na Targu Pozn. zainteresował się osobiście Prezydent Rzeczypospolltej p. Wojciechowski, którego portret artystycznie malowany na dużej paterze zdobił wnętrze kiosku wystawowego. Fabrykaty znane są ze swej dobroci, pomysłowych wzorów i dekoracji artystycznej nie tylko w kraju lecz i daleko za granicą.

Na obecnym Targu otrzymała fabryka zamówienia w ilości pokrywającej produkcję półroczną.



Stoisko fabryki fajansu. St Mańczak.

„GALWANA"

Towarzystwo Akcyjne w Bydgoszczy.

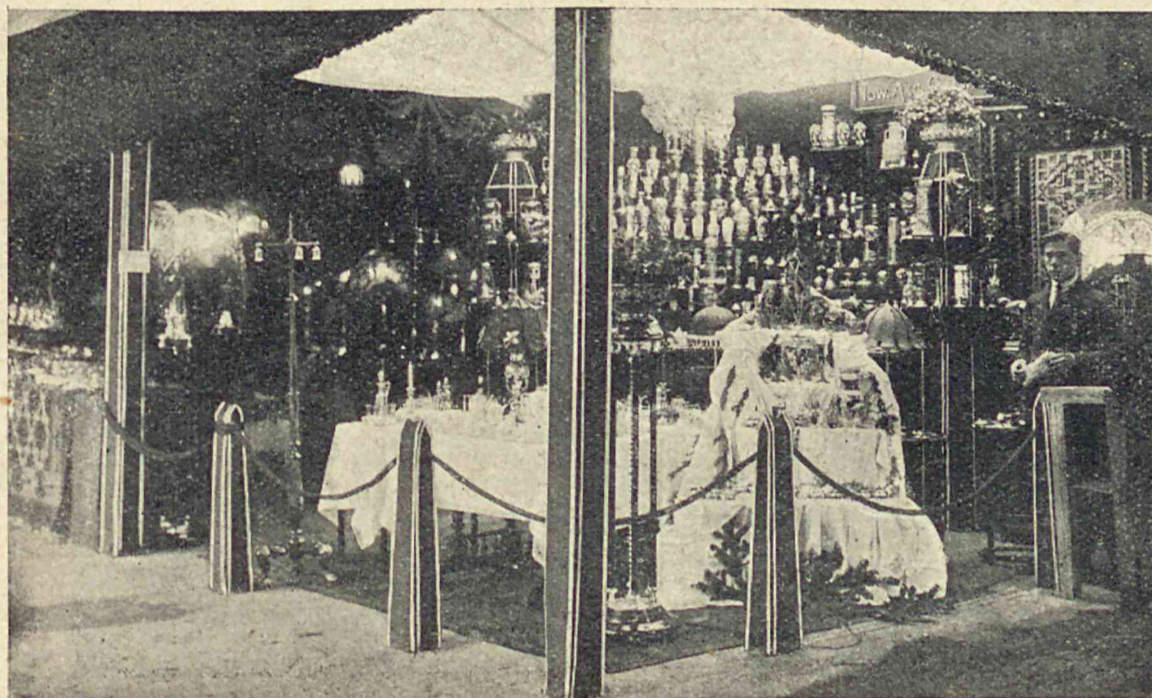
Fabryka nietłukących się wyrobów szklanych należy do rzędu tych, których produkcja tak pod względem jakości jak i wykonania cały świat cywilizowany wprawia w zdumienie i jest bezwarunkowo chlubą przemysłu polskiego. Produkcja fabryki tej z dnia na dzień się powiększa i wyroby jej zyskały sobie uznanie i znaczny bardzo pokup, są one poprostu bezkonkurencyjne na rynku ogólnoświatowym.

Posiada reprezentacje we wszystkich krajach Europy, a ponadto eksportuje do Ameryki, Chin, Japonji, Algieru,, Palestyny, Egiptu itd. Jak dalece sięga zainteresowanie całego świata tymi wyrobami dowodzi również fakt, że przy pomocy kapitałów francuskich buduje się obecnie w Paryżu filjalna fabryka dla eksploatacji sposobów polskich Tow. „Galwana" (Centrala rue Marbeuf 33) na Francję, Belgję i kolonje.

Fabryka zatrudnia 200 pracowników, posiada własne obszerne nieruchomości (Mazowiecka 16/24), własną centralę elektryczną o sile 150 H. P. i ogólnej siły motorowej ca. 300 H. P., odlewnię metalu stolarnię, szczotkarnię i t. p.

Fabryka finansowaną jest przez Bank Spółek Zarobkowych, Polski Bank Krajowy, i Bank M. Stadthagen.

Stoisko firmy na IV Targu Poznańskim w sali I na placu Prezydenta Drwęskiego zwracało ogólną uwagę wysoce estetycznym wyglądem.



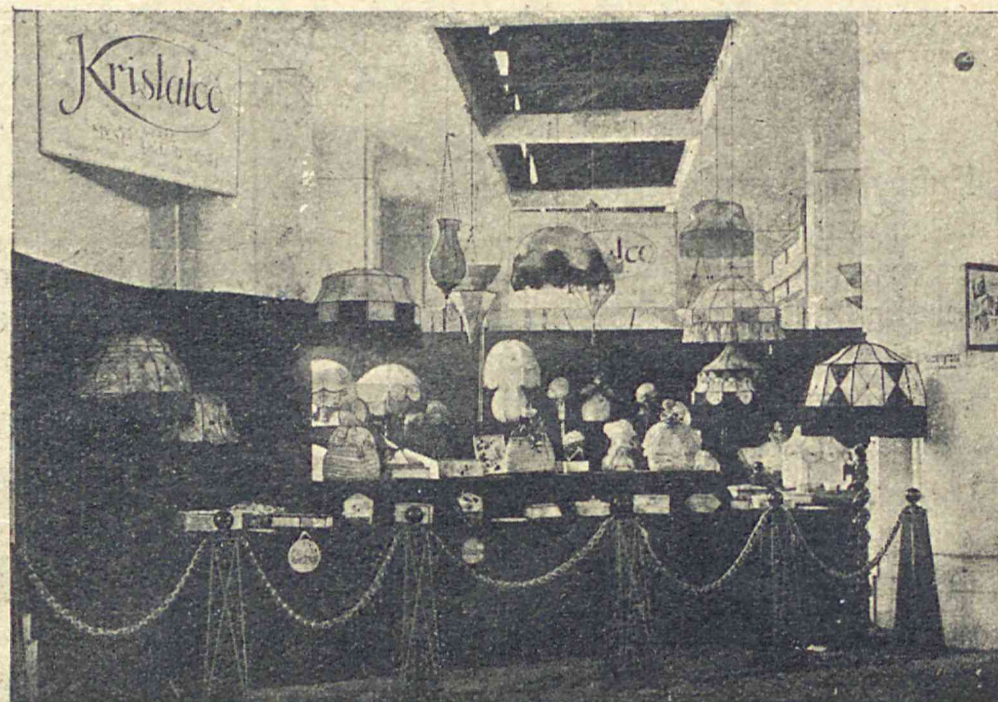
Stoisko firmy „GALWANA".

KRISTALCO

Sp. Akc.

FABRYKA WYROBÓW Z WŁÓKNA SZKLANEGO W MYSŁOWICACH G. Ś.

Powszechną uwagę zwiedzających IV-ty Targ Poznański zwracała na siebie efektowna wystawa jedynej w Polsce fabryki wyrobów z włókna szklanego „Kristalco“ w Mysłowicach na Górnym Śląsku, która rozgościła się w gustownym pawilonie w gmachu wystawowym Banku Przemysłowców. Niekłamany podziw budziły wytworne abażury i bomboniery z tkaniny szklanej, która zwycięsko rywalizuje z jedwabiem i innemi tkaninami, stwarzając całkiem nowe możliwości w dziedzinie mody i zdobnictwa.



Stoisko f. Kristalco Sp. Akc.



Pawilon f. R Matuszewski i S-ka na placu wystawowym.

FABRYKA PŁOTÓW DRUCIANYCH I KONSTRUKCJI DLA OGRODNICTWA

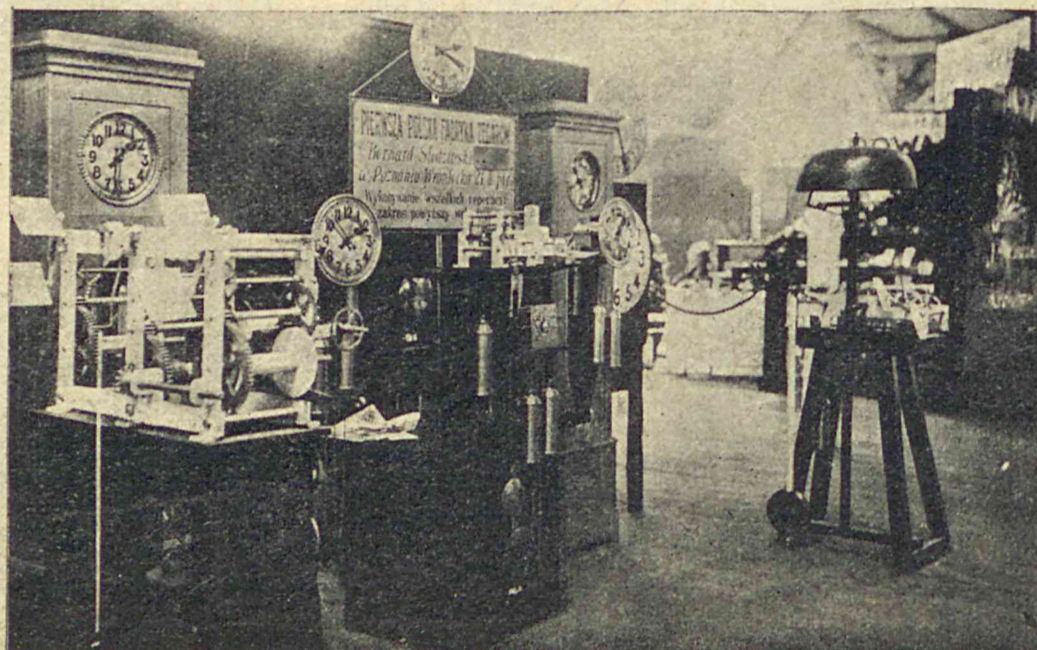
R. MATUSZEWSKI i S-ka

Fabryka: Poznań-Rataje. Biura: Poznań, ul. Mostowa 14.

Założona w r. 1903 a w r. 1920 znacznie powiększona i zmodernizowana fabryka pod firmą wyżej wymienioną jest największą specjalną mechaniczną fabryką siatek i płotów drucianych oraz konstrukcji żelaznych dla ogrodnictwa jak: cieplarnie, ogrzewania centralne dla cieplarń, okna inspektowe t. zw. reformowe. Pozatem fabryka wykonywa: wszelkie konstrukcje żelazne osiatkowane a mianowicie: ochronne kraty z siatki do okien piwnicznych, spichrzowych, fabrycznych, do wind, transmisji, rafy do przesiewania i t. d. oraz drut żelazny gładki i kolczasty. Pawilon f. R. Matuszewski i S-ka na placu wystawowym na IV-ym Targu Poznańskim, otoczony gustownym zielonym płotem drucianym własnego wyrobu zwracał powszechną uwagę.

Pierwsza polska fabryka zegarów i zegarków B. ŚLEDZIŃSKI, Poznań, Wroniecka 24.

Fabryka pod firmą powyższą egzystuje od r. 1919 i jest jedyną w kraju wytwórnią, wyrabiającą zegary od zwykłych stojących aż do wieżowych. Rozwijając się coraz pomyślniej z biegiem lat wyrugowała produkty obce i zajęła przodujące stanowisko w branży zegarmistrzowskiej dzięki precyzji i wysokim zaletom swych wyrobów, zdobywając jednocześnie odznaczenie w postaci listu pochwalnego na wystawie Roln.-Przem. w Poznaniu w roku ubiegłym.



Stoisko f. B Śledziński.

Wybitną specjalnością firmy jest konstrukcja zegarów wieżowych, wygrywających kuranty i chorały, słyszane na odległość 5-ciu kilometrów. Obecnie przy budowie zegarów wieżowych firma zamiast zwykłego dzwonu używa sztab stalowych, osiągając przez to bajeczną czystość dźwięku. Na Targu Poznańskim w stoisku firmy budził sensację donośny a czysty dźwięk zegara wieżowego własnej produkcji.

NOWA ATRAKCJA POZNANIA.

Cukiernia p. Wincentego Dobskiego przy ul. Fredry 12.



Wnętrze cukierni od strony wejścia.

Zaledwie rok nie byłem w Poznaniu— a jakież zmiany zaszły w naszej zachodniej stolicy w ciągu tak krótkiego czasu! Naturalnie — zmiany na korzyść. Gdzie okiem rzucisz — Europa, i to już nie ta sztywna niemiecka, ale prawdziwa Europa dobrego smaku, wdzięku i subtelnej finezji!

— Nie widziałeś jeszcze Dobskiego— mówi do mnie mój przyjaciel od lat w Poznaniu, gdym przed nim wywodzić począł zachwyty dla tak odrodzonego miasta. — Dopiero oczy otworzysz!

— Któż to jest ten Dobski?

— Właściwie nie „któż", bo nie o niego chodzi. Ma cukiernię, niedawno otwartą. Powiadam ci, cacko!

Idziemy do Dobskiego. Niedaleko zresztą, na ulicę Fredry, a więc w punkcie stanowiącym samo centrum Poznania.

Już przy wejściu do cukierni formalny „ogonek", ale co za ogonek! Wytworne panie, ubrane wedle ostatniej mody paryskiej, eleganccy panowie...

Sztuką zaiste jest zdobycie kawałka miejsca w tym najmodniejszym dziś lokalu. Ułatwia nieco zadanie rozsądny zwyczaj tutejszy „dosiadania" się przy stoliku niezupełnie obsadzonym, z którego to przywileju skorzystałem tem skwapliwiej, że dobry los pozwolił mi znaleźć się w bezpośredniem pobliżu z istotą czarującą... Był wprawdzie także jakiś „on", ale ostatecznie któżby tam na taką drobnostkę zważał...

Mój poznański cicerone był jednak mniej wrażliwy na piękno najprawdziwsze.

— Patrz ty lepiej na lokal, bo powiadam ci, takiego nawet w Warszawie pewnie nie zobaczysz.

Nolens-volens zaczynam się rozglądać. A jeżeli za sekundę zapomniałem już o uroczym objekcie moich „palących spojrzeń", to zaiste nie weźmie mi tego za złe najzagorzalszy nawet wielbiciel piękniejszej połowy rodu ludzkiego.

Cóż to istotnie za cudo, ta cukiernia Dobskiego. Styl we wszystkiem! Od wspaniałego bufetu i odrzwi wejściowych począwszy, aż na stoliku i krzesełku, ba! na lampce elektrycznej skończywszy. Wszystko tchnie smakiem artystycznym— niestety, tak jeszcze rzadko u nas w instytucjach tego rodzaju spotykanym.

A przytem ta bajeczna, wykwintna obsługa, a nadewszystko ta kapitalna kawa! Ach, ta kawa z kremem!..

— Nie myśl, że tylko wieczorem bywa tu tak pełno — przerywa mój niemy podziw przyjaciel. — Rano, w południe czy wieczór, zawsze trudno o miejsce. Zwłaszcza jednak w godzinach południowych i wczesno-wieczorowych ruch szalony. Wtedy zastać tu możesz całe t. zw. najlepsze towarzystwo Poznania.

— Cóż to za człowiek, ten Dobski? Zaimponował mi nie na żarty.

— Stoi tam przy bufecie... Ten młody, brunet. Znam go bardzo dobrze. Zaczął od maleńkiej cukierenki na ul. Seweryna Mielżyńskiego, tuż obok. Tam zdobył sobie cały Poznań świetną kawę i ciastkami. Tę nową cukiernię otworzył zaledwie przed paru miesiącami — i jak widzisz sam, dziś już chyba nikt nie wyobraża sobie Poznania bez tego lokalu.

— Musiało go jednak sporo to kosztować. Że też nie bał się ryzyka!

— Kto nie ryzykuje... i t. d. A trzeba ci jeszcze wiedzieć, że całe to urządzenie, to dzieło rąk miejscowych. Projektowała je i wykonała poznańska firma meblarska „Wielkopolska Fabryka Mebli Stylowych", pod osobistym kierunkiem swego twórcy p. Józefa Sroczyńskiego. Pana Wincentego Dobskiego dobry znajomy; a jaki artysta, prawda?

— Rzeczywiście.

— Na porę letnią gotuje nam p Dobski nową niespodziankę: obszerny, śliczny taras na przeszło 300 krzeseł. Wtedy chyba już tu nocować będziemy!

Z.



Ogólny widok wnętrza cukierni. Fot. Rembrandt. Poznań.

FRYDERYK FUCHS

KRÓLEWSKA HUTA, ul. WOLNOŚCI 28.

Wśród licznych firm branży luksusowej, galanteryjnej i zabawkowej, biorących udział w IV-tym Targu Poznańskim i wystawiających w pawilonie na Placu Prezydenta Drwęskiego wyróżniała się nader korzystnie zasobna i z gustem urządzona kabina f. Fryderyk Fuchs z Królewskiej Huty. Umiejętnie i planowo rozmieszczone towary galanteryjne, luksusowe oraz zabawki mile wpadały w oko zwiedzających Targ, to też w pobliżu kabiny stale gromadziły się liczne grupy wycieczkowiczów wśród których nie brakło kupujących. Zaznaczyć należy że f. Fryderyk Fuchs posiada wyroby tylko pierwszorzędnych firm fabrycznych i cieszy się oddawna zaufaniem licznej klijenteli na Górnym Śląsku.



Kabina f. Fryderyk Fuchs.

Fabryka Zegarów „ŚWIT"

Przemysłowo Handlowa Sp. Akc. w Cieszynie.

Fabryka zegarów „Świt" Sp. Akc. w Cieszynie istnieje od r. 1890 a jej wytwórczość roczna przekracza 16.000 zegarów. Zatrudniając przeszło 120 robotników jest ona jedyną fabryką tego rodzaju w Polsce, która wyrabia zupełnie kompletne zegary. Dzięki bardzo umiarkowanej kalkulacji wyrobów polska fabryka zegarów „Świt" może śmiało konkurować z firmami zagranicznemi.



Wystawa zegarów na IV-tym Targu Poznańskim.

MECHANICZNA FABRYKA WYROBÓW MARMUROWYCH

KAROLA CZAJKOWSKIEGO

POZNAŃ, ul. WROCŁAWSKA 15.

BIURA i SKŁADY ul. Sew. Mielżyńskiego Nr. 1.

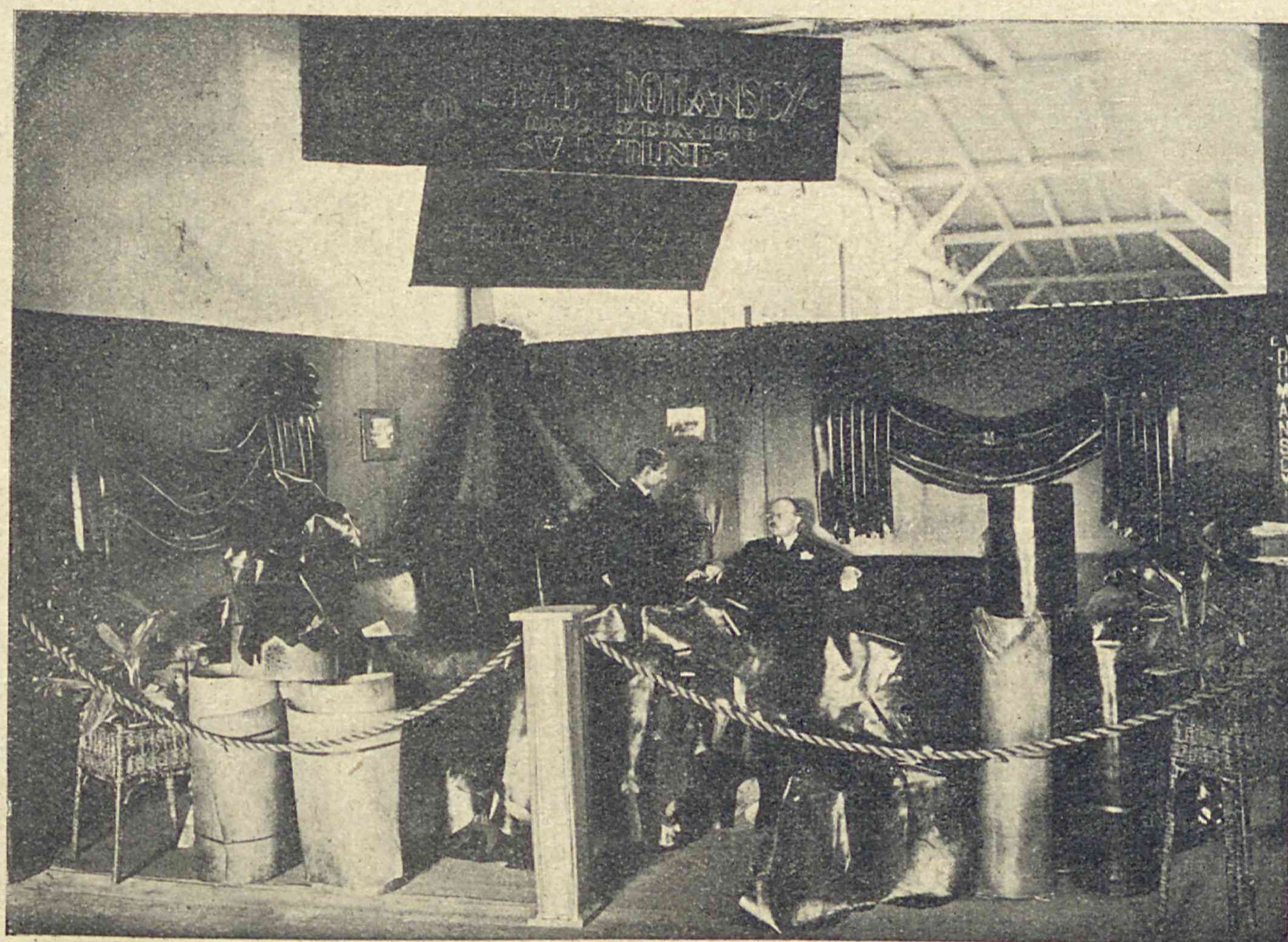
Właścicielem powyższej firmy jest p. Karol Czajkowski, założyciel i współorganizator Tow. Akc. „Marmury Kieleckie". Fabryka wykonywa z marmurów krajowych i zagranicznych, blaty, urządzenia sanitarne, tablice rozdzielcze, i galanterję w połączeniu z bronzem i szkłem. Jest to jedyna fabryka tego rodzaju w Poznańskiem przyczem posiada wyłączną sprzedaż wyrobów ceramicznych artysty rzeźbiarza Wacława Bębnowskiego (Aleksandrów), znanego w stolicy z wystaw w Tow. Zachęty do Sztuk Pięknych.


Stoisko Mech. Fabr. Wyr. Marm. K. Czajkowskiego.

GARBARNIA PAROWA

Emiljan i Władysław bracia DOMAŃSCY

LUBLIN, ul. BYCHAWSKA 28.



Stoisko f. E. i Wł. Bracia Domańscy.

Żywe zainteresowanie wzbudzała na IV-tym Targu Poznańskim firma E. i Wł. B-ci Domańskich ze względu na gustownie urządzone stoisko i wysoką jakość wystawianego produktu. Jest to jedna ze starszych w kraju naszym garbarni, założona w Lublinie jeszcze w latach siedmdziesiątych ubiegłego wieku. Początkowo fabryka ta wyrabiała tak bardzo pożądane wówczas skóry końskie na sposób hamburski. Bogate kraje Rosji południowej były wówczas głównym rynkiem zbytu dla fabryki, która wyrobiła sobie powoli taką opinję, że w latach 1890—1901 zdobywa kolejno dwa złote medale i dwa dyplomy honorowe na wystawach w N. Nowogrodzie i Lublinie. To też prócz większych miast b. Królestwa Polskiego i Rosji towary te szły na odległy Kaukaz i daleką Syberję. W r. 1908 zostaje założony w fabryce oddział dla wyrobu skór na sposób chromowy, które zyskują podobny rozgłos jak swego czasu towary hamburskie. Kolejne ogałacanie fabryki przez przechodzące wojska rosyjskie, niemieckie i austryjackie wstrzymało na pewien czas rozwój fabyki, jednakże już w r. 1918 odzyskuje ona dawną sprawność i wykazuje dużą produkcję—około 1000 sztuk skór juchtowych i rindboxowych tygodniowo. Zdziwieni byliśmy widząc na Targu wielką ilość gatunków skór, wyrabianych przez firmę E. i Wł. B-ci Domańskich. Oglądaliśmy piękne giemzy, skóry bydlęce, końskie i cielęce na sposób chromowy i wegetalny garbowane, juchty czarne i białe przedniej jakości, blanki czarne i jasne a nawet piękne towary podeszwiane w kruponach.

Tylko zupełne nowoczesne urządzenie fabryki i wysoko posunięta znajomość techniki pozwalają dzisiejszym współwłaścicielom fabryki pp. Stefanowi i Tadeuszowi B-ciom Domańskim utrzymać ich garbarnię na tym wysokim poziomie, jaki stwierdzamy we wszystkich gatunkach wyprawianych przez nią skór. Starej, dobrze zasłużonej firmie i pionierce przemysłu garbarskiego w Polsce życzymy na tym miejscu powodzenia.

Spółka Stolarzy „Dąb"

T. z o. p.

FABRYKA MEBLI

Poznań ——— ul. Dąbrowskiego 83/85.

Firma powyższa założoną została w r. 1920, wyrabia specjalnie stołowe i męskie gabinetowe pokoje, pozatem wykonywa kompletne urządzenia banków. Spółka „Dąb" wytwarza rocznie przeszło 100 kompletnych wykwintnych pokojów; wykonanie jest pod każdym względem solidne i trwałe, na co firma udziela gwarancji. Zatrudniając siły fachowe, które długi czas pracowały zagranicą, firma jest w stanie zadowolnić najwybredniejsze wymagania.



Wnętrze urządz. przez f. „Dąb" na IV-tym T. P.

FABRYKI SZCZOTEK, PENDZLI I WYROBÓW z DRZEWA

„PIABAMA" Bydgoszcz-Szretery Promenada 23-25.

Wśród fabryk pomorskich na specjalną uwagę zasługuje f. „PIABAMA" w Bydgoszczy, założona w r. 1922 i zatrudniająca zespół 136 robotników. Stwarzając nową gałęź przemysłu dzięki specjalnym maszynom do wyrobu szczotek, sprowadzonym z Francji i z Lipska „PIABAMA" jest w możności dostarczania produktu najwyższego gatunku, który się też cieszy wyjątkowym wręcz sukcesem u licznej klijenteli tej firmy. W ostatnich czasach fabryki zaczęły produkować szczotki mosiężne i stalowe do czyszczenia kotłów, które znalazły duży popyt w najpoważniejszych ośrodkach przemysłowych. Również wyroby z celuloidu i drzewa, wykonane przez firmę „Piabama" mogą zadowolić wybredne wymagania, o czem najlepiej przekonaliśmy się w zasobnem stoisku firmy na IV-tym Targu Poznańskim.



Stoisko f. „PIABAMA".

„STYL" Sp. z ogr. odp. w Łodzi.

Wiedeńskie meble gięte i urządzenia biurowe wystawiała na IV Targu Poznańskim F-a „Styl" sp. z ogr. odp., która między innemi reprezentuje Sp. Akc. „Mazowia" (dawniej J. i J. Kohn, Wiedeń) Radomsko. Ze względu na kolosalne zapasy pierwszorzędnego sucnego materjału oraz gotowych poszczególnych części giętych, jak również dzięki wzorowym modelom wyroby „Mazowji" zajęły przodujące miejsce na rynku wszechświatowym, a niektóre modele galanterji meblowej oraz saloników są faktycznie niezrównane. Nadmienić należy, że lwią część produkcji eksportuje się do Ameryki, Europy Zachodniej oraz kolonji afrykańskich i australijskich. Modele mebli biurowych zilustrowały nam jak praktyczne i gustowne jest nowoczesne urządzenie biurowe; przedstawiono mebel bezwzględnie pierwszorzędny zarówno co do jakości wykonania jak i modelu. Jak nas informuje obecny na Targu współwłaściciel firmy, „Styl" uruchomi w najbliższym czasie biuro sprzedaży w Warszawie, a specjalność firmy, ja i dotychczas stanowć będą kompletne urządzenia instytucji, biur, teatrów, kin i t. p.



Stoisko f. „Styl".

IMPORT TOWARÓW KOLONJALNYCH

WIKTOR BRODNIEWICZ

w POZNANIU

WIELKOPOLSKA FABRYKA BIELIZNY

„LECH"

Właśc. Alfons Kozierowski w Trzemesznie ul. Kościuszki № 5.



Stoisko firmy W. Brodniewicz.



Stoisko wielkop. fabryki bielizny „Lech".

Firma Wiktor Brodniewicz, Poznań, ul. (Wrocławska № 15), wystawiając na tegorocznym Targu Poznańskim zajmowała efektownie urządzone stoisko w hali na placu Drwęskiego. Firma mając generalną reprezentację herbaty w opakowaniu „Czajnik" firmy Seelig & Hille w Dreznie, wystawiała ją w ośmiu gatunkach. Pomysłowy aparat świetlny, przedstawiający kipiący samowar zwracał na siebie uwagę zwiedzających Targ.

Prócz tego wystawiała firma W. Brodniewicz herbatę luźną, kawę, ryż, smalec amerykański Hansa Special, korzenie, śliwki suszone i inne towary kolonjalne.

Właściciel firmy p. Wiktor Brodniewicz, praktykując w firmach zagranicznych zdobył duże doświadczenie, które obecnie potrafi z korzyścią dla polskiego handlu zużytkować.

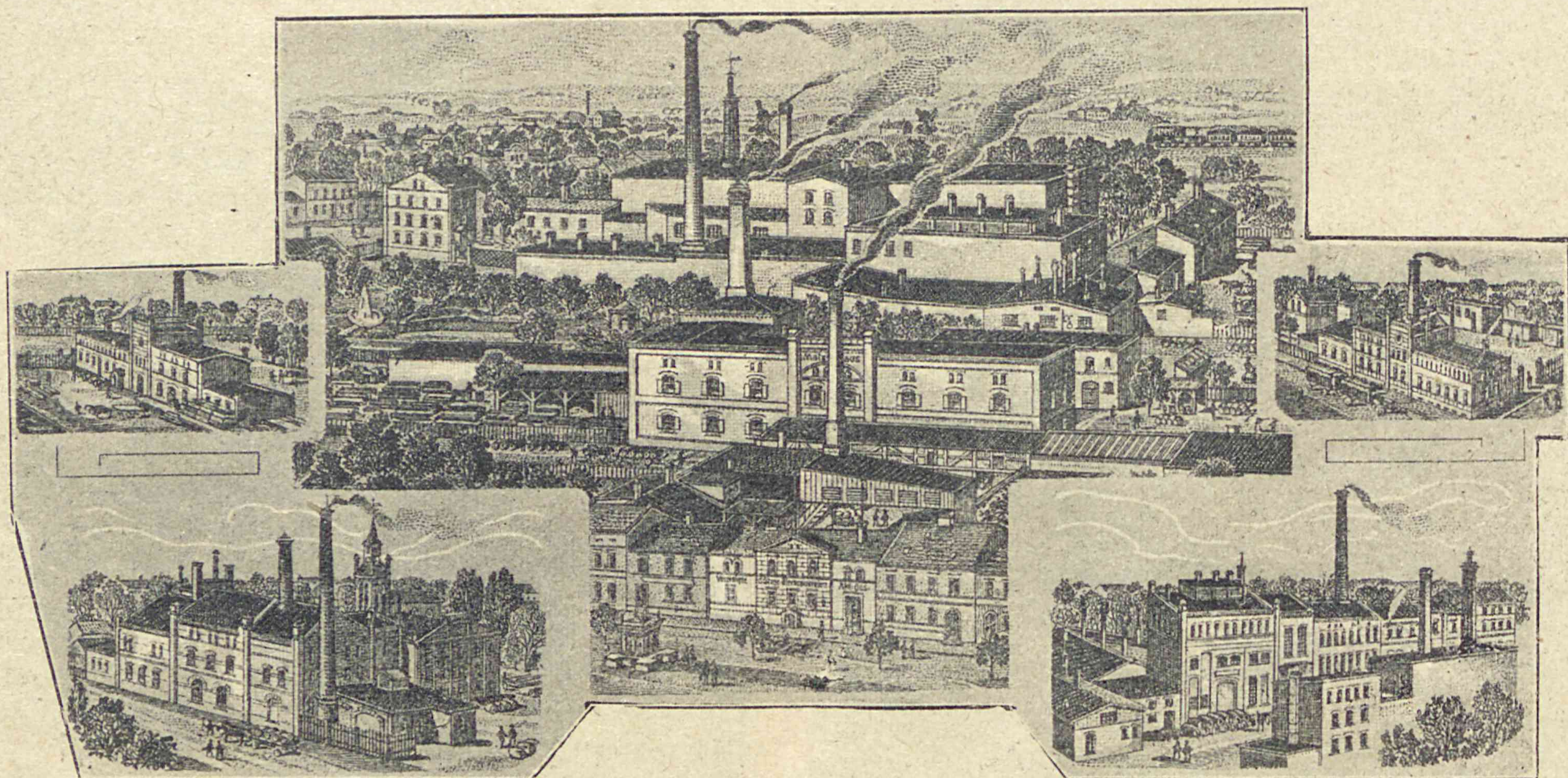
Firma mając bezpośrednie stosunki handlowe z największemi firmami zagranicznemi, jest w możności dostarczyć swoim odbiorcom najlepszy i najtańszy towar. Obroty dokonane przez firmę na Targu Poznańskim przechodzą najśmielsze oczekiwania.

Z naszej strony życzymy firmie W. Brodniewicz, którą mieliśmy sposobność poznać jako instytucję handlową par excellence europejską, nadal pomyślności i jaknajwiększego rozwoju.

Specjalnością wyżej wymienionej fabryki jest bielizna ręcznie haftowana, a zasadą jej właściciela: dać dobry gatunek płótna przy akuratnem wykonaniu zamówień. Wielkopolska fabryka bielizny „Lech" jest w stanie zaspokoić najwybredniejsze wymagania klijenteli, dostarczając bieliznę damską, męską i dziecinną po najtańszych cenach fabrycznych. Doskonały krój, najmodniejszy fason i sumienne wykończenie bielizny jednają f. „Lech" coraz to liczniejszą klijentelę. Stoisko firmy na IV tym Targu Poznańskim, bogato obesłane i gustownie urządzone cieszyło się dużem zainteresowaniem pań i panów, zwiedzających wystawę.

ZJEDNOCZONE BROWARY GRODZISKIE TOW. AKC.

(dawniej Browar Św. Bernarda i Vereinigte Grätzer Bierbrauerien Tow. Akc. Grodzisk (Poznańskie).



Ogólny widok Zjednoczonych Browarów Grodziski h.

Browary pod firmą wyżej wymienioną istnieją przeszło 400 lat, a wyrabiane w nich piwo, znane w całym świecie pod nazwą „grodziskiego" jest niewątpliwie najlepszym napojem zdrowotnym. Jest to szczególny, nigdzie na świecie nie wyrabiany rodzaj piwa, którego sposób fabrykacji oraz odfermentowania różni się ogromnie od sposobu warzenia piw normalnych. Piwo Grodziskie sporządzone jest z czystego pszennego słodu dymionego i najdelikatniejszego chmielu przyczem fermentuje się specjalnemi drożdżami. Swoje szczególne właściwości zawdzięcza ono przedewszystkiem odpowiedniej wodzie, zawierającej składniki chemiczne do tego niezbędne tak że liczne próby fabrykacji piwa grodziskiego w innych miejscowościach zawiodły.

Wyborny trunek ten rywalizuje z niemniej słynnem oryginalnem piwem pilzeńskiem. Nawiasem mówiąc są piwa grodziskie i pilzeńskie produktem pokrewnym przez wzgląd na pierwszych swych wytwórców, mieszkańców Czech, względnie Moraw. W interesującej broszurce p. t. „Historja piwa grodziskiego" czytamy że w wieku XV-tym do Grodziska przywędrowało wielu czechów i morawian. Przybysze ci, przyzwyczajeni do ulubionego przez się jasnego trunku, spróbowali wytwarzać go w nowej ojczyźnie i osiągnęli nadspodziewany rezultat, głównie dzięki temu że, jak to wyżej wspominaliśmy, woda w Grodzisku specjalnie nadaje się do warzenia piwa tego rodzaju. Piwo Grodziskie w wieku 17-ym było rozpowszechnione i poważane w całej Wielkopolsce. Jak głoszą stare kroniki otrzymywali burmistrzowie miasta Poznania jako „nagrodę za trudy i prace" oprócz określonej kwoty pieniężnej po beczce piwa grodziskiego.

* * *

Piwo Grodziskie nie zawiera prawie alkoholu. Liczne powagi lekarskie zalecają je rekonwalesentom oraz cierpiącym na żołądek i chorobę cukrową. Silnie musując i zawierając dużo własnego naturalnego węglika działa nader orzeźwiająco, idealnie gasi pragnienie i pobudza apetyt. Jest ono jasno złotej barwy o silnej, trwałej piance. Odpowiednio pielęgnowane wytrzymuje w butelkach bez szkody dla jakości i smaku całe lata a conajmiej 8 — 12 miesięcy co jest jego najwybitniejszą właści-



Pawilon Zjedn. Brow. Grodziskich Tow. Akc. na IV-tym Targu Poznańskim.

wością. Fakt ten umożliwia eksport piwa grodziskiego do krajów dalekich jak Chiny, Afryka, Australja, Indje Wschodnie i t. p. gdzie Zjednoczone Browary Grodziskie posiadają własnych jeszcze z czasów przedwojennych reprezentantów. Jak więc z powyższego widzimy jest to przedsiębiorstwo zakrojone na wielką skalę, zażywające sławy wszechświatowej. W r. 1921 przy pomocy Banku Przemysłowców (Centrala w Poznaniu) zostało ono wykupione z rąk niemieckich. Naczelnym dyrektorem jest p. Włodzimierz Żukowski, Prezesem zaś Rady nadzorczej p. Ignacy Niedbał w Poznaniu.

Słynne oryginalne piwo grodziskie otrzymało 30 medali na wystawach światowych; w dobrze nalanej szklance jest idealnie klarowne i perli się jak szampan.

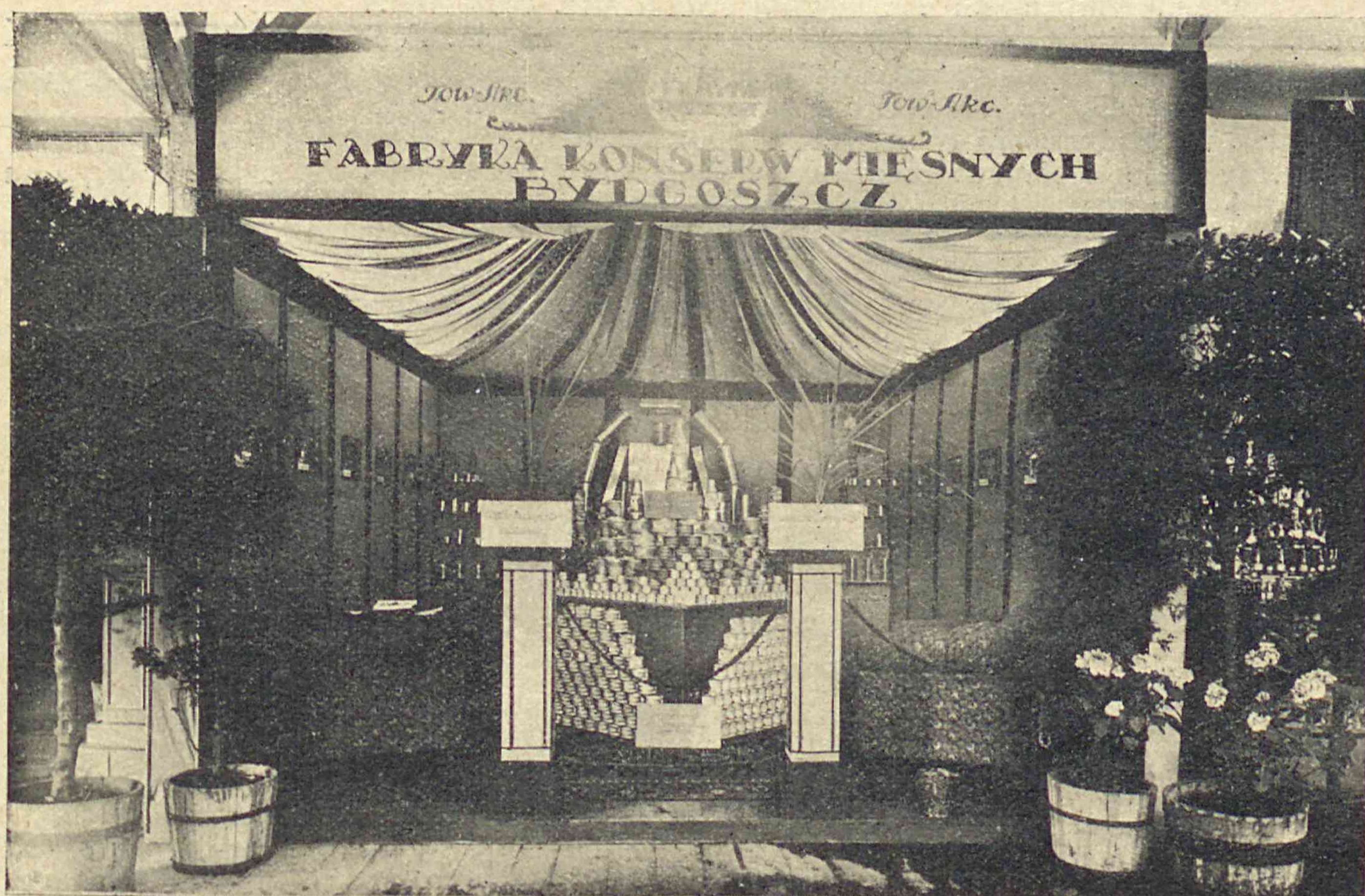
Otrzymać je można w każdym pierwszorzędnym lokalu. Zaznaczyć należy że Warszawa staje się najpoważniejszym konsumententem piwa grodziskiego. Jeneralnym zastępcą Zjednocznych Browarów Grodziskich jest w Warszawie f. R. Lenartowicz (właść. Zadarnowski) Krak. Przedm. 54. Gustownie urządzony pawilon Zjedn. Browarów Grodziskich na IV-tym Targu Poznańskim gromadził stale licznych gości, zmęczonych zwiedzaniem wystawy i skwapliwie gaszącycych pragnienie znakomitym, musującym trunkiem.

Fabryka Konserw Mięsnych Tow. Akc. w Bydgoszczy.

Wśród fabryk branży mięsnej w ostatnich czasach zajęła poczesne miejsce Fabryka Konserw Mięsnych Tow. Akc. w Bydgoszczy, której wyroby zdobywają coraz większą wziętość i popularność. Fabryka ta urządzona na sposób zachodnio-europejski, zatrudnia 400 robotników i posiada trzy działy: I-szy, dział konserw mięsnych i wędlin, II-gi, opakowania, blaszanych puszek i III-ci, obróbki drzewa — skrzynkarnia. Smakoszom zalecić można wyborne konserwy puszkowe: szynkę na sposób praski i zwijaną, baleron gotowany, wieprzowinę, polędwicę, salceson ozorowy, pasztet z wątróbek, parówki, ozór wołowy, i wołowinę duszoną w własnym sosie.

Fabryka Konserw Mięsnych Tow. Akc. posiada liczną klijentelę, jest również poważnym dostawcą armji polskiej. Produkcja dzienna wynosi 20.000 puszek co się równa ubojowi 35—40 sztuk wołów ciężkich.

Na IV-ym Targu Poznańskim firma wystawiła w hali przy placu Prezydenta Drwęskiego nader efektowny i wytworny pawilon, przed którym zawsze gromadziły się tłumy publiczności, podziwiając gustowną dekorację i oglądając z zainteresowaniem eksponaty. Pawilon ten zwiedził osobiście Prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski, który żywo zainteresował się dostawami konserw dla armji. Dyrektorem techn. przedsiębiorstwa jest p. L. Idżkowski, handlowym p. J. Piotrowski.



Pawilon Fabr. Konserw Mięsn. T. A. Fot. Puciński Poznań.

SIBUNION (COMMERCIAL COMPANY) LIMITED — LONDON.



Stand firmy „SIBUNION".

Oddział Warszawski Angielskiej Spółki Akc. SIBUNION (Com. Comp.) Limited—London, mieszczący się przy ul. Fredry 10 i Bielańskiej 18, został założony w roku 1921.

Zajmuje się on importem i eksportem wszelkich towarów, oraz finansowaniem przedsiębiorstw w kraju.

Importuje towary włókiennicze, techniczne, oraz herbatę, kawę i kakao we własnem opakowaniu. Kapitał zakładowy Spółki wynosi 512.000.— funtów szterlingów.

Stand firmy „SIBUNION" na IV-ym Targu Poznańskim zwracał na siebie uwagę wykwintnem urządzeniem i umiejętnem rozmieszczeniem eksponatów.

ŚLĄSKIE FABRYKI TŁUSZCZÓW i MARGARYNY „SILESIA" W RUDZIE

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE.



Kabina firmy „SILESIA".

Nader okazale wystąpiły na IV-ym Targu Poznańskim chlubnie znane wielkie fabryki tłuszczów, margaryny i wyrobów mięsnych „SILESIA" w Rudzie (G. Śl.).

W kabinie firmy nęciły wzrok i podniebienie licznych gości targowych pięknie wyglądające a smakowite szynki, kiełbasy, polędwiczki i t. p. specjały.

Niemniejszym sukcesem cieszyły się wyborowe „parówki górnośląskie", które są wybitną specjalnością firmy. Parówki te miały niesłychany popyt w restauracji „Gastronomji" na placu prezydenta Drwęskiego przez cały czas trwania Targu.

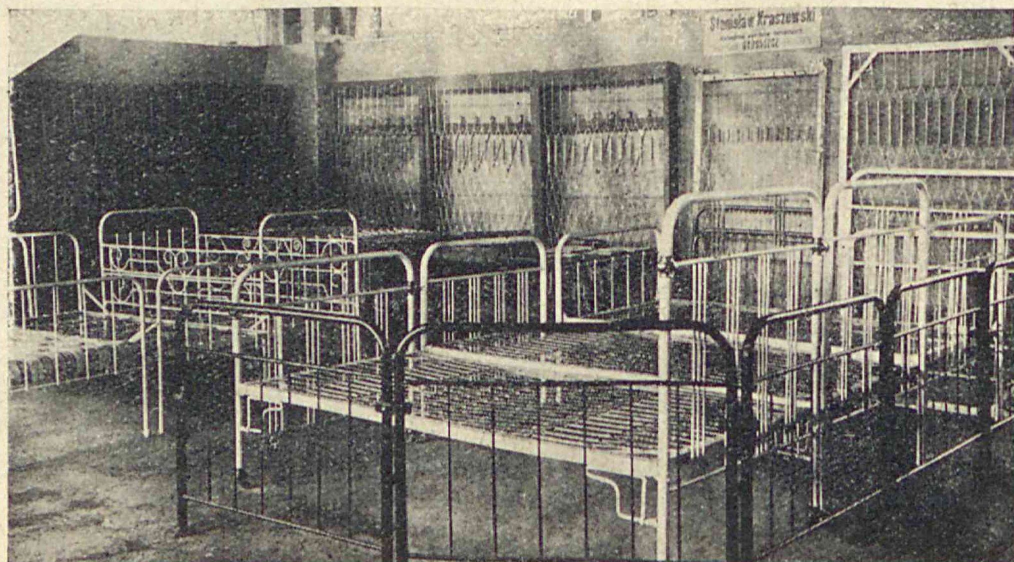
O Śląskich Fabrykach Tłuszczu i Margaryny „SILESIA" pisaliśmy w № 17 „ŚWIATA", dając dokładny ilustrowany opis tej nowej gałęzi przemysłu spożywczego na Śląsku.

Wytwórnia wyrobów metalowych Inż. STANISŁAW KRASZEWSKI w BYDGOSZCZY ul. ZAMOJSKIEGO 23.

Wytwórnia pod firmą powyższą wyrabia jako specjalność łóżka metalowe wszelkiego rodzaju.

Przeniesiona z końcem r. 1919 z Berlina fabryka cieszy się wielkiem powodzeniem i znalazła zbyt dla swych doskonałych wyrobów w całym kraju.

Stoisko firmy na IV-tym Targu Poznańskim przedstawiało się nader korzystnie.



Stoisko f. Inż. St. Kraszewski.

TOMASZOWSKA FABRYKA
NARZĘDZI i WYROBÓW METALOWYCH.

Kiosk Tom. Fabr. Narzędzi i Wyr. Metal. na IV-tym Targu Poznańskim.

Fachowo i gustownie urządzony w Nowej Hali kiosk Tomaszewskiej Fabryki Narzędzi i Wyrobów Metalowych T. z. o. o. w Tomaszowie Rawskim, ul. Św. Antoniego Nr. 1—2, zwracał powszechną uwagę.

Powstała zaledwie przed 8 miesiącami Tomaszowska Fabryka Narzędzi podjęła trudne zadanie fabrykacji narzędzi rzemieślniczych, dotychczas w kraju nie wyrabianych i zdołała już wystawić kilka tysięcy wiertarek ręcznych, szlifierki szybkobieżne, maszynki szewckie, praski oraz imadła typu małego.

Tomaszowska Fabryka Narzędzi nabyła obszerne zabudowania fabryczne, dzięki czemu przedsiębiorstwo ma możność wielkiego rozwoju, a ze względu na zupełne zaniedbanie omawianej gałęzi, dla kraju posiada doniosłe znaczenie.

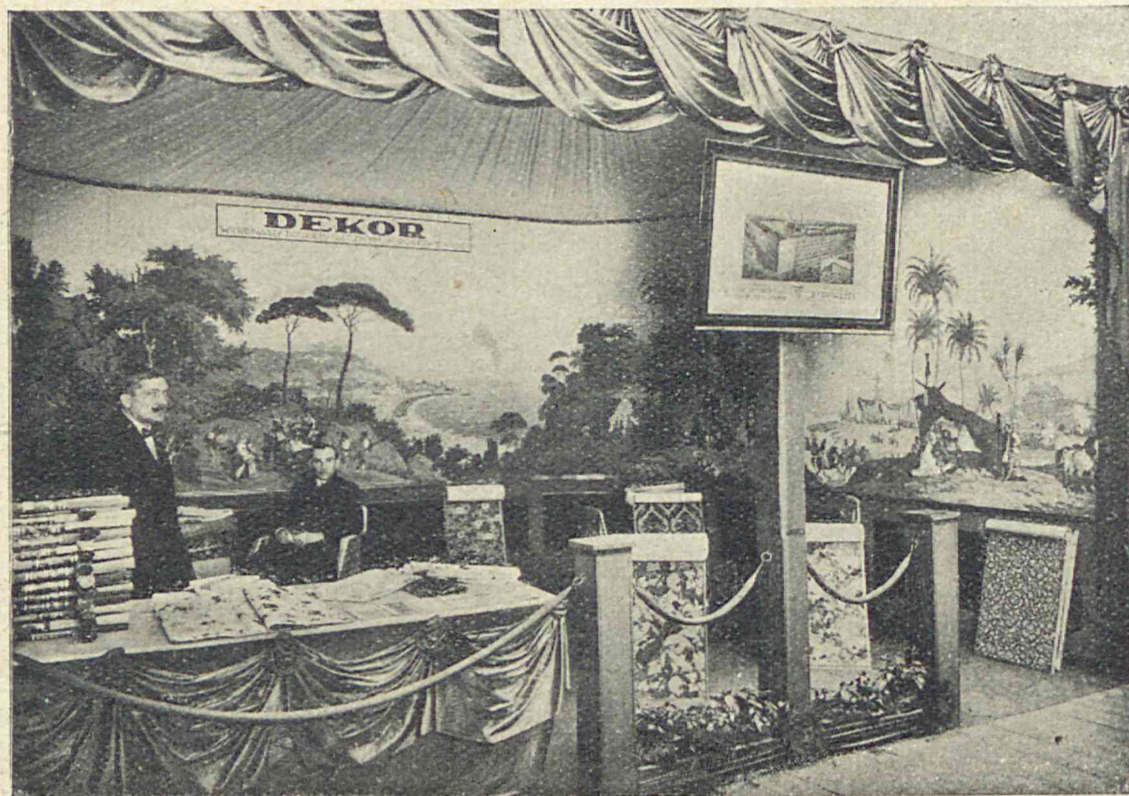
Równolegle z wyrobami Tomaszowskie Fabryki Narzędzi T. z o. o. firma A. Brzuzek i S-ka, inżynierowie, która w osobach pp. Aleksandra Brzuzka i Zygm. Abłamowicza jest współwłaścicielem wspomnianej fabryki, wystawiła niezbędne dla racjonalnego rozwoju przemysłu tarcze, pilniki oraz proszki karborundowe Zjednoczonych Fabryk Karborundowych i Elektrytowych wyrobów Stare Benatky Czechosłowacja oraz wszelkiego rodzaju narzędzia rzemieślnicze dotąd w kraju nie wyrabiane.

Zarząd Tomaszowskiej Fabryki Narzędzi i Wyrobów Metalowych T. z o. o również biura i składy firmy A Brzuzek i S-ka inżynierowie, mieszczą się przy ul. Widok Nr. 3, w Warszawie.



Tow. Akc.

Fabryki Obić Papierowych i Papierów Kolorowych „J. FRANASZEK, Warszawa“ na IV Targu Poznańskim.

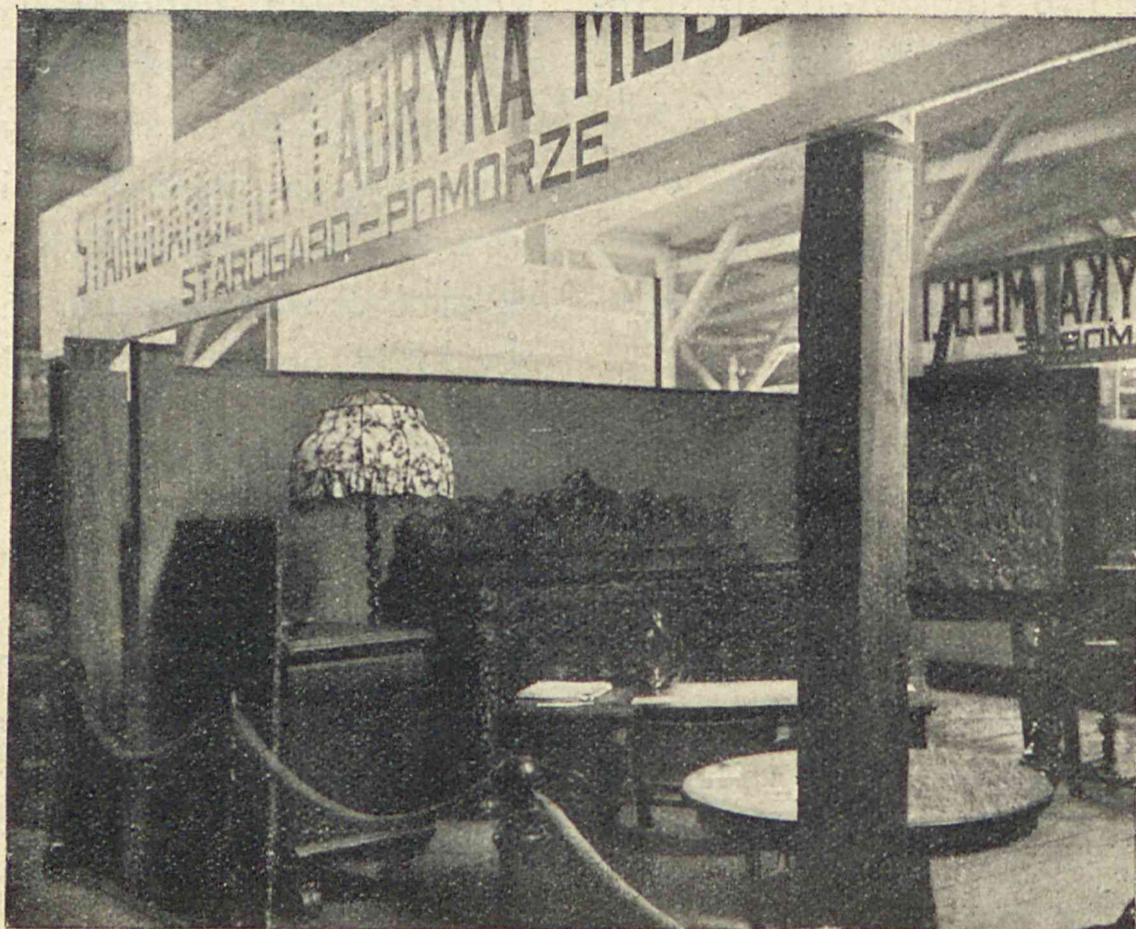


Pawilon Tow. Akc. „J. Franaszek, Warszawa“ na IV Targu Poznańskim. Fot. Marjan Fuks

Tow. Akc. „J. Franaszek, Warszawa”, największa w kraju wytwórnia obić papierowych, obok współczesnych eksponatów, wystawiła dekor, wykonany drukiem ręcznym w połowie XIX wieku, będący interesującym dowodem, jak wysoko stał przemysł obiciowy przed 70 laty, chociaż pierwsze maszyny do wyrobu obić ukazały się dopiero w dwadzieścia lat później. Dekor, który widać obok na ilustracji, znalazł na Targu chętnego nabywcę.

STAROGARDZKA FABRYKA MEBLI Tow. Akc. DAWNIEJ MARTIN NEUSTADT STAROGARD-POMORZE.

Firma pod nazwą powyższą egzystuje od r. 1897, jest jedną z największych placówek, wytwarzających meble dla stanu średniego i należy do najstarszych fabryk mebli na Pomorzu, przyczem jest dobrze znaną na terenie całej Polski z w. m. Gdańskiem włącznie. Przedsiębiorstwo to zamieniono na Tow. Akc. w czerwcu w r. 1921 w którym to roku wykupiono je z rąk dawnego właściciela Martina Neustadta. Specjalnością firmy są urządzenia mieszkaniowe polerowane, masowo produkowane jak: szafy fornierowane na orzech i dąb, imitacje olchy i sosny, pozatem stoły i łóżka w rozmaitych wzorach. Tą masową produkcję umożliwia zastosowanie 25-ciu maszyn do obróbki drzewa oraz posiadanie własnego tartaku na terenie fabrycznym, uruchomionego w r. 1922. Wszelki materjał na wyrób mebli zostaje wysuszony w suszarni, zaopatrzonej w t. zw. ekshaustor. Dziś fabryka zatrudnia około 170 robotników, przerabiając w ciągu roku około 3500 cbm. drzewa. Posiadając stale na składzie wybór gotowych mebli, oraz mając magazyn, zaopatrzony w półfabrykaty, firma jest w możności uskutecznienia wszelkich zamówień w jaknajkrótszym czasie. Naczelne kierownictwo handlowe firmy spoczywa w rękach ogólnie znanego dyr. Kolendy, kierownikiem technicznym jest fachowiec p. Kaczmarek, absolwent szkoły fachowej w Norymberdze. Fabryka posiada fachowo wyszkolony zespół pracowników, a wyroby swe sprzedaje tylko hurtownie. Zamówienia, otrzymane na IV-ym Targu poznańskim, opiewające na kilkanaście wagonów mebli, świadczą najlepiej o tem, jakim popytem cieszą się wyroby powszechnie znanej firmy.



Stoisko Starogardzkiej Fabryki Mebli T. A.

Nowa gałęź polskiego przemysłu spożywczego.

Znana ze swej solidności i dobroci swoich wyrobów Lubońska Fabryka Drożdży d. G. Ginner Tow. Akc. pod Poznaniem widząc że cała Polska literalnie zasypaną jest różnemi zagranicznemi produktami budyniów, proszków do pieczywa, cukru waniljowego i t. p. i zważywszy że dotąd artykułów tych w Polsce nie wyrabiano, uruchomiła przy swej fabryce specjalny oddział spożywczy i wytwarza produkty pod nazwą „Luba“ jak: proszek na budyń różnych smaków, proszek drożdżowy do pieczywa, proszek na sos waniljowy, cukier waniljowy i cytrynowy oraz „Lubomin“ t. j. mączkę kukurydzową, niezrównaną przy gotowaniu mlecznych i owocowych legumin, różnych zup i sosów. Warszawa powinna jaknajrychlej zapoznać się z tymi znakomitymi wyrobami, które winny się znaleźć u każdej skrzętnej gosposi. Budyń gotowy, rozdawany bezpłatnie w pięknym kiosku firmy na IV-tym Targu Poznańskim wzbudzał prawdziwy zachwyt licznych smakoszów.



Pawilon Lubońskiej Fabryki Drożdży na IV-ym Targu Poznańskim.

Z klubu artystycznego.



P. Wiga Stońkówna, młoda śpiewaczka, obdarzona pięknym mezzosopranem, uczenica prof. E. Heintzego, śpiewała w ubiegłym tygodniu pieśni Czajkowskiego i Brahmsa.

„Technologja pracy ręcznej“.

Szkolnictwo nasze posiada w programach swoich lekcje robót ręcznych. Przeważnie zajęcia te obracają się koło ćwiczeń z drzewa, papieru, kartonu, tektury, słomy, łyka i rafji. Dotychczas ćwiczenia te odbywały się według indywidualnych wskazówek poszczególnych nauczycieli. Doświadczenia własne w tym względzie postarał się uprzystępnić szerszemu kołu pedagogów p. Bolesław Bojarski w ciekawej, metodycznej książce pt. „Technologja pracy ręcznej“. Jest to świetny podręcznik dla nauczycieli robót ręcznych. Zawiera wiadomości tak niezbędne, jak „urządzenie pracowni do robót ręcznych“, „przechowywanie narzędzi i materjałów“, „utrzymanie porządku w pracowni“, „podział robót ręcznych“. Następnie mamy pięć rozdziałów, dających wyczerpujące wiadomości z techniki: zamieszczono tu wszelkie informacje o narzędziach pracy, materjale, sposobach postępowania z niemi przy pracy.

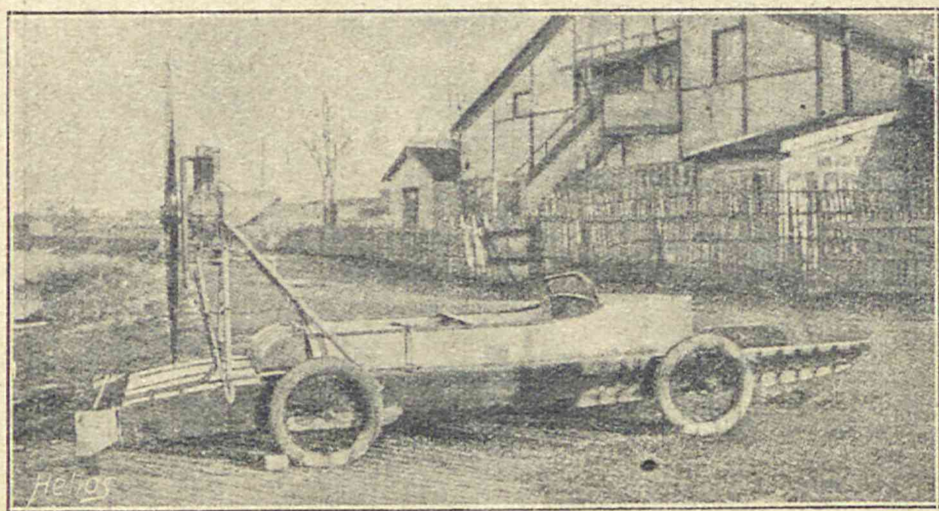
Na końcu książki załączono słownik polsko niemiecki określników technicznych. Słownik ten należy polecić specjalnej uwadze. W gwarze naszej rzemieślniczej kołacze się przecież tyle germanizmów, jako określników technicznych, że wszelkie próby wdrażania młodzieży naszej we właściwe, polskie słownictwo winny być gorąco popierane.

Podręcznik p. B. Bojarskiego wydała zasłużona „Książnica Polska“, Tow. nauczycieli szkół średnich i wyższych.

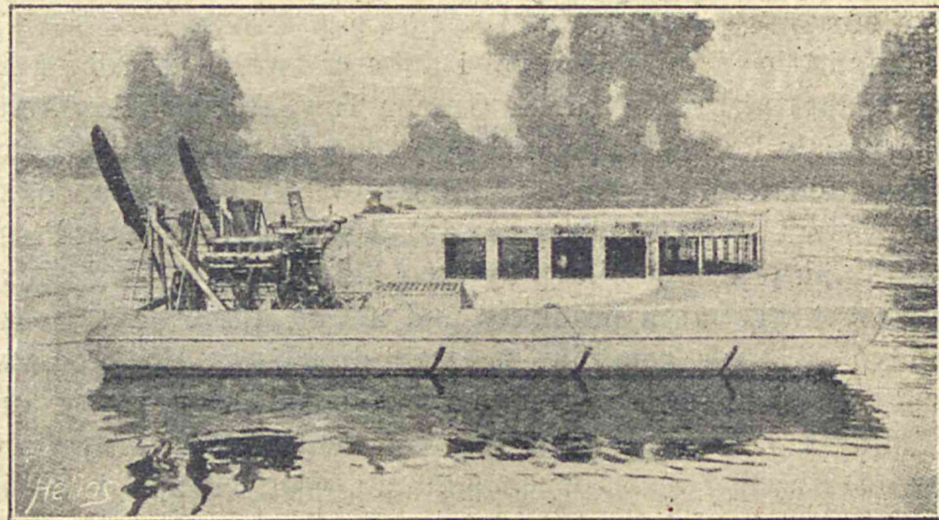
„Rytm“ w Warszawie.

Dn. 17 b. m. w sobotę o g. 12-ej, w głównej sali „Zachęty“ odbędzie się otwarcie 4-ej wystawy stow. art. pol. „Rytm“. W wystawie biorą udział następujący artyści: Borowski, Berezowska, Gronowski, Husarski, Kamiński, Kramsztyk, Kuna, Niesiołowski, Pokrzywnicka, Pruszkowski, Roguski, Skoczylas, Ślendziński, Wąsowicz, Witkowski, Zak. Wystawa obejmuje całokształt dążeń młodej sztuki polskiej, której przedstawiciele są już dzisiaj dojrzałymi artystami, w pełni sił rozwoju, a każdy z nich zaznacza silnie swą indywidualność i odrębność. Wystawa obejmie z górą 50 dzieł i wzbudzi niewątpliwie duże zainteresowanie.





Małe ślizgacze wodne, wagi około 370 kilogramów, zdobywają wielkie powodzenie, jako sportowy środek komunikacyjny. Przyczepne koła umożliwiają łatwy transport nawet na lądzie stałym.



Wielki ślizgacz wodny, używany w kolonjach francuskich do szybkiego transportowania osób i towarów. Wyposażony dwoma potężnemi motorami, porusza się z szybkością pociągu pospiesznego nawet po najpłytszych wodach.

NOWY SYSTEM LOKOMOCJI

ŚLIZGACZE WODNE.

Sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, oto szybkość rekordowa, jaką osiągnęli niedawno podczas próbnych jazd po Sekwanie koło Melun konstruktorzy francuscy przy pomocy t. zw. ślizgaczy wodnych (*hydroglisseur*). Nowy ten system lokomocji zdobywa szybko rozpowszechnienie, wypierając coraz bardziej łódź motorową.

Co to jest ślizgacz wodny?

Wyobraźmy sobie łódź o bardzo płaskiem dnie i o minimalnem zanurzeniu, łódź, która raczej, jak tratwa, leży na samej powierzchni, nie zagłębiając się w wodę. Wybuchowy motor wprawia w ruch śmigło powietrzne, umieszczone wysoko nad powierzchnią wody. Obrót śmigła ciągnie łódź naprzód, podobnie jak aeroplan. Urządzenie niesłychanie proste.

Czem różni się nowy aparat od zwykłej łodzi motorowej?

Droga wodna najmniej dotąd nadawała się do rozwinięcia szybkości poruszających się po niej aparatów. Wynikało to z rozmaitych przyczyn. Łódź motorowa musi teoretycznie przezwyciężyć trzy opory, tak samo, jak i każdy inny statek wodny. Przedewszystkiem zwalczyć musi inercję wody, powtóre boczny napór przecinanej wody bardzo silnie hamuje jej ruchy, wreszcie pozostaje jeszcze do przezwyciężenia opór, jaki stawia powietrze wystającym ponad poziom wodny częściom. Te to trzy opory składały się na to, że szybkość statku wodnego nie mogła się równać z szybkością pociągu, samochodu czy aeroplanu, gdzie wchodziło w grę jedynie powierzchniowe tarcie i opór powietrza.

Ślizgacz wodny wyzwolił się z tych hamulców, które tamują swobodny ruch statku. Woda jest dla niego tylko powierzchnią, po której lekko się posuwa, a powierzchnia ta powoduje mniejsze nawet tarcie, aniżeli twarda szyna kolejowa, lub ubita z kamieni droga lądowa. Dzięki temu właśnie może on poruszać się z tą zdumiewającą chyżością.

Jak olbrzymia różnica zachodzi pomiędzy ruchem ślizgacza wodnego a łodzi motorowej, dowiodły interesujące próby, dokonane jeszcze w roku 1913 przez francuskiego inżyniera i konstruktora p. Tissandier. Przy pomocy zbudowanego przez siebie ślizgacza wodnego, wyposażonego motorem o sile 160 koni mechanicznych, uzyskał on chyżość około 99 klm. na godzinę. Aby pobić ten rekord o niespełna dwa kilometry, to znaczy, doprowadzić szybkość do 100 klm. na godzinę, trzeba było użyć w łodzi motorowej silnika, dającego siłę 1200 koni mechanicznych. Ten argument przekonał nietylko konstruktorów, ale i laików, przechylił szalę zwycięstwa na korzyść ślizgacza wodnego.



Ale ta ogromna ekonomja siły nie jest jedyną korzyścią, jaką zapewnia nowy aparat w porównaniu z łodzią motorową. Ponieważ ślizgacz mknie tylko po samej powierzchni wody, nie zanurza się wcale, więc używać go można nawet na najbardziej płytkich wodach. Często się zdarza, że rzeka jest zanieczyszczona wodorostami i inną roślinnością wodną. W tych wypadkach łódź motorowa nie nadaje się całkiem do użycia, bo rośliny te oplątują podwodne śmigło i uniemożliwiają dalszy ruch. Ślizgacz wodny nie zwraca uwagi na tę przeszkodę; obojętnem jest, czy ślizga się po czystej tafli wody, czy po pokrywającej ją roślinności. Transport łodzi motorowej na lądzie jest trudny i kosztowny; ślizgacz wodny małego typu, zastosowany do sportowego użytku, ma cztery koła samochodowe, które w razie potrzeby nastawia się na osie i na których wygodnie przejeżdża z miejsca na miejsce.

Wszystkie te zalety zapewniły ślizgaczowi wodnemu szerokie rozpowszechnienie we Francji, a zwłaszcza w kolonjach francuskich, gdzie stał się niesłychanie użytecznym środkiem lokomocji. Już dzisiaj odbywa się w Afryce zachodniej i centralnej oraz w Indochinach w ciągu paru godzin podróże, które dawniej wymagały kilku dni czasu.

Konstruktorzy francuscy przepowiadają aparatowi jeszcze świetniejszą korzyść, zwłaszcza że już udało się wytworzyć typ ślizgacza ciężarowego, który może unieść 20 ton ciężaru użytkowego, poruszając się z szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę. A więc i w dziedzinie sportu, i w dziedzinie pośpiesznej komunikacji, i w transporcie towarowym ślizgacz wodny ma wszelkie szanse zwycięstwa

St. I.

Przeżycia nocy wiosennej.

Przed paru dniami wracałem z filmu „Trzy siostry“, myśląc o tem, że film polski jest jeszcze w powijakach. Z powodu trudności technicznych i braku doświadczenia lata potrzebne są, aby stworzyć zespół artystyczno-techniczny i móc zaimponować światu.

Dzieląc się temi marzeniami z moim przyjacielem, dowiedziałem się, że odbywają się właśnie nocne zdjęcia w atelier Kirchnera. Poszl śmy tam, krocząc po wielu, bardzo wielu stopniach. obliczając, że taki pomocnik reżysera p. Brish musi dzielnie przechodzić chyba ze sto pięter, Windy brak...

Aż naraz wpadłem w jakieś piekło. Syczały wielkie reflektory. „Przepalają dychtę na drugim końcu atelier w czterdzieści sekund“, objaśnia ktoś uprzejmie.

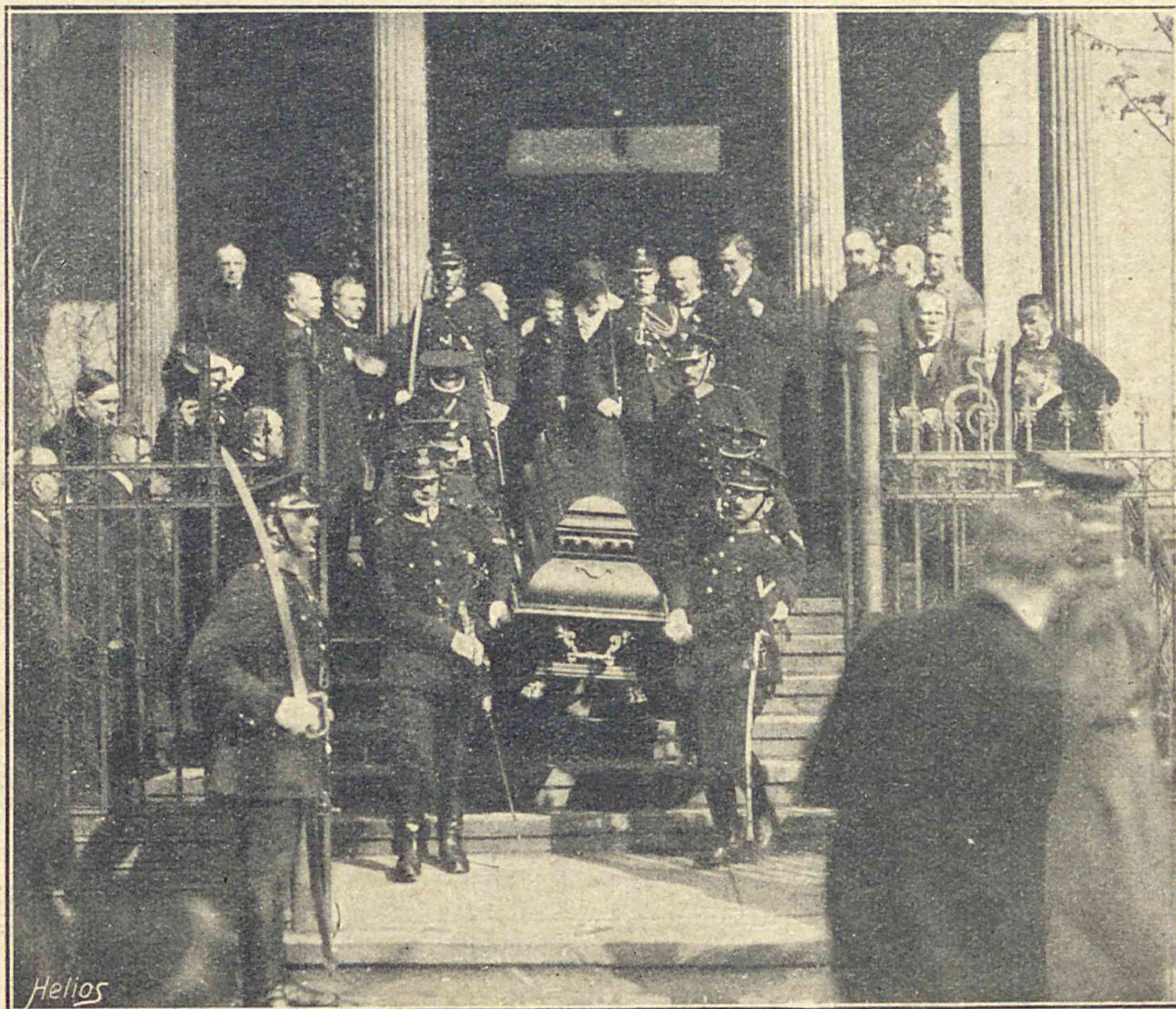
Małe atelier wypełnione było stylową dekoracją chińską. Spacerowały tancerki hiszpańskie, gruby barman. wszędzie znajomi wybitni artyści polscy...

Opowiedziano mi o niezmiernym wysiłku realizatorów, którzy na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych musieli znaleźć miejsce na ustawienie światła, na garderoby dla artystów, na robotników, budujących podczas zdjęć fragmenty dekoracji. Dlaczego więc tutaj? Bo nigdzie niema światła! To stała bolączka filmu polskiego. Okazuje się, że realizatorzy filmu przeprowadzili wraz z p. Kirchnerem nowy przewód i osiągnęli około tysiąca amperów. Uderzył mnie niezmierny upór tych zuchwalców, którzy chcieli zrobić w Polsce dobry film. Właściwie, każdy z nich wypełnia dziesiątki obowiązków, zupełnie nic wspólnego nie mających z pierwotnem zadaniem. P. S Romin, reżyser, pomagał przenosić aparat, p. R. Biske sam malował dekorację. To on wyczarował ten oryginalny pomysł baru, widzianego z po za kulis...

Byłem całą noc w atelier. Mógłbym niezmiernie wiele o tem wszystkiem powiedzieć dlatego, że widziałem niezwykle poważny wysiłek, staranność w każdym szczególe, poczynając od scenarjusza, który p. Z. Dromlewiczowa musiała zmieniać dziesiątki razy, aby zastosować się do trudności technicznych wykonania, a kończąc na artystach, którzy pracują z wielką ofiarnością. Pomyślcie! Reflektory, które przepalają dychty i dwanaście godzin pracy z rzędu w świetle tych reflektorów! Ale cóż, na filmy niema wiele miejsca w naszych pismach. Muszę się streszczać. Farsa. Pierwsza polska farsa długości dwóch kilometrów, cały program. Treść? Nieprawdopodobność. którą wygrywają pp. Manowska. Broniszówna, Małkowski, Krzewiński. Skonieczny, Walter i Woliński w rolach głównych i wielu innych w epizodach Reżyser P. S. Romin pesymistycznie oświadczył mi, że ta cała rzecz nic nie warta. (Ale nie wierzcie, gdyż już widziałem tryskające humorem i werwą sceny w których artyści biją rekord humoru). Autorka p. Z Dromlewiczowa, której następny film — dramat „Władca maszyn“ jest już w stadjum realizacji Strona artystyczna — Edmund John i Ryszard Biske, którzy przeszli już ciężką próbę ogniową.

Wytwórnia S. A. „Prometeus“, której dyrektorzy pp. Augustynowicz i p. Cz. uruchomili specjalne laboratorjum, aby wszystko we własnej régie wykonać i pomagali dzielnie ralizatorom. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie wynik tej sumiennej o uczciwej pracy. Ale z całą pewnością twierdzę, że film jest rewelacją, jak na nasze stosunki i nowym krokiem naprzód w filmowym przemyśle polskim. *J. M.*

Pogrzeb wojewody Śląskiego.



Wyprowadzenie z domu zwłok Wojewody Śląskiego ś. p. Dr. Konckiego.
Fot. St. Pierzchalski.

Zgon zasłużonego dziennikarza.

Dnia 1 maja r. b. zmarł w Warszawie, w 65-ym roku życia, znany i zasłużony dziennikarz Jan Ursyn-Zamarajew, redaktor „Dziennika Wołyńskiego“. Pracę swoją rozpoczął w pismiennictwie naszem, jako nowelista. Ogłosił zbiorek swoich opowiadań pt. „Pyłki“. Przez szereg lat był redaktorem „Kurjera Zagłębia“ w Sosnowcu. W roku 1921 współpracował w krakowskim „Illustrowanym Kurjerze Codziennym“. Wśród dziennikarzy naszych prasy prowincjonalnej ś. p. Jan Ursyn-Zamarajew wyróżniał się sumiennością informacji i wyrobieniem politycznem.



Jan Ursyn Zamarajew.

WOBEC ZMIANY KALIFATU.



Król Feisal, władca Iraku, ze swoim ulubionym tygrysem. Odczytując mowę tronową przed zgromadzeniem ludowem Iraku, przyjął przychylnie wiadowość o przyjęciu kalifatu przez króla Hedżasu.

NAJNOWSZE MODY.

Suknie spacerowe letnie i kostjumy.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY PAŃSTWOWE.

Wierzytelności przedwojenne zostały wreszcie zwaloryzowane rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej w normach od 5 do 50 procent. Najlepiej na waloryzacji wyszli właściciele hipotek ziemskich, o ile już nie odebrali należności.

Mowy p. Prezydenta Rzeczypospolitej odbiły się echem w Senackiej komisji spraw zagranicznych, gdzie mówcy P. P. S. i Piasta krytykowali ich niekorzystny efekt zagranicą.

Zjazd wojewodów kresowycb odbył się w Warszawie. Omawiano sprawy wyznaniowe, językowe i szkolne. Kresy gwałtownie wymagają naprawy.

Stałym delegatem Polski przy Lidze Narodów zamianowany został p. Skrzyński, b. minister spraw zagranicznych.

Wojewodą śląskim zamianował Prezydent Rzeczypospolitej p. Mieczysława Bilskiego, dotychczasowego wojewodę kieleckiego.

Opłaty pasportowe będą nadal wysokie, ale łatwiej będzie można otrzymać pasport ulgowy, zaś poszukujący pracy mają być całkowicie zwalniani od opłat.

SPRAWY POLSKIE.

Granica polsko-czeska na Spiszu została ostatecznie uregulowana na konferencji w Krakowie. Polska uzyskała pewne ustępstwa w zakresie wyrównania granicy, komunikacji i turystyki. Wzamian za Jaworzynę niezbyt wiele.

Między Jewelowskim i Sabmem wynikł konflikt na tle polsko-gdańskich spraw celnych. Niestety, niezawsze, gdzie się dwóch kłóci... trzeci korzysta.

Przejęcie cerkwi w Spasie odbyło się bez przeszkód ze strony prawosławnej ludności. Ale nastrój dla nas nie zbyt pomyślny.

O pomoc dla polskiego gimnazjum w Gdańsku woła miejscowa Macierz Szkolna do wszystkich, którym uratowanie Gdańska dla polskiej idei leży na sercu.

Arcybiskupa Cieplaka witano w Rzymie i w Watykanie bardzo serdecznie i z wielkiemi honorami. Zasłużył na to długiem męczeństwem.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Wybory we Francji odbywają się pod hasłem nieustępliwości wobec Niemiec. Podstępna obniżka franka przez niemców przyczyniła się także do tego.

Plebiscyt w sprawie orzeczenia rzeczoznawców projektują socjaliści niemieccy, sądząc, że na tej drodze orzeczenie będzie łatwiej przyjęte. A przeciwników płacenia Francji jest dużo.

Stosunki sowiecko-niemieckie oficjalnie zerwane. Rosja żąda zupełnej satysfakcji, a tymczasem demonstruje przeciw Niemcom i grozi.

Wybór Coolidge'a na prezydenta Stanów Zjednoczonych wydaje się pewny wobec prawyborów, które wypadły na jego korzyść.

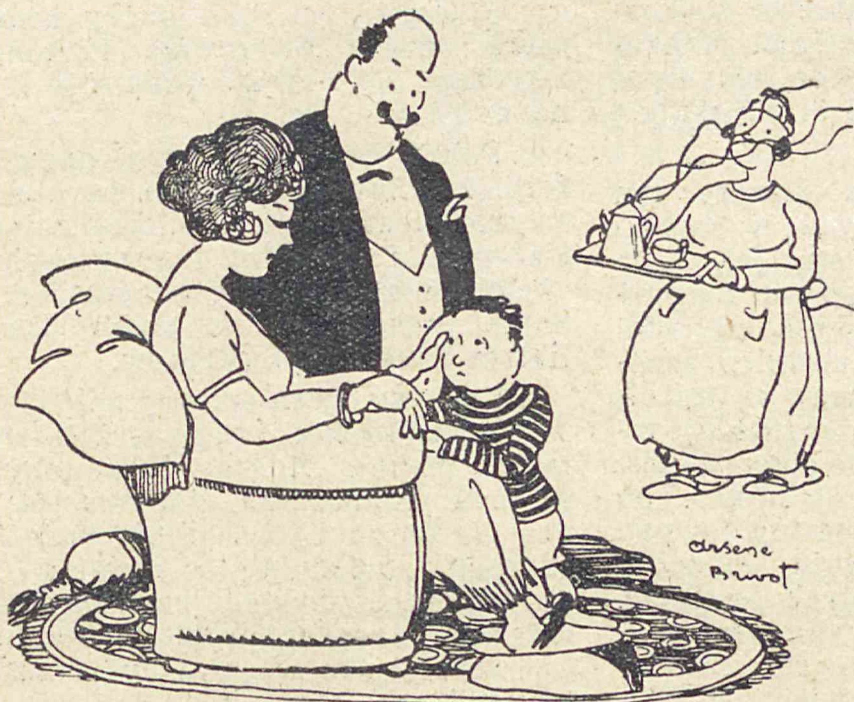
Zakaz imigracji japońskiej do Ameryki wejdzie w życie od lipca b. r. Będzie to nowa podnieta do konfliktów obu państw.

RÓŻNE.

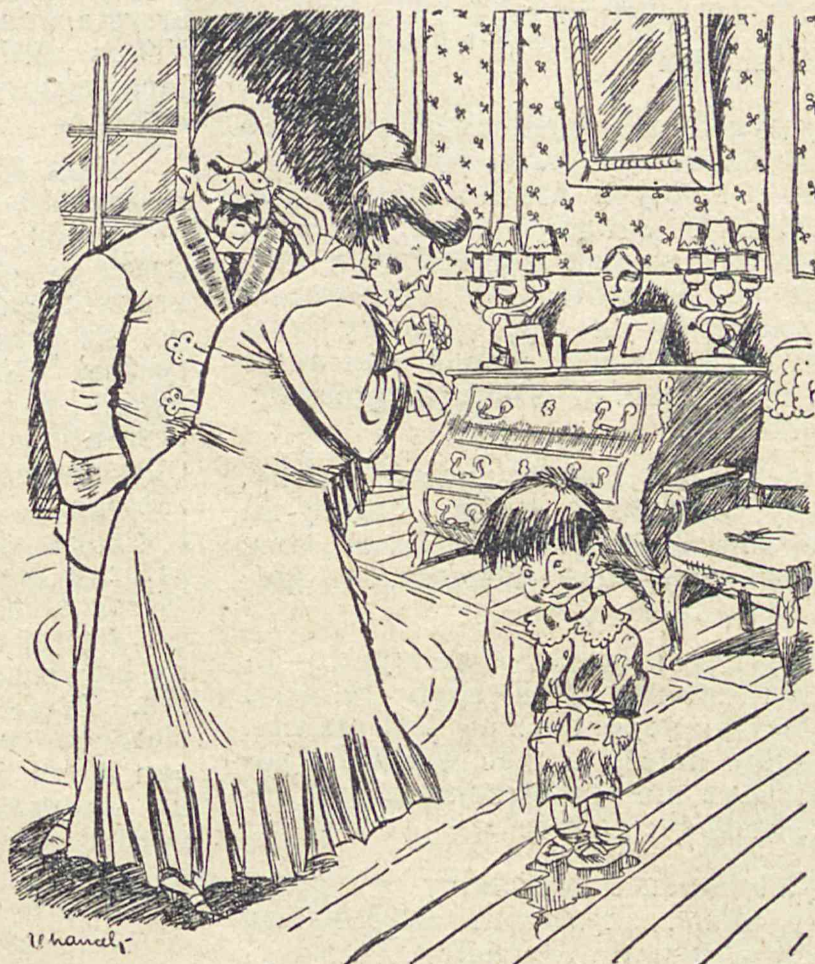
Skazani na karę śmierci przez najwyższą instancję Bagiński i Wieczorkiewicz zostali ułaskawieni przez Prezydenta Rzeczypospolitej.



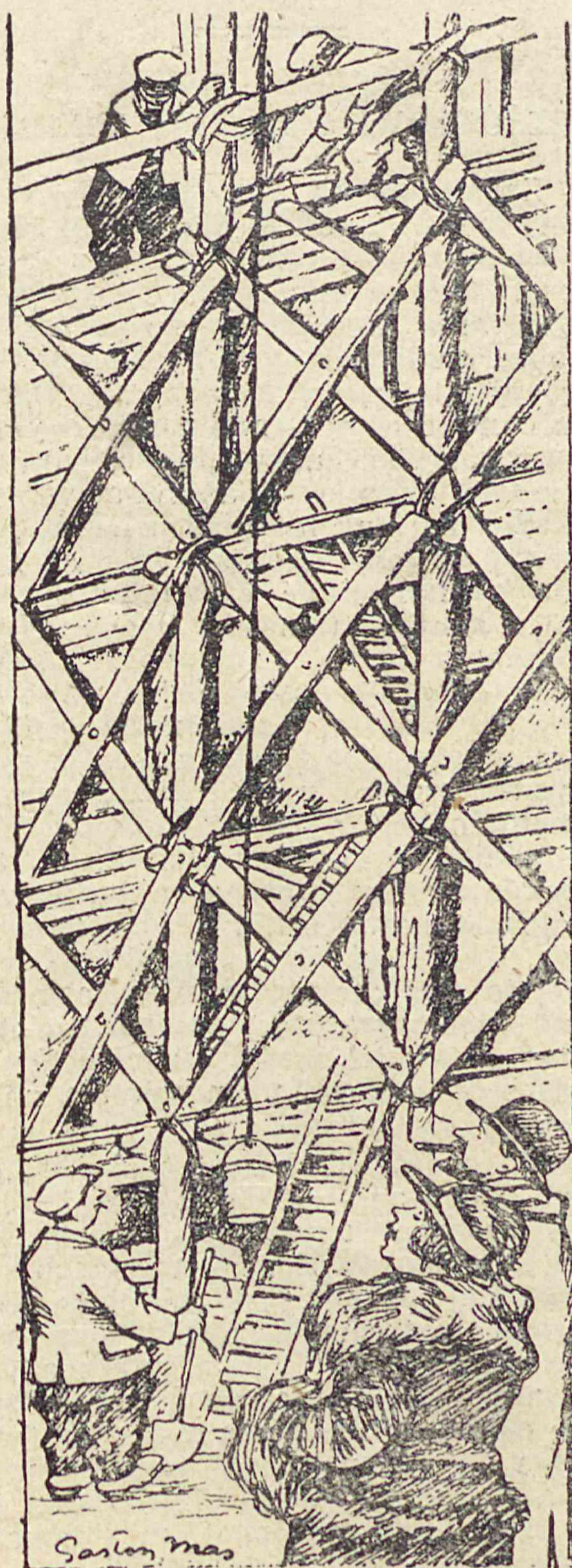
Humor Zagraniczny.



— *Mamusiu! A gdzie obiecany nowy braciszek?*
— *Ten bocian, co go niesie, jeszcze nie przyleciał, moje dziecko.*



— *Coś ty zrobił? Cały garnitur w błocie?*
— *Bo proszę mamy bawiliśmy się z Edziem w redakcję, a tatuś mówił, że redaktorzy obrzucają się błotem...* („*Le Rire*").



CZUŁE SERCA.

— *Że policja pozwala pracować robotnikom tak wysoko i na takich cienkich deskach.*

— *To prawda! Oni są w ciągłem niebezpieczeństwie.*

— *Nie o to chodzi! A gdyby tak który z nich spadł nam na głowy?*

(Excelsior).

HUMOR i SATYRA.

— Jakże się prezentuje ten twój nowy szwagier, Mieciu...
— Jeszcze go nigdy nie widziałem na trzeźwo...
— Jakto, tak strasznie pije?
— On nie, ale ja...

* * *

— Co to jest ta teorja względności Einsteina?
— To jest to samo, a nie to samo...
— Nic nie rozumiem...
— Objaśnię ci na przykładzie: jeden dyrektor teatru biada, że jest źle, bo na każdem przedstawieniu zapełnia się zaledwie połowa sali, drugi zaś chwali się, że ma świetną frekwencję, bo ma stale conajmniej pół sali zapełnionej.

* * *

W pewnym znanym narożnym sklepie towarów kolonjalnych znajduje się przed ladą duża barjera.
Jeden z gości pyta z zainteresowaniem:
— Pocóż ta barjera? Czy może dlatego, aby nie zbliżali się zbytnio do towarów?
— Nie... Żeby mieli o co się oprzeć, gdy usłyszą cenę!

* * *

U szewca.
— Panie majstrze, niema tygodnia, jak noszę te buty, a już się krzywią..
— Nic dziwnego, proszę pani, krzywią się, że dotychczas nie są zapłacone.

* * *

— Pokazałam ojcu te wiersze, które mi poświęciłeś z okazji naszych zaręczyn.
— Czy był zadowolony?
— Bardzo... Powiedział: „Odrazu widać, że nie jest poetą.. Ogromnie się cieszę".

* * *

— Jak oskarżony mógł cisnąć w żonę rondlem?
— A czy pan sędzia zna moją żonę?
— Nie.
— To dlaczego pan sędzia się dziwi?

Risus.

Z dziecinnego pokoju.

— Kaziutku, bądź grzeczny, pozwól sobie szyjkę umyć, za to pojedziemy w niedzielę do Wilanowa...
— Tak, a jak znów będzie deszcz padał, to co? Do Wilanowa nie pojedziemy, a ja będę stał, jak ten idjota, z umytą szyją...

Helios.



ŚWIADOMY ROBOTNIK

— *Czy pan nie widzi, że pański kolega zrobił dwa razy tyle, co pan!..,*
— *I owszem, widzę... Ale to jest nieuświadomiony i niezorganizowany wół roboczy.* („*Le Rire*").

NOWE KSIĄŻKI.

„CICHY ALARM“.

Z przygodnych uśmiechów smętnego obserwatora rzeczywistości powstał tomik feljetonów, spiętych klamrą tytułu „Cichy Alarm“. P. Bruno Winawer tytuł ten dał zbiorowi swoich żartobliwych wiwisekcji na psychologji i umysłowości współczesnej, by bierny, głupawy tłum zaciekawić. Nie wierzy jednak sam autor w zbyt wielki skutek swojego pomysłu. Pisze przecież:

„Niech tedy będzie „alarm“—cichy, bezgłośny, stateczny alarm. Proszę mi wierzyć, że walę w klawisze, ile sił starczy, gram fortissimo—niestety, na głuchej klawjaturze“.

Koneserzy literaccy przeczytają jednak ten zbiorek zabawnych refleksji z dużą satysfakcją. Czyż nie jest prawdą, iż idealizmu należy szukać w starem pokoleniu! Czyż nie współczesnym jest pomysł do komedji:

Papa-lekkoduch siedziałby w pokoiku przy oknie, zapatrzony w poświatę księżycową, papa wzdychałby romantycznie, pisywał sonety do nieznajomej i odpowiadał na pytania verslibrem. Syn natomiast, trzeźwy radca ministerjalny, karciłby ojca spojrzeniem, mroził go wzrokiem, obdzierał ze złudzeń i gasił w nim porywy młodzieńcze słowem twardem, stanowczem i nierymowanem“.

Ironicznie, bez pardonu brzmią natomiast słowa Winawera, skierowane pod adresem manji warszawskiej p. t. „Duchy w mieście“:

„Od lat czterystu mamy teorję Kopernika, mamy astronomję, astrofizykę, —ciała niebieskie znamy, jak zły szeląg, wiemy, czem są i czem my wobec nich jesteśmy—a w cukierence narożnej siedzi sobie i dziś jeszcze przy stoliku domorosły astrolog, prawi o słońcu w dwunastym domu, o Jowiszu, który źle wpłynął na noworodka, o gwiazdozbiorze wagi, który Dyrdulskiemu przeszkodził w sprawach erotycznych“.

Koncepty p. Winawera nie mają w sobie nic z ekiwoków erotycznych. Wyśmiewa on przeważnie różne kulturalne i antikulturalne głupstwa. Zapatrzony jest w naukę konkretną, przyrodniczą, hołduje jej metodom i stosuje do wszystkich zagadnień życia. Wszystkie odchylenia od tej rozsądnej drogi budzą w nim wesołość cichą, dostępną tylko jednostce jednako wrażliwej na walory intellektu. „Cichy alarm“ nie będzie dosłyszany przez „głuchą klawiaturę“, ale co inteligentniejszy czytelnik uśmiechnie się wesoło i to nieraz.

„NIESPODZIANKI“.

Niespodzianka w miłości bywa rzeczą miłą. Musi jednak przestrzegać praw serca. Gdy tylko działa wbrew tym prawom, staje się torturą. P. Aurelja Wyleżyńska ten drugi rodzaj „niespodzianek“ wybrała sobie za temat do powieści. Nowego materjału obserwacyjno-psychologicznego i obyczajowego „niespodzianki“ takie nie dają. Znamy już przecież liczne powieści, opowiadające o zdradzających mężach, zdradzanych żonach, roztęsknionych lwicach i kapryśnych kochanicach. Egzotycznym kwiatem o perwersyjnej, niezwykłej strukturze w powieści p. Wyleżyńskiej jest para małżeńska: on malarz-artysta, ona—pieśń nad pieśniami, Hanka-Venus. Miłość ich jest piękna, olśniewająca, egzotyczna do chwili urodzenia się dziecka.

Mała śliczna ptaszyna niszczy ten poemat dusz i ciał, wiążący się w bajeczne rapsody, tętniące rytmem ich serc. Rzecz to jest mało prawdopodobna z punktu widzenia biologiczno-psychologicznego, ale przez to właśnie również egzotyczna. „Normalne“ małżeństwo współczesne w powieści p. Wyleżyńskiej reprezentują pan Roman i jego żona Wiśka. Ona sympatyczna, miła, kochająca, on zabiegany, zaaferowany, pewny jej pan i władca, zdradzający swoją żoneczkę zaraz w pierwszych miesiącach po ślubie. Wiśka otrzyma od losu syna i ten stanie się jej ostoją na jakiś czas. Później na horyzoncie zjawi się pewien pan Stefan. Życie ułoży się w normach przeciętnego wielkomiejskiego czworoboku: pan domu ma przyjaciółkę, a pani biega na schadzki do swego przyjaciela. Trzeba powiedzieć na dobro obyczajów naszych, iż czworobok ten jest raczej powieściowo przeciętny w beletrystyce współczesnej. W życiu mamy małżeństw szczęśliwych znacznie więcej, niż w powieściach i nowelach.

Nie są to więc beletrystyczne.. niespodzianki. Niespodzianką jest, że mówi o nich p. A. Wyleżyńska. I to przyjemną. Żywy tok narracji, pewność w rzutach obrazów, sytuacji i ludzi każą przypuszczać, iż niebawem z pod pióra tej autorki otrzymamy utwór już zupełnie artystycznie przemyślany i sharmonizowany.

„Niespodzianki“ zdobyły na konkursie „Lektora“ imienia G. Zapolskiej trzecią nagrodę.

MUSSA.

Wł. Jagniątkowski, pułkownik wojsk polskich, nim w szczęśliwą chwilę włożył na siebie mundur ojczysty, przez długie lata służył w armji francuskiej. Mozolnie, szczebel po szczeblu zdobywał sobie coraz to wyższe szarże, coraz to poważniejsze ordery i wyróżnienia. Dla sławy francuskiego oręża pracował na wszystkich prawie placówkach kolonjalnych trzeciej Rzeczypospolitej. Z przeżyć tych i wrażeń powstawały książki, które zostawiały ślad w polskiem piśmiennictwie. Pułkownik Wł. Jagniątkowski i teraz dał książkę, która musi zainteresować dla swojej treści obyczajowej, egzotycznej. Nazwał ją powieścią. Nie jest to powieść jednak, lecz opowiadanie pełne prawdy i osobiście przeżytych wrażeń. Autor dorobił do tego materjału romansową fabułę, która częstokroć ginie pod bogactwem obserwacji z życia marokańczyków, algierczyków lub żołnierzy legji cudzoziemskiej.

Pułkownik Jagniątkowski szczególnie plastycznie nakreślił środowisko legionu cudzoziemskiego. Rzucony na piaski północnej Afryki legion ten, zbiorowisko ludzi różnych nacji i różnych stanów, świetną dyscypliną wojskową jest tak utrzymany, iż odnosi walne zwycięstwa nad tubylcami a nawet w wojnie europejskiej wyróżnił się swoją walecznością. Pułkownik Jagniątkowski zaznajomił nas i z trzema typami legionistów—polaków. Zamierzają oni nawet uciekać. Nie jest to choroba nagminna tylko polaków, którzy zapisali się do legionu cudzoziemskiego. W pierwszym roku służby każdy żołnierz chce dezerterować. Później przyzwyczaja się i często podpisuje kontrakt na nowe pięć lat.

Pobyt bohatera tego opowiadania żołnierza Kolano przypadł na okres niezwykle ciekawy w polityce kolonjalnej francuskiej w Afryce. Rozsnuwa się przed czytelnikiem epizod za epizodem z wydarzeń adagirskich za panowania Mulej-Hafida i jego poprzedników.

Ciekawe też są epizody miłosne i cały wogóle zabroniony romans żołnierza Kolano z piękną Mussą. Przeciętny europejczyk przypuszcza, iż harem jest twierdzą nie do zdobycia. Pułkownik Jagniątkowski złudzenie to rozwiał. Z jego opowiadania dowiadujemy się, że arabskie damy urządzają sobie również schadzki i to nietylko we własnym domu, ale i w cudzych lokalach.

Nowe to opowiadanie pułkownika Jagniątkowskiego, jako lektura egzotyczna, mogłoby być polecone i młodzieży. Należałoby tylko usunąć kilka opisów zbyt plastycznych wschodniej miłości.

„SZEŚĆ OPOWIEŚCI JÓZEFA CONRADA“.

Zapowiedziany komplet pism Józefa Conrada w przekładzie polskim powiększył się znów o nowy tom. Dano „sześć opowieści“ tego pisarza, pełne fascynującego uroku. Przez tom ten można poznać skalę obserwacji i artystycznych możliwości tego wielkiej miary pisarza. Krytyka powszechnie ceni w Conradzie niezwykłego piewcę mórz i oceanów. „Sześć opowieści“ wydanych obecnie odsłaniają artystyczne wartości na innych terenach ludzkiej niedoli czy ekstazy. Conrad, śpiewak mórz, umie zainteresować czytelnika i tematami... kontynentalnemi. Opowieści jego o Gasparze Ruizie, „Pojedynek“, „Anarchiści“ obnażają dusze ludzkie, nawiedzone przez uczucia, namiętności, podłości zgoła niepospolite i dają przeto w rezultacie artystyczna wizję o kształtach monumentalnych. Z punktu widzenia sztuki specjalnie ciekawy jest anarchista. Jest to sobie zwykły prowokator, żerujący na idealizmie, naiwności, rozczochraniu różnych wykolejeńców i snobów. Conrad świetnie podpatrzył łajdacki, amoralny profil duchowy tego człowieka. Umiał go nawet dla swoich artystycznych celów tak nagiąć, że konterfekt ten wyrasta na jakąś przykrą zjawę.

W „opowieści oburzającej“ p. t. „Bestja“ J. Conrad jest w swoim żywiole. Mówi o zaczarowanym, przedziwnym okręcie. Niesamowitość tego morskiego straszydła sieje zgrozę, śmierć, niezwykłość przygód i co chwila niesie katastrofę. Marynarze przed okrętem tym mają zabobonny lęk. J. Conrad opowiedział dzieje tego morskiego dziwadła w sposób fascynujący. Okręt ten w opowieści J. Conrada posiada swoją własną fizjonomję; jest jak żywy jakiś przedmiot, ze stygmatem przekory, złej woli i mściwości.

Miłośnicy pism J. Conrada nowy ten tom jego dzieł powitają ze zrozumiałem zadowoleniem.

Należy dodać, iż wydanie tomu tego jest staranne. Przekłady nie są równe. Słowo angielskie Conrada wymaga większej barwności w polskiej interpretacji.

„LUCYNA" WARSZAWA, BODUENA 2.

TEL. 46-03, 86-41.

SUKNIE -- KOSTJUMY -- OKRYCIA -- FUTRA.

NOWE MODELE.

„Franboli"

S-ka z o. o.
(firma chrześcijańska)

NAJLEPSZE

CZEKOLADKI i MARCEPANY

Wielki wybór pięknych bonbonierek i koszów z cukrami.

SKLEP: ul. CZYSTA 1, gmach Hotelu Europejskiego tel. 402-50.
Kjosk w westibulu Hotelu „BRISTOL"

Cukry · Kakao
Praliny
Czekolada



Riese i Piotrowski
Warszawa, Elektoralna 23 (w podwórzu)

LINOLEUM

ORYGINALNE LIBAWSKIE ORAZ CHODNIKI I DYWANY LINOLEUMOWE POLECA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 31, TELEF. 508 28 „PLANA" Sp. z o. o.



KAPS

ze względu na swe wybitne własności, znalazł szerokie zastosowanie jako bezsprzecznie najpewniejszy tępiciel

SZCZURÓW i MYSZY

Do nabycia: w składach aptecznych i aptekach.

Na raty! DOBRE, TRWAŁE, WYKWINTNE Na raty!

Gwarantowane - OBUWIE - Na raty!

oraz duży wybór BŁAWATÓW i PŁÓCIEN

Ceny konkurencyjne fabryczne tylko:

M. KRUPIŃSKI

Na raty! ul. Marszałkowska 43. Na raty!

DOM HANDLOWY Sp. z ogr. odp. **„JUBILART"**

KUPNO i SPRZEDAŻ BRYLANTÓW, PEREŁ, ZŁOTA, SREBRA i PLATYNY

Tel. 261-84. KREDYTOWA 18, róg MARSZAŁKOWSKIEJ.



ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

UWADZE MATEK
Fosfatynowa mączka odżywcza dla dzieci
LAROUSSE



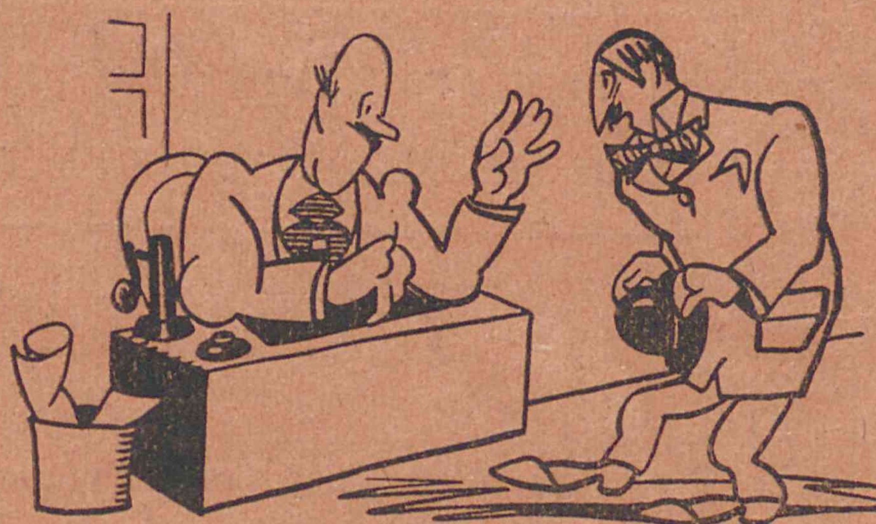
CATGUT i STRUNY POLSKIE.

Uprzemysłowienie kraju postępuje znacznie naprzód. Na ostatnim III-cim Targu w Poznaniu nie spotkano eksponatów jednego z najważniejszych przemysłów — fabrykacji catgutu i strun jelitowych. — Zapotrzebowania pokrywała Polska dotychczas wyrobami zagranicznemi a przedewszystkiem niemieckiemi. Na IV-tym Targu w Poznaniu przekonaliśmy się, że i ten przemysł u nas w Kraju rozwija się. Wystawione przez firmę „Chirofil" Tefelski i S-ka z Poznania, okazy są jakości najprzedniejszej. Wyroby firmy „Chirofil" z Poznania jak wykazują liczne orzeczenia nie tylko dorównują zagranicznym lecz znacznie przewyższają. Jesteśmy przekonani, że wyroby polskie wkrótce wyrugują wszelkie zagraniczne a szersze masy dojdą do przekonania, że i w kraju wyrabia się struny i catgut który może sprostać wszelkim wymaganiom. Co to jest catgut? zapytacie. Catgut jest to nić chirurgiczna wyrabiana z jelit baranich. Gdy dawniej w chirurgji używano wyłącznie jedwabiu do szycia ran, tak obecnie używa się niemal wyłącznie catgutu.

Jak ważnym przemysłem jest fabrykacja catgutu dowodem posłużyć może fakt, że Polska skazaną była dotychczas na sprowadzanie catgutu z zagranicy, co wrazie wybuchu wojny i zamknięcia granic wywołać by musiało dosłowny brak tego niezbędnego w chirurgji artykułu. Wydział sanitarny mógłby się znaleść w nader krytycznym położeniu. Posiadając obecnie fabrykę w kraju nie jesteśmy już zdani na łaskę i niełaskę firm zagranicznych i jesteśmy w stanie pokryć zapotrzebowanie w kraju. Władze wojskowe i sanitarne winny tak ważnej placówce przemysłu okazać wydatną pomoc.

Odp. Red-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa

Humor zagraniczny.



— W pierwszym roku nie mogę Panu dać żadnej pensji. Ale za to na przyszły rok dam Panu dwa razy więcej. (Excelsior)

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
II „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
III „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
IV „	220.—	110.—	55.—	28 —	14.—
W tekście	300.—	150.—	75.—	38.—	19.—
Przed romansem	250.—	125.—	63.—	32.—	17.—

STRONA OPISOWA: Złp. 300.—FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 65 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 100 groszy. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Rachunki płatne są w Mkp. podług kursu złotego polskiego dnia poprzedniego.

PRENUMERATĘ przyjmują:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekepedycja 47-25.
Kento czekowe P. K. O. № 3755
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211.
CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 3 zł. 75 gr., kwart. 11 zł. 25 gr., na prowincji mies. 4 zł. 17 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.
Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.